DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC

Numer nie jest antydatowany

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 24 stycznia 1937 r. Nr. 24

ARMIA NASZA MOŻE BYĆ PRZYKŁADEM DLA CAŁEGO NARODU

Debaty nad budżetem Min. Spraw Wojskowych

Warszawa, 23. 1. (Tel. wł. — s. b.) Komisja budżetowa Sejmu rozważała dziś budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dłuższe sprawozdanie wygłosił pos. Starzak.

Mówca zaznaczył na wstępie, że wydarzenia ostatnich lat na forum międzynarodowym zmuszają nas do wytężenia wszystkich sił celem utrwalenia mocarstwowego stanowiska w Europie, stanowiska, które wyznacza Polsce wielkość jej narodu, jego pełna chwały przeszłość i jego kultura. Szczególnie eksponowane położenie geopolityczne państwa każe nam zwracać baczną uwagę na stan przygotowań wojennych w innych państwach i w związku z tym na pomnożenie siły i gotowości bojowej armii polskiej tak pod względem wyposażenia technicznego, jak i postawy moralnej. Nie zaniedbujemy niczego w tej dziedzinie. Kierownictwo armii zużytkowuje umiejętnie kwoty wyznaczone przez budżet i uzyskuje znaczne rezultaty przez racjonalizację gospodarczą. Jednak plany wzmocnienia naszej siły obronnej nie dadzą się przeprowadzić w ramach sum budżetowych. Konieczny jest dopływ wielkich środków finansowych.

Jeżeli wojsko nasze podąża naprzód i, jak dotychczas, nie odbiega pod względem owoców swej pracy od armij państw wydających na te cele ogromne sumy, to tylko dzięki energii i poświęceniu, dzięki wspólnym wysiłkom kierownictwa i podkomendnych. Wojsko nasze pracuje wzorowo i może być przykładem dla całego narodu. Gdybyśmy tak pracowali w innych dziedzinach, związanych pośrednio z obroną państwa, moglibyśmy rychlej osiągnąć ten stan gotowości bojowej, do jakiego pragnęlibyśmy dojść.

Nie dawno Izby ustawodawcze uchwaliły jednogłośnie ustawę o pożyczce francuskiej na dozbrojenie armii. Należy mieć nadzieję, że pożyczka ta ułatwi pracę nad pomnożeniem naszego sprzętu wojennego, wzmacniając nasze siły obronne. Resztę winno dokonać społeczeństwo, które dało wiele dowodów swej dojrzałości obywatelskiej.

PROSTY I JASNY CEL

Cel organizacji sił zbrojnych jest prosty i jasny: wytworzyć warunki tego rodzaju by można zmobilizować przeciw ewentualnemu napastnikowi maksimum sił i rzucić je umiejętnie na szalę historii, zapewniając narodowi zwycięskie odparcie najazdu. Wojna nowoczesna wciąga w swoją orbitę cały naród. Nowoczesny potencjał wojenny państwa polega więc nie tylko na liczebności i wyszkoleniu armii oraz na jego wyposażeniu w sprzęt bojowy, lecz również na sprawnym użyciu przemysłu i całej gospodarki narodowej oraz na wychowaniu żołnierza i społeczeństwa w myśl hasła „naród pod bronią". Logika nowoczesnej organizacji pogotowia obronnego wywiera siłą faktu korzystny wpływ na rozwój przemysłu krajowego. U nas proces nowoczesnej organizacji pogotowia gospodarczego zaszedł już bardzo daleko, zwłaszcza w ostatnich latach. Druga dziedzina pogotowia wojennego to wychowanie obywatelskie żołnierza i praca nad jego rozwojem umysłowym. I w tej dziedzinie mamy do zanotowania poważne sukcesy, a w parze z obywatelskim wychowaniem żołnierza idzie też szeroko rozbudowana akcja przysposobienia wojskowego, prowadząca do wytworzenia systemu ścisłej współpracy narodu i wojska.

NIEWYSTARCZAJĄCY BUDŻET

Przechodząc do cyfr preliminarza, referent podkreślił, że budżet tego resortu jest niewystarczający. Wszystkie możliwości zostały już wyczerpane, już choćby dlatego, że zwiększanie wyposażenia, formowanie nowych jednostek, motoryzacja itp. musiały z kolei zwiększać wydatki na konserwację i utrzymanie oraz obsługę sprzętu i materiału. Na wzrost wydatków wegetacyjnych wpływa też konieczność popierania niektórych gałęzi produkcji idąca w parze z zasadą samowystarczalności. Referent podkreślił tu wielki wysiłek wojska w kierunku tego przygotowania przemysłu.

Dalej mówca poświęcił część swego referatu sprawie funduszu kwaterunku wojskowego, podnosząc celowość i oszczędność w dziedzinie budownictwa wojskowego.

Doceniając olbrzymie znaczenie, jakie dla obrony państwa ma łączność ideowo-organizacyjna narodu i wojska, referent zaznaczył, że wojsko z pożytkiem objęło rolę kierownika przysposobienia moralnego narodu do wojny, przy czym w akcji tej wielkie usługi oddaje dobrze rozwinięta prasa wojskowa oraz współpraca Polskiego Radia z wojskiem

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Nawiązując do rzuconego przez Naczelnego Wodza hasła pomnożenia gotowości obronnej, mówca wspomniał o dekrecie o Funduszu Obrony Narodowej, na który składają się wpływy własne, wpływy na podstawie ustaw oraz dary i zapisy społeczeństwa. Trzeba stwierdzić, że rezultaty akcji zbiórkowej są już dziś bardzo duże; wpłynęły poważne sumy pieniężne i ofiary w naturze, ufundowano zbiorowym wysiłkiem, lub wyprodukowano bezinteresownie poważne ilości sprzętu. W ten sposób społeczeństwo dało wyraz swym uczuciom obywatelskim, skupiając się wokół Naczelnego Wodza i wojska. Miłość i podziw dla armii, przywiązanie i szacunek dla jej wodza. To nasze wielkie atuty. Armia odczuwa bowiem wówczas zrozumienie dla swej pracy i czu-

(Ciąg dalszy na str. 2-iej)

B. Obertyńska na łamach „Dziennika Polskiego"

W felietonie „Dziennika Polskiego" będzie się ukazywać od wtorku 26 bm. nowy utwór BEATY OBERTYŃSKIEJ p. t.

„BAJKA O PERŁACH".

Znakomita autorka liryków „PSZCZOŁY W SŁONECZNIKU" i „GŁÓD PRZYDROŻNY" oraz powieści „GITARA I TAMCI" już od dłuższego czasu nie drukowała swych pięknych, głęboko przeżytych dziełek poetyckich i prozatorskich.

Nowy utwór Beaty Obertyńskiej wzbudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie wśród kulturalnej publiczności lwowskiej, ceniącej wysoko talent i subtelny artyzm świetnej pisarki.

Ojciec św. udziela audiencyj

Citta del Vaticano, 23. 1. (PAT) Ojciec Święty spędził noc w spokoju i rano obecny był na Mszy świętej, odprawionej w przyległej do sypialni kaplicy. Po wizycie prof. Milaniego, Papież opuścił łóżko i zasiadł w fotelu, który wysunięto do jednego z salonów, gdzie Ojciec Święty udzielił szeregu audiencyj. Po rozmowie z sekretarzem stanu Pacellim, Papież przyjął msgr. Giovanni Castellani, biskupa Rodezji, mianowanego wizytatorem apostolskim w Abisynii, następnie na oddzielnych audiencjach pożegnalnych Ojciec Św. przyjął kard. Faulhabera, arcybiskupa Monachium i kard. Schultego, arcybiskupa Kolonii. Papież spędził w salonie kilka godzin i udał się do swej sypialni dopiero po zachodzie słońca.

Wielka porażka czerwonych wojsk w Hiszpanii

Sevilla, 23. 1. (PAT) Radiostacja tutejsza donosi, że w prowincji Grenady wojska powstańcze posunęły się naprzód i zajęły wioski Alhama i Ventas de Zafarya, biorąc do niewoli licznych jeńców i znaczne zapasy materiału wojennego.

Salamanka, 23. 1. (PAT). Według komunikatu głównej kwatery powstańczej na całym froncie północnym panowała niezbyt ożywiona kanonada i strzelanina.

Armie południowe prowincji Grenady posunęły się o 35 km. naprzód, zajmując Alhama de Grenada i kilka innych wiosek. Na polu walki pozostało 83 zabitych nieprzyjaciół, do niewoli wzięto 29 jeńców.

Rzym, 23. 1. (PAT) Agencja Stefani donosi z St. Jean de Luz, że autorytet gen. Miaja, przewodniczącego komitetu obrony Madrytu, został bardzo podważony na skutek porażki wojsk rządowych w okolicach Cerro de Los Angeles, którą przypisują faktowi, że generał rozpoczął akcję bez kontroli oficerów cudzoziemskich i popełnił szereg błędów.

Wojska powstańcze w dalszym ciągu posuwają się w kierunku Malagi, usiłując otoczyć miasto i zmusić je następnie do poddania. Do Hiszpanii napływają ciągle nowe oddziały wojsk marokańskich bez względu na wysiłki floty rządowej, zmierzające do uniemożliwienia transportu wojsk. Nadchodzące obecnie oddziały, kierowane są na front madrycki.

ECHA ZAJŚĆ W WIERCZANACH

Stryj, 23. 1. (Tel. wł.) Przed sądem okręgowym w Stryju odbędzie się rozprawa przeciw 18 oskarżonym z Eustachym Karatnickim z Dobrzan na czele, obwinionym o spowodowanie zajść w Wierczanach.

Jak wiadomo, w zajściach tych został ciężko ranny Jarosław Barabasz z Koniuchowa. Bójka wynikła w czasie przemówienia, po którym wzniesiono wrogie okrzyki. W czasie bójki używane były noże, kamienie i laski.

SAMOBÓJSTWO

Stanisławów, 23. 1. (Tel. wł.) Helena Iwanicka, lat 30, zamieszkała w Stanisławowie, ul. Kochanowskiego 39, i jej kochanek Wasyl Gereta, lat 26, robotnik bez zajęcia, popełnili samobójstwo przez wypicie nieznanej trucizny. Iwanicka zmarła, Geretę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Powód samobójstwa nieznany.

Dnia 20 bm. około godz. 14.10 Michał Marciszyn z Weldzirza rzucił się pod pociąg, zdążający z Wygody do Doliny, i poniósł śmierć na miejscu. Jak wynika ze znalezionych przy nim listów, adresowanych do Jakuba i Eliasza Marciniszynów w Weldzirzu, wymieniony popełnił samobójstwo na tle erotycznym.

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

je oparcie w milionowych masach narodu, a społeczeństwo nabywa żołnierskich cnót, honoru i dyscypliny, ofiarności i odwagi. Na tej drodze społeczeństwo polskie poczyniło duże postępy, ustosunkowując się do wojska coraz serdeczniej.

W dalszym ciągu referatu mówca wskazał na wysoką moralność naszego wojska, na niezachwianą dyscyplinę i zaufanie do kierownictwa, oraz na ducha patriotyzmu i poświęcenia, panującego w jego szeregach, które wykazują dużą odporność na ujemne wpływy z zewnątrz.

STOSUNEK PARLAMENTU DO ARMII

Poddając analizie wzajemny stosunek wojska i społeczeństwa, mówca wskazał na doniosłą rolę, jaką odgrywa postawa Izb ustawodawczych w odniesieniu do zagadnień, związanych z naszą armią. Stosunek obu Izb do armii i jej potrzeb jest pozytywny pod każdym względem. Mówca przy okazji przypomina, że budżet armii jest jedynym, który zawsze wydaje się parlamentowi zbyt niski i który w każdej chwili posłowie gotowi byliby powiększyć. Luki, które wynikają ze szczupłości budżetu, winna wypełnić ofiarność rządu i społeczeństwa. Jeżeli rząd uzna, że nowe fundusze na cele obrony narodowej są niezbędne, parlament niewątpliwie pospieszy mu z pomocą. Referent z radością wita uchwałę rządu o dotacji skarbu na F. O. N., która w ciągu najbliższych 4-ch lat wyniesie 1 miliard złotych.

Na zakończenie referent zaapelował do ogółu obywateli, by podjęli aktywnie pracę nad wytworzeniem u nas powszechnego typu Polaka, w którym zanika granica między pojęciami obywatel-żołnierz a żołnierz-obywatel.

Po referacie członkowie Komisji budżetowej na zaproszenie ministra Spr. Wojsk. udali się autobusami na Okęcie.

Plan inwestycyjny — a kresy wschodnie

Warszawa, 23. 1. (Tel. wł. — s. b.) Przedstawiciele parlamentarnych grup regionalnych 5 województw wschodnich: wołyńskiego, nowogródzkiego, białostockiego, poleskiego i wileńskiego złożyli rządowi memorial, w którym wskazując na stan upośledzenia gospodarczego kresów wschodnich i podnosząc konieczność zapobieżenia pogłębiania się tego stanu na przyszłość. Aby ziemie wschodnie mogły odegrać swą rolę w rozwoju ogólnym gospodarstwa polskiego, musza — zda niem autorów memoriału — otrzymać poważny zastrzyk kapitału, który pozwoli na uruchomienie inwestycyj kluczowych, które z kolei pociągnąć mogą za sobą inwestycje pochodne. Dlatego przedstawiciele regionalnych grup parlamentarnych ziem wschodnich uważają za niezbędne uwzględnienie potrzeb tych ziem w opracowanym planie inwestycyjnym. Przedłożony przez wspomnianych posłów plan przewiduje inwestycje kolejowe, budowę dróg bitych, melioracje, usprawnienie zbytu artykułów rolnych, rzemiosło, inwestycje samorządowe, wydatki na podniesienie szkolnictwa itp. Dołączone do memoriału zestawienie przewiduje na ten cel w ciągu okresu trwania planu łączną sumę 544.435,000 zł., w czym inwestycje kolejowe wyniosłyby 161.040.000 zł.

Dymisja japońskiego rządu

Paryż, 23. 1. (Tel. wł.) Agencja Havasa donosi: Rząd premiera Hiroty podał się do dymisji.

Wiadomości tej agencja Havasa nie zaopatruje w żadne wyjaśnienia. Stanowi ona niespodziankę, ponieważ w dniu dzisiejszym miało się odbyć posiedzenie Rady ministrów, by ostatecznie zdecydować postanowioną już wzasadzie sprawę rozwiązania parlamentu.

Londyn, 23. 1. (Tel. wł.) Reuter donosi z Tokio: Przyczyną dymisji gabinetu było nieugięte stanowisko ministra wojny, który nie zgadzał się na żadne kompromisy. Nie pozwoliło to członkom rządu na uzgodnienie swych poglądów co do polityki w stosunku do parlamentu. Dymisja stała się nieuniknioną.

Warunki atmosferyczne

we wschodnio-małopolskim rolnictwie w roku 1936

Rok 1936 pod względem urodzajów w rolnictwie wschodnio-małopolskim był na ogół nieco lepszy od poprzedniego, co jest m. in. wynikiem czynnika atmosferycznego. Pod względem warunków atmosferycznych, tj. nasłonecznienia, temperatury i opadów, rok ten był przeciętny. W kwietniu panowały jeszcze w nocy silne przymrozki, w dzień znowu dość wysoka temperatura. Opady atmosferyczne obfite: z po czątku śnieg, potem deszcze, a gdzieniegdzie nawet grad. Pogoda zmienna trwała także w ciągu maja. W czerwcu temperatura wysoka dochodziła do 31—33 stopni Celzjusza. Deszcze krótkotrwałe, pochodzenia burzowego, często padały z gradem. Większe gra dy wyrządziły miejscami poważne szkody w województwach lwowskim i tarnopolskim. Po okresie ciepłym nastąpił okres nieco chłodniejszy, naprzód bez, a następnie z nadmiarem deszczów. Sierpień w odróżnieniu od lipca był znów słoneczny, ale średnio mniej ciepły, niż średnia wieloroczna.

Niemniej około połowy sierpnia spadły gdzieniegdzie grady, wyrządzając szkody w roślinach okopowych, ogrodach owocowych i warzywnych, oraz w zbożach stojących jeszcze na pniu. W stanisławowskim gradów nie było. Ciepło trwało jeszcze do września, w którego początkach zaczyna się oziębienie i przymrozki jesienne. W drugiej połowie września ocieplenie staje się tak znaczne, że dorównywa średniej dziennej czerwca lub lipca (27—28 st.). Taka pogoda trwa prawie do końca października z małymi przerwami, po czym następuje nieznaczne oziębienie i małe opady. Z początkiem listopada oziębienie jest już znaczne i raptowne, pogoda mglista, temperatura jest jednakże wciąż wyższa od średniej normalnej. Opady nikłe przechodzą czasem w śnieg. W grudniu temperatura wahająca się. W okresie Bożego Narodzenia kilka wybitnie mroźnych dni, mimo, że znów średnia przekracza normalną wzwyż; stan taki przeszedł na styczeń.

W związku też z wilgocią wiosenne roboty kwietniowe w polu były nadmiernie utrudnione, ale ukończono je do końca tego miesiąca.

Kto wygrał?

Warszawa, 23. 1. (Tel. wł. — s. b.) W dniu dzisiejszym padły m. in. następujące większe wygrane Loterii Państwowej:

50.000 zł. na nr. 182074,

10.000 zł. na nr. 50880 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11) 75455 75850 120678,

5.000 zł. na nr. 720308 887728 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11) 130452,

2.000 zł. na nr. 25436 35162 41173 81720 84448 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11) 90869 139177 173056 174028,

1.000 zł. na nr. 2193 4103 9008 12729 18017 22273 26337 32603 33463 37079 45756 47631 51673 55614 62512 70353 77053 78536 84630 86481 102570 114847 124820 128936 142944 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11) 147492 152124 166493 164520 169957 166653 (zakupiony w „Nadziei" Lwów, Legionów 11) 172866 174792 185041 185699 186596 186596 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11) 189647 (zakupiony w „Nadziei", Lwów, Legionów 11).

Lwów, dnia 23 stycznia 1937 r.

Miliard złotych

Rada Ministrów uchwaliła dwa projekty ustaw pierwszorzędnej wagi. Według pierwszego Fundusz Obrony Narodowej otrzyma w najbliższym czteroleciu (w ciągu lat 1937—1940) miliard złotych, a w myśl drugiego na cele inwestycyjne zostanie z funduszów państwowych wydatkowanych w roku bieżącym 264 milionów złotych.

Społeczeństwo z wielką radością powita obie te decyzje, zarówno fakt wyznaczenia miliarda złotych na F. O. N., jak i uchwalenie już w styczniu planu inwestycyjnego na rok bieżący.

Hasło „obrony narodowej", wysunięte przez Wodza Naczelnego, który dosadnie społeczeństwu unaocznił konieczność „podciągnięcia Polski wyżej" i „wyrównania zaległości", powstałych w stuleciu niewoli — góruje od dłuższego czasu nad wszystkimi innymi zagadnieniami. Fala zbrojeń piętrzy się w Europie i jesteśmy świadkami wprost wyścigu tych zbrojeń. Musimy — rzekł Wódz — „dorównać innym" nie tylko pod względem rozwoju społecznego i kulturalnego, ale również i gotowości skutecznej obrony kraju. Właśnie nasza na wskróś pokojowa linia polityczna to nam przykazuje. A kredyt, uzyskany we Francji, to umożliwia.

To też miliard, użyty na cele obrony Państwa, jest spełnieniem jednej z najżywotniejszych konieczności. Zwłaszcza, jeśli uwzględnimy, że ten miliard — to zarazem bardzo poważny czynnik do aktywizacji naszego życia gospodarczego, że ten miliard stanowi jakby koło rozpędowe, poruszające setki i tysiące warsztatów pracy i dające zarobek dziesiątkom i setkom tysięcy ludzi. Bo ten miliard nie pójdzie na cele konsumpcyjne, a przeważnie produkcyjne. Bo „obrona narodowa" to nie zagadnienie oderwane, a ściśle łączące się z innymi inwestycjami, silnie wpływające na rodzimą wytwórczość i stan zatrudnienia w kraju.

Z tego też punktu widzenia trzeba oceniać radosny fakt zasilenia Funduszu Obrony miliardem złotych. Dwa cele zostają osiągnięte: bezpośredni — przez bardzo wydatne podniesienie stopnia naszego pogotowia obronnego, pośredni — przez wchłonięcie w nasz aparat gospodarczy dodatkowo tak poważnej sumy pieniędzy, co niewątpliwie wpłynąć musi na podniesienie uprzemysłowienia kraju i na wzmożenie zatrudnienia.

Ułożenie planu inwestycyjnego na najbliższy sezon prac, a więc na chwilę, gdy ziemia, skuta okowami mrozu, odmarznie i rozpoczną się roboty publiczne — ma również swą głęboką i radosną wymowę.

Z dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie robót publicznych wiemy, jak wybitną tu rolę odgrywa jednolitość planu, świadoma i celowa organizacja robót, ustalenie hierarchii: które z tych robót są najpilniejsze, a które mniej pilne, które braki mają mieć przed innymi pierwszeństwo.

Ta praca przygotowawcza została właśnie dokonana. Rząd rozporządza gotowym planem. Ani jeden grosz nie może być zmarnowany na nie dość przemyślone eksperymenty, a co najważniejsze: w ciągu najbliższych tygodni zimowych będą mogły być przygotowane te zamówienia i te dostawy, które umożliwiają ruszenie z robotami już na przedwiośniu.

Zarazem zostaje osiągnięty i cel drugi. Plan inwestycyj zostaje zawarty w ścisłych cyfrach i obliczeniach. Jest to o tyle ważne, że taka dokładna kalkulacja cyfrowa zapobiega późniejszym niespodziankom, mogącym naruszyć naszą równowagę walutową. Każdy, kto buduje, zakłada, planuje cośkolwiek gospodarczo, zda sobie sprawę, jaką wartość ma skrupulatne „a priori" określenie kosztów.

To też fakt, że najbliższy plan inwestycyjny został zawarty w ścisłe, nieprzekraczalne ramy cyfrowe, stanowi rękojmię, iż nie naruszy z takim trudem zdobytej naszej równowagi walutowej i nie spowoduje najmniejszego wstrząsu na rynku finansowym.

W wielkim zadaniu „podciągnięcia Polski wyżej" dla osiągnięcia głównego celu, zapewnienia „obronie narodowej" maximum możliwości — przebyliśmy zatem poważny etap. I skoro tylko zima przeminie, ruszymy do pracy twórczej. H. O.

* * *

Do wczorajszego artykułu wstępnego pt. „Wróg nr 1" wkradła się pewna nieścisłość, którą niniejszym prostujemy. P. Bolesław Koskowski ogłosił mianowicie wywiad na temat demokracji nie w „Robotniku", lecz w „Dzienniku Popularnym", organie p. Dubois, reprezentującym, jak wiadomo, już wyraźnie Front Ludowy. Koneksje p. B. K. z „Kuriera Warszawskiego" z p. Dubois i Frontem Ludowym są tym bardziej zastanawiające. P. Adam Romer, mający szczególne poparcie w „Czasie" pisał o gen. Sikorskim, jako przyszłym szefie rządu, w „Przeglądzie Katolickim".

Uzupełnienia te pogłębiają wrażenia i wnioski wysnute w naszych wczorajszych uwagach.

(kl. hr.)

Pamiętaj codziennie o F. O. N.

Sprawy gdańskie w Genewie

Ważnym problemem zbierającej się sesji Rady Ligi Narodów będą sprawy gdańskie. Minister Beck złoży sprawozdanie z mandatu, jaki powierzyła mu Rada Ligi w sprawie wyjaśnienia stosunku senatu Wolnego Miasta do instytucji ligowej. Poza tym Rada Ligi wyznaczy nowego swego wysokiego komisarza w Gdańsku.

Metody te, stosowane w Gdańsku, mają do czynienia z terenem szczególnie śliskim i skomplikowanym. Twórcom traktatu wersalskiego należy „zawdzięczać" niezmiernie zawikłaną sytuację prawno-polityczną w Wolnym Mieście. Statut jego jest wynikiem kompromisu między naturalnymi prawami oraz interesami Polski u ujścia Wisły a narodowościowymi postulatami, jakie panowały na kongresie pokojowym.

Jak gdyby nie dość było tych „komplikacyj", dołączono jeszcze do uprawnień polskich i niemieckich w Wolnym Mieście kompetencje Ligi Narodów. Miała się ona zajmować przede wszystkim zażegnaniem „sporów" polsko-gdańskich, które widocznie były przewidywane na kongresie pokojowym, jako objawy stałe i, być może przez niektóre koła... pożądane.

Jeżeli obecnie słyszy się w Genewie głosy oburzenia na sytuację, istniejącą w Wolnym Mieście, to odpowiedzialność za jej wytworzenie spada może głównie na Ligę Narodów. Polska bowiem poddała się stanowi rzeczy, wytworzonemu przez traktat wersalski.

To co w oczach ligowych było w porządku w okresie panowania systemu liberalno-parlamentarnego w Gdańsku, uznano za pogwałcenie statutu Wolnego Miasta, gdy do władzy doszedł kanclerz Hitler. Punkt widzenia doktrynerski przeważa zatem stale w Genewie.

A przecież faktem jest, że ruch narodowo-socjalistyczny rozpoczął w Gdańsku wobec Polski nową politykę. Nawiązał z Warszawą rozmowy bezpośrednie. Zerwał z podsuwaną i stale podniecaną metodą nieustannego prawowania się z Polską. Usunął pośrednictwo Ligi Narodów w sprawach polsko-gdańskich. Okazało się jednak bardzo szybko, że skierowanie stosunków polsko-gdańskich na bardziej normalne tory uznano w Genewie właśnie za wysoce nienormalne. Liga Narodów poczuła się pokrzywdzoną, bo pominiętą w lukratywnej roli pośrednika i arbitra.

Dzięki poprawie swoich stosunków z Polską mógł senat Wolnego Miasta uzyskać większą swobodę ruchów wobec Ligi Narodów. Swobodę tę wykorzystał w kierunku przekształcenia stosunków wewnętrznych w Gdańsku, a zwłaszcza usunięcia tam wpływów międzynarodowych, socjalistycznych i komunistycznych. Sfery te jednak cieszą się specjalnymi sympatiami Genewy, która też zaczęła się za nimi ujmować w sposób coraz bardziej nerwowy.

Środki jednak, jakimi mogła dysponować Liga Narodów w stosunku do Wolnego Miasta, okazały się bardzo słabe. Ostatnie porażki polityczne Ligi Narodów podważyły poważnie jej kredyt moralny. Postanowiono zatem nad Lemanem przerzucać odpowiedzialność za stan rzeczy w Wolnym Mieście na barki rządu polskiego.

Przy spełnieniu swoich nowych obowiązków w Gdańsku Polska ściśle odróżnia obronę praw Ligi Narodów od obrony swoich interesów. W pierwszej dziedzinie, jak również wobec rozgrywek partyjno-wewnętrznych w Gdańsku, Polska ogranicza się do roli zwykłego członka Rady Ligi Narodów. W sprawach drugiej kategorii Polska zdecydowana jest sama bronić tez oraz interesów, które uważa za słuszne.

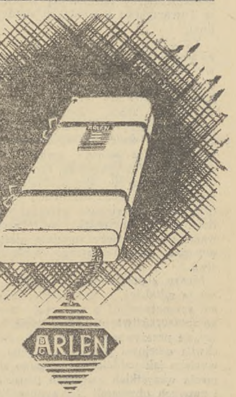
W tej drugiej serii spraw wyłaniają się z kolei dwa zagadnienia: przede wszystkim dbanie, by rozwój ideologii narodowo-socjalistycznej w Wolnym Mieście nie skrępował wolności handlu w Gdańsku, a przez to nie udaremnił spełnienia przez port gdański jego funkcyj w życiu gospodarczym Polski. Rząd Polski musi wykazywać w tej dziedzinie wielką czujność, stojąc do pewnego stopnia w obronie szarego człowieka w Gdańsku, co oczywiście nie może mieć nic wspólnego z mieszaniem się do walk partyjnych w Wolnym Mieście.

Drugie zagadnienie polega na obronie praw tamtejszej ludności polskiej. W obecnym ustroju Gdańska ludność polska musi mieć zapewnione wyraźne i należne jej miejsce, co znowu nie oznacza, by miała ona tolerować politykę wewnętrzną Wolnego Miasta.

Stanowisko Polski wobec Wolnego Miasta jest zatem bardzo jasne. Polityka polska robi wszystko, by Gdańsk nie był „przedmiotem tarć" między Niemcami a Polską, a zarazem przedmiotem gry międzynarodowej, nieraz bardzo obłudnej. Polska nie zamierza wygrywać stosunków wewnętrznych w Wolnym Mieście na swoją korzyść.

Chodzi jednak o to, aby również czynniki gdańskie rozumiały ciążącą na nich odpowiedzialność i nie rozdmuchiwały drobnych spraw gminnych, którymi zarządzają, do wielkich zagadnień międzynarodowych. Na to bowiem czekają różni rzekomi „przyjaciele" Gdańska, by przy pomocy tego rodzaju spraw siać ferment, niepokój, o ile nie prowokować wprost zatargów na wielką skalę. Miejmy nadzieję, że sesja Rady Ligi Narodów rozwieje oczekiwania jakie żywią zapewne czynniki obce, zarówno Polsce, jak i Gdańskowi.





MINISTER O MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Warszawa, 22. 1. (Tel. wł. — s. b.) P. min. Świętosławski mówi w dalszym ciągu:

Przechodzę obecnie do spraw młodzieży. Rozpoczęliśmy w tym roku systematyczną akcję, zmierzającą do jak najdalej idącego udostępnienia niezamożnej młodzieży, zwłaszcza pochodzącej ze sfer włościańskich i robotniczej, wstępu do wyższych uczelni.

AGITACJA I DEMAGOGIA WŚRÓD MŁODZIEŻY

Omawiając życie szkół akademickich, należy wspomnieć o pracy prowadzonej przez Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Z przykrością muszę zaznaczyć, że niezdrowa agitacja i demagogia, uprawiana przez pewne koła młodzieży, wciąż jeszcze budzi nieufnośc do prac tej organizacji, prowadzonej przez ludzi najlepszej woli, oddanych szczerze idei niesienia pomocy najbardziej potrzebującej młodzieży akademickiej. Ostatnio ustalony został program prac, zabezpieczający harmonijną współpracę Towarzystwa z władzami akademickimi.

Mówiąc o uczelniach akademickich, niepodobna pominąć milczeniem sprawy rozruchów, które miały miejsce niemal we wszystkich miastach uniwersyteckich. Powody tych rozruchów są wszystkim znane. Rozpolitykowana część młodzieży stoi na stanowisku, że powinna wszelkimi sposobami, a więc także za pomocą gwałtu, bicia, używania dymnych świec, broni, urządzania blokad w domach akademickich, lub w samych uczelniach prowadzić akcję, skierowana przeciwko żydom. **Należy stwierdzić, że to zachowanie się młodzieży znajduje niestety poparcie części starszego społeczeństwa.**

Muszę z przykrością stwierdzić, że ani ta młodzież, o której tutaj mowa, ani sympatyzująca z nią część starszego społeczeństwa, nie zdają sobie sprawy, że przeżywana przez cały świat chwila dziejowa jest tak poważna, że wymaga jak najdalej posuniętego skupienia wszystkich szczerych patriotów i prawych obywateli Rzeczypospolitej. Szerzenie w tym czasie zamętu, zaprawianie młodzieży do anarchii jest psychicznym rozbrajaniem Polski. Nie mogę uwierzyć, aby ktokolwiek z nas tego sobie życzył. Jest więc głęboki tragizm w tym skrajnym zaślepieniu menerów ruchu antysemickiego, którzy nie widzą, jaką przysługę oddają tym elementom wywrotowym, dla których zamęt w Polsce jest rzeczą najbardziej pożądaną.

W związku z tym chciałbym oświadczyć, że opinia publiczna niezrozumiała, dlaczego uważałem za konieczne zarządzić zamknięcie Uniwersytetu Stefana Batorego. Musiałem się zdecydować na ten krok stanowczy wówczas, gdy Rektor i Senat, mimo usilnych starań nie zdołali po uprzednim zawieszeniu wykładów doprowadzić do zgodnego rozwiązania sprawy zajmowania przez studentów miejsc w salach wykładowych i wytworzyła się sytuacja, wobec której Rektor nie mógł uruchomić wykładów na Uniwersytecie i zgłosił swą rezygnację, którą wobec nieodwołalnej decyzji p. prof. Jakowickiego, zmuszony byłem z żalem przyjąć do wiadomości. Ministerstwo dąży obecnie, aby w możliwie krótkim czasie otworzyć Uniwersytet i porozumiewa się w tej sprawie z władzami akademickimi.

Muszę jednak zaznaczyć, że gdyby zaszła konieczność ponownego zamknięcia której kolwiek z uczelni wyższych, nie dałoby się uniknąć utraty dla młodzieży roku akademickiego.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Na zakończenie pragnę omówić jeszcze sprawę wychowania, obchodzącą żywo całe społeczeństwo. W problemacie wychowania są tezy bezsporne, dotyczą one przede wszystkim konieczności harmonijnej współpracy szkoły z domem rodzinnym uczniów i okazywanie sobie wzajem pomocy w sprawach, dotyczących wychowania dziecka.

Drugie bezsporne zagadnienie wychowania stanowi żywa troska o zdrowie fizyczne i moralne młodzieży, tylko bowiem obywatel zdrowy na ciele i duchu stać się może w pełni pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Program ten mam nadzieję wykonać, warunkiem jednak niezbędnym jest, aby udział w tej pracy wzięło nie tylko nauczycielstwo, ale również społeczeństwo.

Dla każdego, kto zdaje sobie sprawę z grozy warunków obecnego współżycia państw i narodów, jest jasne, że Polska obok zbrojeń i największego rozwoju techniki, potrzebuje psychicznego dozbrojenia społeczeństwa.

Mówiąc o wychowaniu młodzieży i udziale w tej pracy nauczycielstwa, nie mogę nie położyć silnego nacisku na to, że w psychice całego społeczeństwa, a więc też i w umysłach licznej rzeszy nauczycielstwa dokonać się muszą zmiany głębokie i nader istotne. W ciągu całego okresu czasu od chwili ukończenia wojny bolszewickiej, społeczeństwo zajęte troskami dnia codziennego i walką z trudnościami, wyniklymi z długotrwałego kryzysu, i sporami wewnętrznymi nie zdawało sobie jeszcze, nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tych gwałtownych zmian i przeobrażeń, jakie zaszły w psychice innych narodów. **Należy to stwierdzić, że w żadnym narodzie nie znajdziemy tyle co w naszym szczerego pacyfizmu. Wielu nie uświadamia sobie tego, że objaw ten w czasach jest bardzo niebezpieczny. Świadzy, że społeczeństwo nie jest dostatecznie przygotowane w swym nastroju psyhicznym do zwycięskiej walki o to, co jest najwięskzym skarbem wolnego narodu.**

Wszyscy wiemy, że Polska nie myśli o wojnie zaborczej, ale każdy musi też sobie jak najdokładniej uświadamiać, że w dzisiejszej sytuacji światowej utrwalenie niepodległości Polski i zachowanie jej w granicach dotychczasowych jest nie do pomyślenia bez podniesienia siły obronnej do maksimum.

Nauczycielstwo jest przede wszystkim powołane do tego, aby budzić wokół siebie zbiorowy instynkt samozachowawczy, świadomie pielęgnować ten instynkt, jako warunek podstawowy pogotowia zbrojnego narodu.

Nie wątpię, że nauczycielstwo znajdzie w sobie dość siły i gorącego uczucia patriotycznego, aby i temu wielkiemu zadaniu podołać.

Dyskusja nad sprawami Oświaty

Warszawa, 22. 1. (Tel. wł. — s. b.). W dalszym ciągu obrad składał sprawozdanie o budżecie pos. Pochmarski.

Referent zaznaczył na wstępie, że w roku obecnym pomimo, że istnieją nadal groźne niedomagania i braki jest pewna poprawa. — Następnie przeszedł do charakterystyki polityki budżetowej ministerstwa.

Jeżeli idzie o stosunek nauczycielstwa do duchowieństwa i naodwrót, to mówca uważa, że nadszedł już czas do pacyfikacji na tym odcinku do zawarcia pewnego rodzaju idei.

Najczulszym punktem jest sprawa młodzieży akademickiej. Na zagadnienie to nie można patrzeć tylko pod kątem zajść uniwersyteckich. By sądzić tę młodzież, trzeba sięgnąć w głąb jej życia. Warunki życiowe tej młodzieży są wprost tragiczne. W statysyce spotykamy się ze sporą liczbą takich studentów, którzy jak sami podają, niewiadomo z czego żyją. W tych warunkach nie można się dziwić, że młodzież ta jest rozgoryczona, że rośnie w niej poczucie krzywdy, pretensji do państwa i antysemityzmu. Starsze społeczeństwo musi się dogadać z młodymi. Pierwszym warunkiem jest tu jednak podniesienie bytu materialnego młodzieży. Wysiłki samego rządu w tym kierunku nie wystarczą, konieczne jest tu współdziałanie całego społeczeństwa.

Następny mówca pos. **Kamiński** wskazuje na wielkie potrzeby szkolnictwa powszechnego na kresach wschodnich, a dalej, przechodzi do zatargów między duchowieństwem a personelem szkolnym.

Pos. Walewski poświęcił swe przemówienie zagadnieniu wychowania obywatelskiego.

Pos. Starzak poruszył przede wszystkim sprawę przysposobienia wojskowego i sportu. Mówiąc o przysposobieniu wojskowym, pos. Starzak zauważył, że wprawdzie mamy organizacje P. W., ale ochotnicze. Ma to swoje złe strony. Zagranica w tym względzie wprowadza przymus.

Pos. Tymoszenko poświęcił wywody swe sytuacji szkolnictwa ukraińskiego na Wołyniu.

Pos. Hutten-Czapski poruszył m. in. sprawę „Płomyka" i niezdrowej atmosfery, jako dokoła niej powstała. Przechodząc do stosunków, panujących na wyższych uczelniach, mówca uważa, że źródło niepokojów tkwi głębiej, aniżeli w problemie ławkowym, któremu się nadaje zbyt wielkie znaczenie.

Pos. Stroński uważa za zagadnienie najkapitalniejsze sprawę etatów nauczycielskich i izb szkolnych.

Pos. Długosz oświadcza, że wieś przyjmie z zadowoleniem zwiększenie etatów nauczycielskich, ale trzeba pamiętać, że dla wsi jest to nowe obciążenie w formie mieszkań dla nauczycieli.

Pos. Hyla nawiązał do zainicjowanej przez premiera akcji kształcenia najzdolniejszych i niezamożnych dzieci wiejskich.

Pos. Budzyński roztrząsa zagadnienie upraktycznienia wykształcenia.

Pos. Celewicz poruszył sprawę normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Poza tym w dyskusji wzięli udział posłowie: Ostafin, Mincberg, Bakon, Pułaski, Śląski, Tomaszkiewicz, Pełeński, Sarnecki i Pimonow.

Po wyczerpaniu listy mówców, zabrał głos min. prof. Świętosławski, odpowiadając poszczególnym mówcom na poruszone przez nich zagadnienia. Reasumując dyskusję, p. minister podkreślił, że biła z przemówień troska, a zarazem nadzieja, że musi się dokonać daleko idąca konsolidacja wszystkich żywiołów patriotycznych w Polsce o byt Polski i jej rozwój kulturalny i materialny w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W końcu p. minister wyraża nadzieję, że ponad głowami tych wszystkich, którzy tego nie rozumieją, przyjdzie ostateczne zrozumienie, co jest istotnym celem narodu polskiego, który zjednoczyć powinien wszystkich we wspólnej trosce o nasze państwo.

Po końcowych wywodach referenta pos. Pochmarskiego, budżet Ministerstwa Oświaty przyjęto.

Ze srebrnego ekranu

„Rozwód z przeszkodami"
(APOLLO)

Młoda para nowożeńców, Inga i Hans, już od ołtarza kłócą się z sobą. Kto kogo ma słuchać? — Ingę, jak ma postępować z mężem, uczy matka, Hansa zaś teść. To też w podróży poślubnej dochodzi między młodymi do awantury, której powodem jest pies „Lump", wzięty przez Ingę w poślubną podróż wbrew woli jej męża.

Awantura przybiera bardzo ostry przebieg i kończy się policzkiem wymierzonym Indze. Inga, korzystając z chwilowej nieobecności Hansa, zabiera walizkę i na najbliższym przystanku wysiada z pociągu.

I teraz dopiero zaczyna się na dobre cała awantura pełna pysznych kawałów, perypetyj i qui pro quo. Widzowie bawią się do łez, ale bo też główną rolę ma przemiła Anny Ondra, sekunduje jej straszliwa teściowa Adela Saudroch — a całość reżyserował majster nad majstry — Karol Lamacz. W sumie — świetny film. (w)

Min. Beck w Genewie

Rozmowy z ministrami Anglii i Turcji

Genewa, 22. 1. (PAT) Min. Beck przyjął w ciągu dnia dzisiejszego delegata Turcji ministra Rustu Arrasa, delegata Łotwy min. Muntersa, oraz prezydenta Senatu gdańskiego Greisera. Wieczorem minister spraw zagr. Francji Delbos podejmował obiadem min. Becka, min. Komarnickiego oraz członków delegacji polskiej.

Genewa, 22. 1. (Tel. wł.) Dziś przed południem minister spraw zagranicznych Beck odbył rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edenem.

Genewa, 22. 1. (PAT) W kołach delegacji polskiej wyrażane jest zadowolenie z przebiegu rozmowy, jaka się była się dziś rano między min. Beckiem i min. Edenem

Niezwykły przypadek literacki

Rzeszów, 22. 1. (Tel. wł.) Swego czasu donosiliśmy o ukończeniu przez znanego literata J. Ostrowskiego (obecnie dyrektora gimnazjum II w Rzeszowie) sztuki „Despota", której bohaterem jest cesarz rzymski Tyberiusz. Przed dwoma tygodniami w tygodniku literackim „Pion" ukazał się fragment z dramatu młodego utalentowanego pisarza Wojciecha Bąka, również o Tyberiuszu. Jak się okazało, z przeprowadzonych z J. Ostrowskim rozmów, obaj autorzy napisali dramaty zupełnie niezależnie od siebie na ten sam temat i w tym samym czasie.

Niezależnie od siebie podjęcie przez dwóch autorów tego samego tematu historycznego zdarza się w Polsce już po raz drugi w ciągu ostatnich lat. Przed ośmiu bowiem laty Stanisław Szpotański i Ferdynand Goetel napisali równocześnie dramaty o Stefanie Batorym, które zostały wystawione w Teatrze Zespołowym i w Teatrze Polskim z Ludwikiem Solskim i Junoszą-Stępowskim w rolach głównych, co umożliwiło publiczności warszawskiej porównanie dwóch opracowań literackich jednego tematu i dwóch znakomitych kreacyj aktorskich.

Budżet Min. Sprawiedliwości w komisji senackiej

Warszawa. 22. 1. (Tel. wł. — s. b.). Komisja budżetowa Senatu w obecności ministra Grabowskiego i wiceministra Sieczkowskiego, obradowała dziś nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Dłuższy referat, obrazujący działalność tego resortu i charakteryzujący cyfry preliminarza budżetowego wygłosił sen. Radziwiłł.

REFERAT SEN. RADZIWIŁŁA

Na wstępie referent wspomina o głębokim kryzysie ideowym i politycznym, który przeżywa świat, a który musiał się odbić i w dziedzinie prawa.

Mówiąc o działalności ustawodawczej, sprawozdawca wskazuje na chaos prawny panujący w Polsce i wydaje mu się rzeczą wskazaną, by opinia ministerstwa w sprawie zgodności projektów prawodawczych z konstytucją i t. p. była przez inne resorty w większym niż dotychczas stopniu brana pod uwagę.

Wspominając następnie o przygotowującym się projekcie prawa prasowego i ustawy dziennikarskiej, sen. Radziwiłł jest zdania, że obecny stan rzeczy w tej dziedzinie, kłóci się wybitnie z postulatem państwowego ładu prawnego.

Kończąc, mówca stawia wniosek o przyjęcie budżetu w brzmieniu uchwalonym przez Sejm z zaznaczeniem, że program inwestycyjny ministerstwa Sprawiedliwości winien być uwzględniony w projektowanym planie czteroletnim.

GŁOSY W DYSKUSJI

W dyskusji przemawiał pierwszy sen. Decykiewicz, który wskazuje, że w ostatnich latach zaszły fakty, które poderwały zaufanie ludności do wymiaru sprawiedliwości.

Sen. Petrażycki ma głębokie przekonanie, że rola ministra sprawiedliwości nie jest oceniana i minister sprawiedliwości nie odgrywa w Radzie Ministrów tej roli, jaka z natury rzeczy powinna mu przysługiwać.

Sen. Siedlecki omawia problem więziennictwa.

Sen. Ehrenkreutz porusza kwestię studiów prawniczych, podkreślając, że obecny stan rzeczy jest nieodpowiadający warunkom studiów.

Sen. Fudakowski z przykrością stwierdza pewien zanik poczucia prawnego, myśli prawnej i kultury prawnej.

Sen. Evert zwraca uwagę na szerzące się objawy przestępczości w kraju.

Sen. gen. Zarzycki oświadcza m. in., że jeżeli ma być ugruntowane poczucie prawa w społeczeństwie, to trzeba ustalić, jakiego systemu społeczno-politycznego to prawo ma bronić.

Z kolei zabiera głos p. min. Grabowski.

PRZEMÓWIENIE MIN. GRABOWSKIEGO

P. min. Grabowski odpowiadał na wstępie na poruszone w dyskusji zagadnienie nadania ministrowi sprawiedliwości jak gdyby szczególnych uprawnień w dziedzinie ustawodawczej. P. minister wskazał, że w społeczeństwie panuje może pewne przecenienie kompetencji zakresu działania ministra sprawiedliwości.

Dłuższy ustęp poświęcił p. minister zagadnieniu studiów prawniczych.

Utarło się takie mniemanie — mówi p. minister — że ponieważ ja jestem głównym odbiorcą wydziałów prawnych, to tym samym mnie to zagadnienie obchodzi. Ale nie ta przyczyna odgrywa rolę, ale inna przyczyna, wręcz zasadnicza, mająca wielkie natężenie w całym społeczeństwie.

Jest to dramat młodzieżowy. Jest to nadprodukcja młodych sił prawniczych. W tej chwili rynek sprawiedliwości, jeżeli chodzi o tych młodych adeptów, jest sycony ponad wszelkie granice. Wyjście może być w dwóch kierunkach: jeden szybszy, drugi obliczony na dalszą metę. Jeden — to skierowanie tych adeptów prawa, kołaczających do bram sprawiedliwości, samorządu itd. Drugi kierunek — to zmiana w wyższych studiach. Jakość gatunkową tego elementu prawniczego jest niżej krytyki. Na prawo nie idzie się po to, iż czuje się jakieś zdolności, powołanie, ale po to, aby się nie uczyć, a skończyć uniwersytet jak najprędzej.

Nawiązując do twierdzenia sen. Decykiewicza, jakoby panował kryzys prawa, p. minister oświadcza, że kryzysu prawa nie ma., i nie daj Boże, żeby on był. Prawo działa i trzeba to wyraźnie powiedzieć, że obecnie działa najbardziej intensywnie i sprężyście.

Jakie są podstawy do nowej polskiej doktryny prawnej? Przede wszystkim konstytucja, dekalog obowiązującej konstytucji, który właściwie już podał ten złoty środek pomiędzy wybujałościami jednostki a wciąganiem zbiorowości na niedościgłe szczyty kosztem jednostki. Tam jest mowa o kroczeniu poprzez jednostkę do państwa. To jest podstawą, zalążek ideologiczny nowej doktryny prawa.

Wreszcie odpowiedział p. minister na zagadnienie przeludnienia więzień, poczym zakończył swoje przemówienie.

Na końcowych wywodach referenta sen. Radziwiłła zamknięto posiedzenie komisji budżetowej Senatu.

„Mordercy, zdrajcy i faszyści..."

Prasa sowiecka przygotowuje grunt do procesu Radka i innych „opozycjonistów"

Moskwa, 22. 1. (PAT) Dla ilustracji gwałtownej i nieprzebierającej w słowach kampanii prasowej, podjętej przez dzienniki sowieckie przeciwko oskarżonym w procesie Radka. Sokolnikowa i innych, który rozpoczyna się 23 bm., zacytować można następujące ustępy z poszczególnych artykułów:

„Izwiestia" piszą m. in.: „Oskarżeni, będąc najzjadliwszymi wrogami ojczyzny, wrogami wszystkich ludów ZSRR, prowadzili sabotaż w fabrykach, pracujących dla obrony na kolei, mordowali z zimną krwią i cynizmem katów robotników w zagłębiu Kuźnieckim i Donieckim, przekupni agenci imperialistów, po trzykroć przeklęci, restauratorzy kapitalizmu, dążyli uparcie do władzy, zaprzedali się sami i sprzedali swą ojczyznę najzajadlejszym wrogom socjalizmu i naszego kraju."

Charakteryzując Radka, „Izwiestia" piszą m. in.: „Radek jest to pełzający ohydny gad, pełen obłudy, jadowita żmija, ukrywająca pod miłym uśmiechem swe zatrute zęby. Walcząc przez całe życie polityczne przeciwko Leninowi, wielokrotnie pobity, czepiał się jak robak państwa sowieckiego. W ciągu jednej chwili umiał zmienić barwę, aby prząść w głębokiej tajemnicy pajęcze nici kontrrewolucyjne i zdradzać nasz lud i naszą ojczyznę."

„Prawda" pisze: „Za każdym oskarżonym ciągnie się długi łańcuch potwornych zbrodni, przekraczających swym cynizmem i ohydą wszelką imaginację. Stawiali oni sobie za zadanie przyspieszyć zbrojną napaść na Związek sowiecki, licząc na jego przegraną w czasie wojny, sprzedawali z góry części terytorium sowieckiego, nie cofali się przed niczym, kajali się publicznie, przysięgali miłość dla partii, wygłaszali przemówienia i artykuły w obronie socjalizmu, aby ukryć i zamaskować zbrodnię przeciwko socjalizmowi. Maska została zerwana, Widnieje pod nią morda faszystowskiego bydlęcia, najbezczelniejszego wroga ludu pracującego Trybunał proletariacki będzie ich umiał ukarać należycie za podłą zdradę ojczyzny."

„Za Industrializacju" pisze: „Nikczemna swołocz Piatakow, kontrrewolucyjny awanturnik Radek, oraz reszta oskarżonych organizowali podpalenia i rozruchy w przedsiębiorstwach socjalistycznych, truli robotników. Wytracić tę bandę zbrodniarzy."

Olbrzymia powódź w Stanach Zjednoczonych

Cincinnati i Portsmouth pod wodą — Pittsburg zagrożony

Nowy Jork, 22. 1. (PAT) W Cincinnati w stanie Ohio, katastrofa powodzi wyrządziła olbrzymie szkody, których rozmiaru w całej rozciągłości nie można jeszcze ocenić. Utonęło przeszło 80 osób.

Miasto Portsmouth położone w odległości 138 klm. od Cincinnati również poważnie ucierpiało. W obawie, iż całe miasto może zostać zalane w razie przerwania tamy, której budowa kosztowała 3 miln. dolarów. otworzono śluzy w części tamy, chroniącej dzielnicę handlową miasta, której ulice znajdują się obecnie pod wodą.

Wszystkie połączenia komunikacyjne z Cincinnati są przerwane. Poziom rzek i strumieni podnosi się bezustannie. W wielu miejscowościach tamy są już przerwane. Dzielnica handlowa Pittsburga jest zagrożona również przez powódź.

Dzień polityczny

Warszawa, 22. 1. (Tel. wł. — s. b.). W dniu dzisiejszym w godzinach przed południowych p. Prezydent R. P. przyjął na audiencji prezesa Banku Polskiego dr. Byrkę Audiencja ta pozostaje w związku z zamknięciem roku operacyjnego naszej instytucji emisyjnej.

Warszawa, 22. 1. (Tel. wł. — s. b.) W związku z 74-tą rocznicą powstania styczniowego Marszałek Śmigły-Rydz przyjął dziś delegację weteranów w składzie: Malewski (Warszawa), Wojciechowski (Piotrków), Wandalli (Nowogród), Hardo (Łódź), Żułkowska (Lublin), oraz delegację prezydium Tow. Przyjaciół Weteranów z prezesem mjr Władysławem Dunin-Wąsowiczem na czele.

Warszawa, 22. 1. (Tel. wł. — s. b.) Dyrektor departamentu obrotu pieniężnego w Min. Skarbu Włodzimierz Raczyński i komisarz generalny Pożyczki Narodowej Anatol Minkowski, jak wiadomo, ustąpili z zajmowonych stanowisk. Jak się dowiadujemy następcy ich do chwili obecnej nie zostali jeszcze mianowani.

ZE SPORTU

LECHIA ZWYCIĘŻA POGOŃ 2:1

Wczoraj wieczorem rozegrany został na torze LTŁ mecz hokejowy między Lechią a Pogonią, zakończony zwycięstwem Lechii w stosunku 2:0 (1:0 1:0 (0:0). Bramki dla Lechii zdobyli: Katała i Trusz. Sędziowali pp. Sawaryn i Zaleski. Widzów mało.

Pogoń mimo przegranej nie była drużyną gorszą, raczej conajmniej równą, a nawet w sytuacjach podbramkowych miała pewną przewagę, nie wykorzystując najprostszych sytuacyj.

W ostatecznej klasyfikacji mistrzostw okręgu, 1-sze miejsce zajęli Czarni, drugie — Lechia, a trzecie — Pogoń.

CZARNI POKONALI UKRAINE 4:2

Wytyczne polityki budowlanej na 1937 r.

Szczegóły uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów

Komitet Ekonomiczny na ostatnim swym posiedzeniu uchwalił wytyczne w sprawie polityki budowlanej na rok 1937, oraz ustalił kwotę kredytu na ten cel, jaka będzie rozprowadzona za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego.

Przeznaczono mianowicie 26 milionów na finansowanie budownictwa w roku 1937, z czego między innymi 10 milionów zł. na finansowanie budownictwa robotniczego, 9 milionów zł. na budownictwo mieszkaniowe inne (blokowe i drobne), 2 miliony zł. na budownictwo wiejskie, 1'5 milionów zł. na akcję terenową, urządzenie terenów budowlanych i plany zabudowy miast.

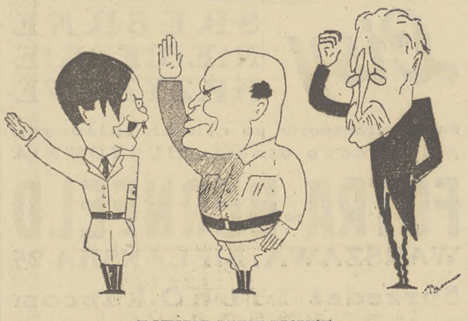
Przy ustalaniu kwoty kredytów na finansowanie budownictwa mieszkaniowego wzięto pod uwagę całokształt potrzeb inwestycyjnych kraju. Już w roku ubiegłym w polityce inwestycyjnej rządu przejawiły się tendencje w kierunku możliwie najszerszego przerzucenia kredytów na roboty o bardziej zasadniczym znaczeniu gospodarczym. W opracowanym obecnie przez rząd planie inwestycyjnym, zasada ta ma ulec dalszemu pogłębieniu. W związku z tym kredyty na budownictwo przewidziane na rok 1937 będą nieco mniejsze, aniżeli kredyty na ten cel rozdysponowane w roku 1936, aczkolwiek ogólna kwota kredytów inwestycyjnych będzie większa. W roku 1936 akcja finansowania budownictwa wyraziła się kwotą 38 milionów zł. Można więc powiedzieć, że zmniejszenie tych kredytów budowlanych jest rezultatem ustalenia na rok bieżący nieco innej hierarchii zadań inwestycyjnych.

Przewidywany rozdział ogólnej kwoty kredytu na finansowanie budownictwa mieszkaniowego w roku bieżącym idzie w kierunku poparcia drobnego budownictwa mieszkaniowego. Kwota 10 milionów zł. przeznaczona na ten cel jest większa niż w roku ubiegłym. Oprocentowanie tych kredytów na budownictwo robotnicze nie będzie przekraczać 2 proc., t. j. poziomu dotychczasowego, natomiast oprocentowanie innych form budownictwa będzie nieco podniesione.

Nowe wytyczne przewidują pewne zmiany procentowej wysokości kredytu na budownictwo blokowe i drobne w stosunku do ogólnych kosztów budowy. Wysokość kredytu na remonty i przyłączenie wodociągowo - kanalizacyjne pozostaje bez zmiany i wynosić będzie 75 proc. od tych remontów.

Komitet Ekonomiczny Ministrów postanowił wreszcie powołać komisję, złożoną z przedstawicieli zainteresowanych ministerstw, oraz Biura Ekonomicznego, prezesa Rady Ministrów i Banku Gospodarstwa Krajowego, mającą opracować projekt zmiany ustawy o ulgach dla nowowznoszonych budowli w kierunku pewnego ograniczenia tych ulg dla nieruchomości, których budowa rozpocznie się po 1 stycznia 1938 roku.

Karykatury „Dziennika Polskiego"



W BERLINIE, RZYMIE I PARYŻU

NOWINKI Z PRASY

Publicysta „Czasu"

w... „Dzienniku Popularnym"

Dużą, chociaż pozorną tylko niespodziankę sprawił p. Ksawery Pruszyński, ogłaszając świeżo wywiad w... „Dzienniku Popularnym", organie Frontu Ludowego na temat Hiszpanii.

Czytajmy, co mówi współpracownik „Czasu" i „Wiadomości Literackich" w organie „folksfrontu"; najpierw jednak prezentuje swojego nowego pupila „Dziennik Popularny"

„Ksawerego Pruszyńskiego nie muszę dopiero przedstawiać polskiemu czytelnikowi. Gorąco wierzący, praktykujący katolik, współpracownik konserwatywnego „Czasu" warszawskiego, bardziej jednak znany ze swych reportaży w „Wiadomościach Literackich", Pruszyński postanowił przyjrzeć się wydarzeniom hiszpańskim zbliska".

A potem rozmowa potoczyła się tak:

„— W chwili wybuchu powstania miał pan jakieś sympatie dla jednego czy drugiego obozu?

— Raczej antypatie dla obydwu.

— ??

— Jestem przede wszystkim pacyfistą, stanowczym przeciwnikiem rozlewu krwi, okrucieństw wojny.

— Zgoda."

— zaaprobował dziennikarz „folksfrontu". A potem znowu tak:

„— Rola duchowieństwa hiszpańskiego została już teraz dostatecznie wyświetlona, by i pan nie miał co do niej żadnych złudzeń.

— Zgadzam się z panem o tyle, że uważam, że obydwa obozy walczących winny pozostawić religię poza grą.

— Czy jednak inicjatywa ta nie winna zostać podjętą przede wszystkim przez Watykan?

— .....

— Czemu wybrał pan, na dokonanie reportażu Hiszpanię lojalną a nie powstańczą?

— Bo spodziewałem się, i w nadziejach moich nie zawiodłem, dostrzec tu o wiele więcej doniosłych zmian społecznych. Powstańcy, to wojskowi, karliści i falangiści. Po wojskowych, typu Sanjurio, Godeta czy Queipo de Lllano, nie spodziewałem się niczego i trudno mnie chyba o to „winić".

Karliści, to pogrobowcy legitymizmu, to świat z zeszłego wieku.

Mógłbym może wśród nich znaleść ludzi, napewno nie myśl."

Następnie wrażenia z czerwonego Madrytu:

„— Zachowanie się mieszkańców tego, bez przerwy bombardowanego miasta jest powyżej wszystkiego, czego się można było spodziewać...

Sądzę, że nawet zdecydowani nieprzyjaciele, nie mogą nie podziwiać ludności Madrytu.

Nie pretendując do znajomości strategii, można chyba stwierdzić, że wielokrotne bombardowanie śródmieść, nie stanowiących żadnych objektów wojennych i przedmieść po przeciwnej stronie linij bojowych leżących, może się wydawać, najłagodniej się wyraziwszy „błędem".... Rewolucja będzie mogła odpowiedzieć, że krwawymi były niestety wszystkie rewolucje, będzie mogła zasłonić się ciemnotą, nie przez nią przecież kultywowaną, wiekową obojętnością wobec nędzy mas, której również nie ona składała dowody. Będzie mogła w większej lub mniejszej mierze osłonić się i obronić.

Ale tamte okrutne i bezmyślne czyny, nie znajdą podobnej dla siebie obrony.

Nie będą jej stanowiły dla nich ani konieczności wojenne, ani „winy" cywilnej ludności ich własnej stolicy, ani przeszłość Hiszpanii. Owych 12 strzałów noworocznych, to było 12 ciosów w rebeliancką bujdę o „obronie tradycji", a zarazem 12 mocnych uderzeń w dziennikarskie pióra, oskarżające „czerwonych" o brak humanitarności".

O tym, co robi banda bolszewickich zbrodniarzy w stosunku do kościołów, ludności i cywilizacji, w uwagach p. Ksawerego Pruszyńskiego ani słowa.

No tak! Ale też co do p. Ksawerego Pruszyńskiego nie można się nawet łudzić. P. Ksawery Pruszyński już się zdecydował. I z tego można się tylko cieszyć, bo z dotychczasowej jego pozycji siedzenia okrakiem w „Czasie" i „Wiadomościach Lit." wynikało tylko bałamuctwo. A teraz sytuacja jest przynajmniej wyjaśniona. P. Pruszyński podziwia sowiecki Madryt.

TURYSTYCZNY FELIETON ZIMOWY.

W białym królestwie gór

Na świeżym śniegu w Bieszczadach

Czym jest dolina i góra, oglądana spod narty?

Ponieważ człowiek z deskami i kijkami (pospolicie zwany narciarz), suwając się i krocząc przez dolinę, głowę ustawicznie zadziera w górę, wypatrując tam długiego, dobrego i dogodnego zjazdu, będącego — jak się zdaje — najwyższym sensem narciarskim, — przeto dolina przedstawia mu się w ogóle jako coś, co całkiem nie jest najważniejsze, jednak jest potrzebne. — Tak trochę.

Owo coś, dolina, istnieje w jego umyśle tylko po to, ażeby być przystankiem i jak gdyby odskocznią. — Słowem: punktem wyjściowym....

Celem są góry. — Nie zaraz strome i urwiste, nie koniecznie wysokie i lawiniaste (wszystkim tkwi w pamięci niedawny wypadek.

Ale łagodne zbocza, połogie spady, taciszne żleby; tereny nie zbyt zalesione, dające możność szybkiego poruszania się bez zbytniej obawy o nadzianie się na pniak drzewny lub zaczepienie o jakieś zdradliwe drzewo.

Brak nadmiernego zalesienia terenu sprawia także, że i widoczność się zwiększa i — co za tym idzie — przy zjazdach, zwłaszcza w miejscach spadzistych, zyskuje się na bezpieczeństwie.

Gdzież zaś są okolice pod względem swego układu geograficznego dla narciarstwa bardziej stosowne aniżeli w naszych Bieszczadach? I to tak w ich partii samborsko - turczańskiej (nazwijmy ją tak pokrótce), bardziej zalesionej, jak i w części Bieszczad polskich, położonej przy linii kolejowej wiodącej przez Skole dalej, a więc potem w dolinę Oporu?

Przede wszystkim tu i tam istnieje łatwość szybkiego dostania się do narciarskich punktów wypadowych przy pomocy linii kolei żelaznych, z których jedna ze Lwowa przez Sambor wiedzie w turczańskie i do Sianek, druga zaś znowu ze Lwowa prowadzi przez Skole w dolinę Oporu do znanych miejscowości Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. — Wszystkie one usiłują „nastawić się" na ruch zimowy i narciarski, korzystając z warunków tegorocznej zimy...

Albowiem w dolinie Oporu jest zima taka, jak ma być. Zima „sprawiedliwa". Wszędzie leży duża pokrywa śnieżna, znacząca się wybitnie w miarę zbliżania się do co raz dalszych stacyj. I jeśliby szło o porównania, to lwowski śnieg wobec tamtejszego jest jak mały, młody szczeniak, który dużo krzyczy, ale przed mocniejszym słońcem, złodziejem wszelakiego śniegu, zaraz gotów zniknąć...

Tedy poważne śniegi, leżące przy stacjach nadgranicznych, grube i opasłe, białe dniem, sinawe pod wieczór, legły jakby w zadumie nad tym, czyby swych mniejszych braci, niżej nieco tulących się do ziemi nie posłać sobie... po tabakę... Takie w sobie pyszne i duże.

Jechaliśmy właśnie kursującą od niedawna motorówką, zwaną Lux-Torpeda.

Skraca ona na drodze do Ławocznego czas znacznie, bo niemal o połowę: za dwie godziny, przebiegłszy linię Lwów - Ławoczne, jest się na miejscu. — Jeszcze dobrze się nie rozsiedliśmy, jeszcze nie wszyscy zdążyliśmy oddać deski i kijki do przechowalni we wozie się znajdującej (za co pobiera się należytość 50 groszy, w stosunku do ceny biletu jazdy i do konieczności popierania sportu narciadskiego stanowczo za wysoką) — a już syrena Torpedy swoim charakterystycznym jazgotem obwieszcza Stryj, po czym za Synowódzkiem Niżnym minąwszy tunel i most na rzece Stryju, byliśmy niebawem w dolinie Oporu.

Za nami zostawało Skole z pobliską Paraszką i Zełeminem, przeszła Tuchla i jeszcze przed tym Hrebenów. Wóz zakołysał się kilkakroć na wirażach, przy czym jedna z narciarek mało nie upadła na bezśnieżnym terenie wozu i — wysiedliśmy w Sławsku, miejscowości narciarskiej, w całych Karpatach wschodnich najdawniejszej i bodaj czy nie najlepszej.

Czemu? — Przekonać się o tym można, popatrzywszy dokładnie na krajobraz. Dokąd wzrokiem rzucić, wszędzie szeroko rozciągające się polany, na zboczach górskich lekko w dół opadające. Przetnie je co czas pewien zielona plama grupy świerków. Doskonała białość i ciemna zieloność. I wogóle jeśli jadąc ujrzysz białe polany, a potem kępy świerków i znów białe polany i kępy świerków, to wiedz, że jesteś w okolicy między Tuchlą a Sławskiem czy Ławocznem...

Sławsko posiada tereny narciarskie, dawno uznawane za najlepsze nie tylko w Małopolsce, ale w ogóle w całej Polsce, zresztą cicha wioszczyna górska w Bieszczadach, otwiera naokoło góry, jakby stworzone na to, aby po nich jeździć na nartach. Stanowi ono dla Lwowa, względnie reszty kraju najbliższe centrum narciarskie, dając możność pomieszczenia większej ilości osób na całym szeregu schronisk i pensjonatów, wśród których jednym z najdawniejszych jest schronisko K. T. N.

Ale jeśli chodzi o aktualność, to powiem, że w Sławsku ostatnio coś się stało ważnego i obchodzącego żywo sprawy ruchu narciarskiego. — Oto: powstanie, wykończenie i oddanie do użytku publicznego nowego i nowocze

ZAWSZE NIEŚMIERTELNA...

Rycerz polski ze zwyczaju
Pilnował granic swego kraju..
Żołnierz króla polskiego
Jeden lepszy był drugiego.
Między nimi byli tacy,
Którzy wiek życia służyli,
W ciągłych wojnach udział brali
Za zwykłą rzecz to poczytali...

Naiwny poemat, którego urywek podajemy, napisany został na 76 stronicach przez chłopa polskiego, deportowanego z Ukrainy Radzieckiej na Daleki Wschód, deportowanego tylko za to, że jest Polakiem. Poemat ten powstał o kilka tysięcy km. od Polski w 19 wieku rewolucji radzieckiej, która miała przynieść wielomilionowej ludności ogromnego imperium sowieckiego niebywały dobrobyt i fantastyczny rozwój kultury, a mieszkańcom narodowym zapewnić swobodę rozwoju w ramach narodowych.

Granica polityczna określona traktatem ryskim pozostawiła na terenie związku Radzieckiego 1,300.000 Polaków, skupionych przede wszystkim na Ukrainie i Białej Rusi. Była to przeważnie inteligencja zarobkująca, drobni rolnicy i rzemieślnicy, którzy od wieków pozostawali na tej ziemi. Wszyscy wiemy, jak wielką rolę kulturalną odegrali Polacy na terenie nie tylko Ukrainy i Białej Rusi lecz i całej Rosji.

Od chwili zawarcia pokoju z Rosją sowiecką Polacy w ZSSR. pozostają w całkowitej izolacji od swej macierzy. W dziejach świata nie notowano dotychczas tak bezprzykładnego odcięcia milionowej rzeszy od Ojczyzny. Na przeciągu prawie 20-tu lat swoista polityka Moskwy w stosunku do wielomilionowej ludności nie zdołała wywołać nawet cienia nielojalności i buntu ze strony mniejszości polskiej, która z podziwu godną cierpliwością znosiła najbardziej fantastyczne wszelkie eksperymenty ustrojowe i gospodarcze, nie spełniając w sprawach olbrzymich mas polskich w Z. S. S. R. niczego, co mogłoby niepokoić i drażnić front radziecki.

I oto po upływie prawie 20 lat możemy dziś zrekapitulować stan rzeczy. Rozproszono wszelkie skupienia polskie po całym terenie Związku, deportując masowo tysiące chłopów - Polaków i robotników - Polaków na północ i Daleki Wschód. Z terenów od wieków skolonizowanych przez Polaków, wysiedlono Polaków do Archangielska, Penzy, Turkiestanu, Kazastanu, na granicę Mongolii do przymusowych prac w lasach Syberii, do budowania kanałów w tundrze białomorskiej, do sypania dróg w dzikich terenach nadamurskich i uprawiania piasków uralskich. Nawet większe rodziny polskie rozdzielano, by osłabić moralnie, by łatwiej zrusyfikować i izolować od wszelkich wpływów. Nawet zorganizowane początkowo t. zw. polskie rejony komunistyczne im. Dzierżyńskiego na Białej Rusi i im. Marchlewskiego na Ukrainie zostały w krótkim czasie rozwiązane, a ludność ich rozproszona po azjatyckich prowincjach, albowiem i te, kilkutysięczne istotnie bardzo socjalistycznie usposobione skupienia polskie wydały się niebezpiecznymi dla „wszechpotężnego Związku Radzieckiego".

Nawet i polskich komunistów nie oszczędzano, pozostawiając w Partii jedynie tych, którzy z polskością nigdy nic nie mieli wspólnego. W stuprocentowym komuniście - Polaku zawsze dopatrywano się niebezpiecznego nacjonalistę - prowokatora, dywersanta i szpiega. Czyż nieprawda towarzyszu Dąbal? Za cóż to innego, jak nie za to, że jesteś Polakiem izolowano cię od polityki i zamknięto pod obserwację w Mińsku? W jakim więzieniu sowieckim towarzyszu Wandurski siedzisz za swój rzekomy nacjonalizm? A za cóż to rozstrzelano towarzyszy Wojewódzkiego, Czyżewskiego, Sochackiego, Sosnowskiego, Skarbka i wielu, wielu innych komunistów Polaków, jak nie za to, że jako Polacy nie byli godni zaufania Kominternu. Setki tysięcy Polaków pozbawiono wszelkiej kultury polskiej, nawet znakomita formuła Stalina o tym, że kultura ma być socjalistyczna pod względem treści i narodowa pod względem formy nie miała zastosowania w stosunku do Polaków. Prawie 20 lat gospodarki rewolucyjnej nie stworzyły żadnej literatury, żadnej sztuki polskiej, chociażby komunistycznej. Gdzież jest chociażby jedna powieść polska napisana na terenie Sowietów — przecież to wszystko co wydaje Moskwa w języku polskim, jak powieść Wasilewskiej, Drzewieckiego, Rudnickiego, poezje Broniewskiego, wszystko to piszą nasi, u nas w Polsce mieszkający polscy literaci lewicowi, korzystający w naszym polskim państwie z takiej wolności słowa o jakiej nikt w Związku Radzieckim marzyć nie może. Czy nie jest smutna dola Jasieńskiego, który dla pewności zesłany został za polskość, mimo, że nie jest Polakiem, aż do Tadżikistanu i musi dla jeszcze większej pewności nawet pisać w języku rosyjskim?

Tak zw. pisma polskie wychodzące w Rosji sowieckiej, jak „Trybuna Radziecka", „Orka", „Kultura Mas" i parę innych, nie mają nic wspólnego ani z polskością, ani z językiem polskim. W. t. zw. teatrze polskim aktorzy nie umieją mówić po polsku, a przedstawienia tego teatru nawet na łamach prasy sowieckiej krytykowane są jako parodia dramatu i komedii.

W miarę likwidowania skupień polskich znikają jedna po drugiej szkoły polskie. Nie ma podręczników polskich, a t. zw. pedagodzy polscy nie znają języka polskiego. Z bibliotek usunięto wszystko to, co ma w sobie ducha polskiego: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, Żeromskiego i wszystkich innych pozostawiono fatalne tłumaczenia mów Stalina i Postyszewa. Nawet Kamiński, autor ultra - komunistycznego podręcznika literatury polskiej ucierpiał za to, że niedostatecznie zohydził polską literaturę narodową.

Z bezprzykładnym okrucieństwem i konsekwencją tępiono religię, mimo zachwalanej na świat cały tolerancji religijnej. Na czterysta kilkadziesiąt kościołów katolickich, pozostało w chwili obecnej czynnych zaledwie 11. Jedenaście na terenie całej Rosji! Na przeszło półtora tysiąca księży pozostawiono swobodę praktykowania zaledwie dziesięciu. Dziesięciu schorowanych, zgnębionych, prześladowanych i steroryzowanych księży w 11-tu zrujnowanych, zniszczonych i walących się kościołach na przeszło milion, oficjalnie przez statystykę radziecką notowanych Polaków. Mimo rzekomo demokratycznej i rzekomo zapewniającej wolność sumienia i słowa konstytucji, zrobiono wszystko, by drogą represyj i teroru zmusić Polaków do wyrzeczenia się polskości.

Nie możemy mieszać się do cudzych spraw wewnętrznych i wymagać dla naszych rodaków specjalnych form ustrojowych czy samorządowych. Byłoby również oczywistym nonsensem, gdybyśmy żądali od rządu sowieckiego, by Polakom na terenie Związku Radzieckiego działo się lepiej, niż innym sowieckim obywatelom. Ale stwierdzamy kategorycznie, że milionową rzeszę polską w Sowietach spotyka upodlenie, nędza, głód, wysiedlanie z domów ojczystych, nietolerancja religijna i bezprzykładna eksploatacja stokroć gorsza niż to znoszą inne narody Związku, i stokroć gorsza niż naród polski znosił za czasów zaborczych.

Lecz jeżeli teraz nie możemy znaleźć jakiegoś rozwiązania w tej sprawie, to tym niemniej nie należy nikomu zapominać, że naród polski zdał w dziejach swoich świetnie egzamin odporności i tężyzny narodowej, że potrafi znieść niebywałą martyrologię i niebywałe znęcanie się. Mamy już za sobą praktyki Murawiewów i Skałłonów, mamy za sobą Wrześnię i Wilno, mamy katorgi Nerczyńska i wieloletnie branki naszych braci do armii zaborczych. I aczkolwiek duszą całą i sercem całym bolejemy nad losem braci naszych, nie boimy się o to, że stracimy ich w całości dla narodu. Od niepamiętnych czasów naród polski, na rozstajnych drogach zamieszkały, „ze zwyczaju" walczy o swoją i cudzą wolność...

...„Za zwykłą rzecz to sobie poczytując..."

J. WRAGA

snego schroniska. Jest to, co szczególnie podkreślić trzeba, jeden z jasnych punktów na linii rozwoju naszych miejscowości turystyczno - narciarskich.

Dumni mogą być z jego otwarcia **„Czarni", lwowska drużyna sportowa**, która przed laty kilku dała impuls i inicjatywę zbudowania budynku dla celów turystyczno - narciarskich, tudzież wyciągnęła go pod dach. — Dumna może być Liga Popierania Turystyki, która obejmując z rąk „Czarnych" dziedzictwo, budowlę doprowadziła do obecnego stanu, do końca, wyposażyła ją i wyposaży jeszcze odpowiednio, słowem: nadała budynkowi temu pod nazwą **„Hotel turystyczny L. P. T."** obecny kształt i życie we właściwym sensie.

Czerwone tedy mury tego dwupiętrowego, **murowanego** budynku już nie ślepną otworami swoich okien przez lat blisko osiem pozabijanych deskami, ale swoimi wielkimi, jasnymi oknami, swymi dużymi szybami (podwójne w jednej ramie) wesoło patrzą **na biały** śnieg zalegający obficie wokół dolinę i okoliczne góry.

Pomyślane nowocześnie, jakkolwiek w wykonaniu nie we wszystkim sprawnie jeszcze działające — (trudno: robiła Warszawa, Łódź, Poznań, **siły fachowe z Małopolski** poza pomocniczymi w osobach ludności miejscowej **pominięto**) — schronisko to, w którym może znaleźć pomieszczenie 130 osób, czy w dwu salach ogólnych (jedna męska, druga dla kobiet, każda na 26 łóżek), czy w pokojach dwu-, trzy-, cztero - osobowych — posiada w swym urządzeniu **wszystko, co przynoszą nowe czasy.** Tym się objaśnia, że nad tym przedmiotem uwaga nasza dłużej się zatrzymuje.

Jest mianowicie **własne oświetlenie elektryczne**, (zresztą w Slawsku elektryki nie ma), niestety z motorem nieco przyhałaśliwym, bo umieszczonym w tym samym budynku; są ubikacje sanitarne i aparaty do mycia tudzież **natryski w 4 oddziałach**, po 2 męskie i 2 dla kobiet; jest duża sala jadalna, biegnąca na całą szerokość budynku, a nawet więcej, gdyż przy ostatecznych zmianach planu i usunięciu zbędnego kurytarzyka dodano do niej wykusz na zewnątrz; jest wreszcie **ogrzewanie centralne całego budynku** tak, że zahartowany narciarz i zwykły „patałach" po „wyrypie" mogą zrzucić z siebie pot i rozgrzać zmrożone członki. Wtedy dopiero się widzi i czuje. co znaczy **równomierność temperatury** panująca we wszystkich ubikacjach.

Na miejscu w budynku znajduje się w hallu nawet kiosk „Ruchu" (gazety. papierosy, książki), jednym słowem: **stworzenie takiego nowoczesnego schroniska**, które cenami nie może odbiegać od innych, pozwala jako wydarzenie doniosłej wagi patrzyć w dalszy rozwój ruchu narciarskiego w Slawsku — spokojnie.

Przede wszystkim w Slawsku **można spokojnie patrzyć na śnieg.** Bliziutko stacja kolejowa cała ośnieżona. Śniegu tu zawsze dość. Gdy sypie tak, jak to było w sam dzień Nowego Roku, to miękki jego puch grubym pokladem otuli ziemię, zarzucając na nią jakby pierzynę. Po jej zwałach jest po czym jeździć, sypać się i tarzać. Pęd jest wtedy zadowoleniem, zjazd rozkoszą, upadek — drobnostką.

A kiedy nawet przyjdzie odwilż, jak to było na Trzech Króli, i wówczas lada narciarz — **ze Slawska podejdzie nieco wyżej**, na sąsiednie zbocza i góry, gdzie zawsze jeszcze znajdzie teren do jazdy i zadowolenia. Pamiętać zaś trzeba, że to dopiero początek zimy, tym razem bądźcobądź nie ta kapryśnej, jak tamtegoroczna i jak w ogóle zimy ostatnich paru lat.

Oto już znowu dmie **silny wiatr zachodni.** Jego siła przez całą noc obija się o mury i ściany budynków. Wśród nocnej ciszy wycie halnego wichru tworzy jedyną i niesamowitą muzykę gór i tylko świerki gnąc się pod jego naporem mogłyby opowiedzieć o tym. jak tam teraz w nocy w górach...

Ze wstającym brzaskiem dnia zwolna i zrazu nieśmiało padają z góry białe płatki i igiełki. Ustał wiatr; **na ziemię schodzi** coraz grubsza zamieć śnieżna, tworząc na nowo doskonałe warunki **narciarskie.** — Teraz zaś jeszcze wziął mróz, jak się patrzy i jest **zima wyraźna, górska i jasna.**

Przypiąłeś tedy deski i koło slawskiej **poczty** („chodzi" nie nadzwyczajnie, wysłany ze Lwowa list i potem w dwa dni kartę doręczono równocześnie) i koło cmentarzyka na górce („idzie" lepiej: odbywały się nie dawno oryginalne uroczystości zaduszne z ich świeczkami i światłami poumieszczanymi w niszach ze śniegu wyrobionych, była ich masa) — pniesz się w górę, na Ilsę.

Droga, jak droga podczas zawieruchy jest ciężka. Śnieg w małej jeszcze warstwie pokrywa podkład nie zupełnie zamarzły. Jest miałki i sypki. Szczęściem dla ciebie, po jakimś czasie lepi się do desek, ułatwiając nie wielką zresztą tę „wspinaczkę" (Ilsa ma 1066 m. p. p. m.) Są i tacy, co wolą raczej pieszo iść tam w górę, by następnie zjechać dość dużym spadem na nartach. — W przeciwieństwie mianowicie do przeważnej części gór okolicznych **wycieczka narciarska na Ilsę** przedstawia się jako stałe podchodzenie, a zjazd ze względu na drzewa i krzaki po drodze, na wąskość drogi i duży spadek daje bardzo dużą emocję.

Śnieg sypał. Było go już na przeszło pół metra w górach. Teraz niebo go ciągle dosypuje.

Nazajutrz wiózł mię pociąg dalej ku granicy, do Ławocznego. Czekał mię **Beskid** z doskonale urządzonym schroniskiem O. K. VI. Lwów. Czekały mię góry, Wysoki i Trościan. (Inne także samotne; do ludzi z dolin, jak oni do nich — tęskniące...).

JAN B. LIWOCZYŃSKI.

Kontredans królów

Obowiązek dziennikarski i poczucie aktualności, każe mi po raz drugi w krótkim przeciągu czasu, poświęcić mój fefieton sprawom i osobom królewskim. Bo też od pewnego czasu, żyjemy w Polsce pod znakiem królów.

W Krynicy gości, świeżo poślubiona para: Królewna Juliana, następczyni tronu holedderskiego, z księciem-małżonkiem, w związku z ich pobytem mówią o bliskim przyjeździe Królowej Matki, Wilhelminy, w zapale przepowiadano, że i książę Windsor, zachęcony tym przykładem odwiedzi Polskę wraz z panią Simpson, a nawet pewne pismo warszawskie, słynne z sensacyjnych wiadomości doniosło, że eks-negus abisyński ma zamiar obrać Polskę, jako stałe miejsce zamieszkania. Podobno niektórzy polscy monarchiści zakupili już długie, białe pantalony, które mają przywdziać na powitanie tego egzotycznego eks-króla abisyńskiego. Natomiast mówi się, ale to już na serio, o bliskich, oficjalnych odwiedzinach Króla rumuńskiego, Karola.

Jednem słowem, wyrażając się aktualnym obecnie stylem karnawałowym; — taki kontredans królów. Gdzie okiem rzucić, tam na śniegu ślady nart królewskich. Bardziej sumienni reporterzy w niektórych pismach, fotografują te ślady na wieczną rzeczy pamiątkę.

Ten sezon królewski rozpoczął się, jak wiadomo, w jesieni z. r. od przyjazdu brata Króla Greckiego. Ponieważ minął on bez większego wrażenia, policja postarała się nadać mu większy rozgłos, aresztując go w Tarnopolu, jako podejrzanego o szpiegostwo i przetrzymując czas dłuższy w więzieniu. Zdawało się wówczas, że to zniechęci osoby królewskie do przyjazdu do Polski. Tymczasem okazało się, że nie. Bo już w parę tygodni później, przyjechał b. Król Hiszpański, Alfons, udając się na polowanie do Łańcuta. Był podobno w wielkim strachu, ale jakoś mu się upiekło: nie miał ani razu zajścia z naszą policją. Zabił w Łańcucie kilka danieli, rogaczy i sporą ilość bażantów, po czym nie chcąc widocznie ryzykować, prędko opuścił Polskę.

Ostatecznie, przyjazdy do Polski osób koronowanych nie powinny być taką sensacyjną atrakcją, gdyż nie mówiąc o dawnych czasach, już w ostatniem czterdziestoleciu zdarzały się dość często. Na wystawę krajową w r. 1894 przyjechał do Lwowa z wielką paradą cesarz Franciszek Józef, a miasto go witało wspaniałą iluminacją. Wieczorem, na uroczystym przedstawieniu operowym, jeden z miejscowych dostojników, chcąc zabawić monarchę rozmową, popisał się, mówiąc o operze, taką wspaniałą niemczyzną:

— Die Sänger sind gut, aber die Churen schlecht...

W kilka lat później bawił we Lwowie przejazdem Szach Perski i zamieszkał w Hotelu George'a. Wprawdzie przyjechał incognito, ale wszyscy wiedzieli o jego pobycie, a przed hotelem stały tłumy gapiów. Dla Lwowa była to wówczas olbrzymia sensacja. Z ramienia Namistnictwa przydzielono do osoby monarchy perskiego, pewnego młodego urzędnika, który wprowadził go do przydzielonych mu w hotelu apartamentów. Obszedłszy salony, zasłane bogato wspaniałymi dywanami perskimi, zaprowadził go do pewnej małej ubikacji i wyjaśnił jej przeznaczenie. Lecz wówczas szach zmarszczył się groźnie i niedbałym gestem, wskazując dokoła dywany, rzekł lodowato:

— Moi partout! (Ja wszędzie!)

Przed samą wojną miodowe miesiące, a potem kilka jeszcze lat spędził w Polsce arcyksiążę Karol, przyszły cesarz, ze swoją żoną Zytą, pełniąc służbę wojskową w Kołomyi. Podczas wojny, w czasie okupacji rosyjkiej z balkonu Namiestnictwa we Lwowie przemawiał car Mikołaj do „prawosławnych ludów", a prawie jednocześnie zwiedzał Kraków cesarz niemiecki, Wilhelm.

Wreszcie w cztery lata po odzyskaniu niepodległości zaszczyciła Polskę wizytą rumuńska para królewska, Król Ferdynand i Królowa Maria, przejeżdżając przez Lwów do Warszawy. Byłem wówczas naocznym świadkiem powitania w Warszawie dostojnych gości. Na ulicach, od dworca do Łazienek, gdzie Królestwo zamieszkali, stał tłum gęstym kordonem, lecz jak zwykle w Warszawie: gapiowski, chłodny, opanowany...

Na drugi dzień po przyjeździe odbyło się w Ratuszu uroczyste śniadanie, wydane na cześć gości przez radę miejską. Brałem udział w tym bankiecie jako początkujący wówczas dziennikarz, współpracownik jednego z pism warszawskich. Pamiętam, że rzuciłem przerażonym wzrokiem na drukowane po francusku kartkę z menu śniadaniowym, obawiając się przeczytania jakiegoś słynnego warszawskiego kwiatka francuszczyzny kulinarnej, jak n. p. popularnego „barszcz avec oreille, cochon feroce, grande mere au rhum" i t. p. Na szczęście francuszczyzna była wyjątkowo poprawna. Natomiast przed śniadaniem, jeden z radnych miejskich chciał koniecznie osobiście trącić się z Królem kieliszkiem wybornej zresztą starki. Z trudem zdołano mu wyperswadować, że to nie wypada.

Po południu odbyły się wyścigi konne, którym królewska para przypatrywała się z loży prezydenckiej. Tam to podobno, na uwagę Królowej, że w Polsce jest dużo i bardzo pięknych drzew, jedna z pań, żona wysokiego dostojnika, miała dać ową słynną odpowiedź, która przeszła do historii.

— Drzewa, jak drzewa...

Ta sama pani zapytała Królową, czy życzy sobie na pierwsze śniadanie: „cafe avec fourrure ou lilas" (kawę z kożuszkiem czy bez).

W parę lat później, Warszawa gościła znowu bardzo egzotycznego władcę, Amanullaha, króla Afganistanu. Przez kilka dni z rzędu Warszawa żyła pod znakiem egzotyki. Panie opalały się całkiem na czarno, panowie przebąkiwali coś o... wielożeństwie. Król Afganistanu, tłuściutki, o kędzierzawych, kruczych włosach i płomiennych oczach, przypominający troszkę swym wyglądem dobrze wyposażonego kupca z Nalewek, przyjechał z całym haremem, co wywołało niezwykłą sensację. Rozdawał on na prawo i lewo ordery (zdaje się gwiazdy syczącego słonia czy coś podobnego), do których przywiązany był specjalny, bogaty strój oraz dziedziczny tytuł książęcy. Za to jednak trzeba było płacić i to dużo. Takim księciem został zamianowany popularny w Warszawie reporter żydowski, Henryk Liński. Ostatecznie nominację cofnięto, bo „książę" nie miał dość floty, aby zapłacić za ten zaszczyt.

Z pobytem Amanullaha w Warszawie łączy się również wiele anegdotek. Gdy przejeżdżał przez ulicę Marszałkowską, nagle przed jego powozem zabłysnął napis świetlny na frontonie jednej z kamienic: „E. Wedel". Była to jedna z pierwszych reklam świetlnych w Warszawie, jaką wprowadziła ta znana firma cukiernicza. Król Amanullah wyobraził sobie, że ten napis „E. Wedel" oznacza słowa powitania w języku polskim. Toteż, gdy przyjechał na Ratusz, na powitanie prezydenta miast, wygłoszone po francusku, odpowiedział gromkim okrzykiem: „E. Wedel".

Lecz to są już tempi passati... Na razie żyjemy pod znakiem Holandii. Pamiętajmy tylko, aby młodej parze nie uprzykrzać miodowych miesięcy zbytnią ciekawością i gapiostwem. Ostatecznie, każde takie odwiedziny królewskie, prócz miłych wspomnień i prócz śladów na śniegu, pozostawiają w kraju i sporo... obcych walut!...

HENRYK ŁUBIEŃSKI

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 24 STYCZNIA

8.00 Sygnał czasu i kolęda. — 8.03 „Audycja dla wsi". — 8.40 (Lw.) Stanisław Moniuszko: Polonez z op. „Hrabina" — (płyty). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Nabożeństwo. — 10.30 (Lw.) „W karnawale" — (płyty). — 12.03 (Lw.) Przegląd filmowy w opracowaniu B. Lewickiego. — 12.15 Koncert Zrzeszenia Orkiestr i Chórów Robotniczych. — 13.00 Koncert rozrywkowy. — 14.30 Kwintet Stefana Rachonia. — 15.00 Fragment koncertu, organizowanego przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. — 15.30 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) Chór Eryana w nowym repertuarze — (płyty). — 16.35 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 17.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Krakowskiej. — 19.00 „Pietyzm i niedyskrecja w literaturze" — szkic literacki T. Boy - Żeleńskiego. — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany. — 20.00 Dalszy ciąg Koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na wesołej Lwowskiej Fali" — fala nr. 177 p. t. „Heca koło pieca" w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego i Zbigniewa Lipczyńskiego. 21.30 Recital wiolonczelowy Ewela Stegmana. — 22.00 (Lw.) Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego. — W przerwie o godzinie 22.55: Ostatnie wiadomości (z Warszawy). — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna na płytach.

SPRAWY RUSKIE

DUŻY DOWÓD SOLIDARNOŚCI UKRAIŃSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI

„Centrosojuz" we Lwowie zakupił w pobliżu dworca głównego za 91.000 złotych duży plac fabryczny (1170 sążni kwadratowych) wraz z budynkiem oraz urządzeniami fabrycznymi oraz dwoma budynkami murowanymi. Wiosną 1937 roku, po remoncie, zostaną przeniesione tam fabryka mydła, warsztat masarski oraz magazyn rozdzielczy dla spółdzielni okręgu lwowskiego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na pierwszą wiadomość o możności zakupienia tego objektu członkowie „Centrosojuzu" udzielili pożyczki w wysokości 50.000 złotych na przeciąg jednego roku, umożliwiając nabycie fabryki.

JAK POPIERA UKRAIŃSKA SPÓŁDZIELCZOŚĆ UKRAIŃSKIE SZTUKI PIĘKNE

Okazuje się, że szereg ukraińskich organizacyj spółdzielczych popiera wydatnie ukraińskie sztuki piękne. I tak n. p.: „Rewizyjny Sojuz Ukr. Kooperatyw" zakupił 7 obrazów Iwasiuka, Trusza, Iwańcia, Moroza za 2.500 złotych. „Narodna Torhowla" posiada galerię obrazów swoich założycieli, dyrektorów, członków rad nadzorczych w postaci obrazów, płaskorzeźb oraz rzeźb, w większości z okresu jeszcze przedwojennego. „Centrobank" ma 9 portretów oraz 9 obrazów Iwasiuka, Trusza, Nowakiwskoho, Iwańcia i Perfeckoho, wartości 15.000 złotych. „Dnister" zakupił 25 obrazów oraz 11 portretów za 10.000 złotych. „Masłosojuz" nabył 22 obrazy (w tym 11 Trusza), 1 rzeźbę i 3 portrety za 10.000 złotych. „Cenrosojuz" około 100 obrazów za 10.000 złotych. Tyle tylko w centralach, poza tym szereg obrazów zakupiły organizacje lokalne.

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

GODZ. 10: Turniej hokejowy o mistrzostwo szkół średnich na torze Pogoni przy ul. Szymonowiczów.

GODZ. 11: Zawody narciarskie SNPTT, o odznakę sprawności. Start i meta na pl. Targów Wschodnich.

GODZ. 11: Finały „pierwszego kroku bokserskiego", w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

GODZ. 19: ZRKS. (Tarnopol) — Czarni, mecz bokserski o wejście do klasy A. w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

SZLAKIEM II. BRYGADY LEGIONÓW

Zbliża się termin IV Marszu narciarskiego na Huculszczyźnie szlakiem II brygady Legionów, który będzie przebiegał z Rafajłowej do Worochty przez Pantyr i trwać będzie od 11 do 14 lutego b. r.

Marsz ten, o historycznym znaczeniu, jest wyrazem przyjaźni, jaka została zadzierzgnięta między bojowcami Żelaznej Karpackiej Brygady i miejscową ludnością, której serdeczność i przychylność dla legionistów wyraziła się w formie zorganizowanej kompanii huculskiej.

Komitetowi organizacyjnemu Marszu udało się uzyskać 66 proc. zniżki kolejowe z indywidualnymi kartami uczestnictwa, których 10-dniowy termin ważności (10—21 lutego) daje sposobność do spędzenia kilku dni na nartach. Karty uczestnictwa w cenie po 3 zł. będą już wkrótce do nabycia we wszystkich oddziałach Orbisu.

Wspaniałe tegoroczne warunki śnieżne, ściągną do Worochty masy turystów, miłośników sportu narciarskiego i oryginalnego folkloru huculskiego.

Dla uczestników i widzów Marszu, zorganizowany będzie specjalny pociąg popularny, który wyruszy z Warszawy w dniu 10 lutego o godzinie 17-tej. Ponadto zostaną zorganizowane pociągi popularne ze Lwowa i Stanisławowa.

OFICJALNE DANE O RUCHU CUDZOZIEMCÓW NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Niemiecki Urząd Statystyczny ogłosił definitywne dane o ruchu cudzoziemców w czasie ostatnich igrzysk olimpijskich w Berlinie.

Na igrzyska olimpijskie przybyło ogółem 130.000 cudzoziemców, najwięcej z Czechosłowacji (17.000).

Wiadomości bieżące

24 stycznia 1937

Niedziela

Tymoteusza

Jutro: Św. Pawła

Wschód słońca 7·29
Zachód „ 16·8

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 24 b. m. godz. 3.30 pop. „Pigmalion" — ceny najniższe.
Niedziela, dnia 24 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Małżeństwo".
Poniedziałek, dnia 25 b. m. g. 7.30 wiecz. „Małżeństwo".
Wtorek, dnia 26 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Małżeństwo".

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godzina 3.30 po południu — „Staś lotnikiem" — Remusa.
Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Wujaszek z Gdyni" — K. Turzańskiego.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Rozwód z przeszkodami" z Anny Ondrą.
ATLANTIC: Jadwiga Smosarska we filmie „Barbara Radziwiłłówna".
CASINO: „Tak się kończy miłość" z Paulą Wessely.
CHIMERA: „Mayerling".
COLOSSEUM: Występy Warszawskiego Teatru Ludowego „Dybub".
EUROPA: „Będzie lepiej" (Szczepko i Tońko).
GLORIA: „Czerwony sułtan" oraz „Caliente, miasto miłości".
GRAŻYNA: „Panna Lili" z Franciszką Gaall oraz dodatki.
KOPERNIK: „Biały Anioł" oraz dodatek kolorowy.
MARYSIEŃKA: „Bandera", „Hiszpańska Legia Cudzoziemska".
METRO: „Świat się śmieje" oraz „Manewry miłosne".
MUZA: „Król kobiet".
PALACE: „Konfetti".
PAN: „Skowronek" z Martą Eggert.
PAX: „Senorita w masce" oraz „Wielkie wydarzenie".
RAJ: „Walka z bolszewikami Ochotników 5 Dywizji Sybirskiej".
STYLOWY: „Głos serca" oraz rewia.
ŚWIT: „Bohaterowie Sybiru" (Walka z bolszewikami).
TON: „Łowca przygód".
UCIECHA: „Bohaterski fort Douaumont" i rewia.

JUBILEUSZOWA WYSTAWA WOJCIECHA KOSSAKA, Hotel Europejski, otwarta codziennie od godz. 9—19-tej.

FOTOPLASTIKON — pl. Mariacki 3.
„JEZIORO GARDA". Piękno najpopularniejszego jeziora włoskiego.

— „PIGMALION" OSTATNI RAZ. — Dziś w niedzielę, o godzinie 3.30 po południu, po cenach najniższych, świetna komedia G. B. Shawa „Pigmalion", po raz ostatni, w premierowej obsadzie.

Wieczorem o godzinie 7.30 komedia Vaszary'ego „Małżeństwo".

— OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „MAŁŻEŃSTWA". Pozostająca już od kilku tygodni na afiszu znakomita komedia — „Małżeństwo" J. Vaszary'ego, dobiega końca przedstawień, gdyż niebawem ustąpić ma świetnej „Madame Sans Gene" Sardou'a, która niebawem ukaże się na naszej scenie z Ireną Eichlerówną w roli tytułowej.

— JOHAN STRAUSS WE LWOWIE. W piątek, dnia 29 b. m. o godzinie 8.15 w Teatrze Wielkim odbędzie się koncert światowej sławy dyrygenta b. Ces. Król. Orkiestry Nadwornej we Wiedniu Johana Straussa. W koncercie tym weźmie udział orkiestra Filharmonii Lwowskiej.

„Radca Stroń" wystąpił z „Wesołej Fali"

Otrzymujemy następujący list z prośbą o ogłoszenie:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z pogłoskami krążącymi na temat mojego stosunku do Wesołej Lwowskiej Fali,, uprzejmie proszę o łaskawe podanie do wiadomości publicznej, że przerwałem pracę w audycjach Wesołej Lwowskiej Fali i wystąpiłem z zespołu jej wykonawców.

Sprawę wątpliwości, powstałych z powodu mojego tournee po prowincji, związanych z jego racją, powodami i poziomem, — oddaję kompetencji Sądu Obywatelskiego, do którego ze swej strony powołuję pp.: Prezesa Zw. Zawod. Literatów Polskich Ostapa Ortwina, dyrektora teatrów miejskich Wilama Horzycę i redaktora Macieja Freudmana.

Dziękując z góry za łaskawe udzielenie mi łamów poczytnego pisma Wielce Szanownego Pana Redaktora, proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego szacunku — Wilhelm Korabiowski".

W ten sposób do opinii publicznej dochodzi pierwsza wiadomość o tarciach panujących w „Wesołej Fali". Pogłoski na ten temat krążyły już od dłuższego czasu i okazują się obecnie prawdziwe. Jak się dowiadujemy, można się spodziewać różnych dalszych zdarzeń wewnątrz zespołu, które istnienie „Wesołej Fali" postawią w ogóle pod znakiem zapytania.

Oświadczenie Min. Skarbu w sprawie Dyrekcji Ceł we Lwowie

Na interwencję w tej sprawie Izba przemysłowo-handlowa we Lwowie otrzymała z Ministerstwa Skarbu następującą odpowiedź:

Ministerstwo Skarbu zawiadamia, iż opracowuje obecnie całokształt zagadnień celnych i władz celnych. Nie przesądzając przyszłych form organizacyjnych władz celnych II instancji, Ministerstwo Skarbu komunikuje, iż w przypadku wprowadzenia ewent. nowej organizacji władz celnych zarówno Lwów, jak i inne miasta, w których istnieją obecnie Dyrekcje Ceł, miałyby dobre i uzasadnione prawo do zatrzymania nowych instytucyj celnych II instancji na swym terenie.

— Z POWSZECHNEGO TEATRU ŻOŁNIERZA. W niedzielę, 24 b. m. o godzinie 3.30 po południu, Powszechny Teatr Żołnierza, wystawia po raz ostatni komedio-bajkę J. Remusa p. t. „Staś lotnikiem" — z tańcami i śpiewami. Bogato wyposażony sklep lalek z nakręconymi i tańczącymi figurkami, scena podwórkowa z kataryniarzem i bohaterska przygoda Stasia, budzą niebywały zachwyt u milusińskich, najmłodszych bywalców teatru. Szkoda tylko, że bajka w dniu tym schodzi z afisza, gdyż sporo dzieci miało by ochotę żywe, tańczące lalki zobaczyć i bajki posłuchać.

Również w niedzielę, o godzinie 7.30 wieczorem, nieodwołalnie po raz ostatni zostanie w Powszechnym Teatrze Żołnierza odegrana pełna humoru farsa lwowianina K. Turzańskiego p. t. „Wujaszek z Gdyni". — Jest to istotnie jedna bomba śmiechu.

Bilety — jak zwykle — od 25 groszy. — Przedsprzedaż przy kasie teatru, ul. Rutowskiego 22, w godzinach: 10—13 i 17—20.

— WESOŁA FALA NA POMOC ZIMOWĄ. Wesoła Fala, która już wielokroć spieszyła z pomocą na apel organizacji społecznych i charytatywnych, poświęca swą najbliższą półgodzinną audycję (24 b. m. o godzinie 21.00) wielkiemu dziełu Pomocy Zimowej dla bezrobotnych. W audycji weźmie udział cały zespół wesołofalowców.

— KONCERTY LWOWSKIE — W RADIO. Dziś, w niedzielę o godzinie 19.15 wystąpią przed mikrofonem lwowskim dwie solistki: pianistka Zofia Śniadowska i śpiewaczka Jadwiga Heynowa (mezzosopran). W programie koncertu utwory Wład. Żeleńskiego, Saint Saensa i A. Thomasa. — O godzinie 22.00 usłyszymy popularną orkiestrę Tadeusza Seredyńskiego w koncercie o bardzo urozmaiconym programie.

— BOY - ŻELEŃSKI PRZED MIKROFONEM. Dr. Tadeusz Boy - Żeleński w radiowym szkicu literackim p. t. „Pietyzm i niedyskrecja w literaturze", podejmie zagadnienia bardzo subtelne. Czy ogłoszenie np. listów z intymnego życia wielkich pisarzy przyczynia się do pogłębienia znajomości ich dzieł? Czy niedyskrecja musi być wrogiem pietyzmu? — Te nierozstrzygnięte pytania będą tematem prelekcji w dniu 24 b. m. o godzinie 19.00.

— INSPEKTOR MINISTERIALNY NA LUSTRACJI WOJEWÓDZTWA LWOWSKIEGO. Od szeregu dni bawi we Lwowie inspektor Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, naczelnik Jan Sawicki, który przeprowadza lustrację Urzędu Wojewódzkiego lwowskiego.

Wczoraj inspektor ministerialny p. Sawicki wyjechał do Drohobycza, gdzie przeprowadził lustrację Starostwa powiatowego i wydziału śledczego P. P.

Lustracja we Lwowie odbywa się w dalszym ciągu.

Jak się dowiadujemy, lustracja inspektora ministerialnego p. Sawickiego obejmie również inne starostwa na terenie województwa lwowskiego.

— RZYJĘCIA U P. WOJEWODY PASŁAWSKIEGO. P. Wojewoda stanisławowski generał Pasławski, przyjął dr. Vincenza ze Słobody Rungurskiej, p. Czermińską z Odaj i ks. Opalińskiego, p. Pieniążka, kierownika oddziału Banku Rolnego, mjr. Grabowskiego, dr. Ritnera, komisarza Ubezpieczalni Społecznej, inż. Sarnawskiego z Bursztyna, p. Dzieduszyckiego z Jezupola, mjr. Wróblewskiego, p. Migocką i p. Szumską, w sprawach oświatowych, oraz delegacje organizacji kombatanckich w Kołomyi w osobach pp.: kpt. Gadzińskiego, prof. Sokołowskiego, Ilnickiego i Brykowskiego.

— STEFAN ASKENASE, pianista, przebywający stale za granicą, wystąpi z koncertem we Lwowie w czwartek 28 b. m. w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Niezwykły program koncertu, poświęcony w całości arcydziełom L. Beethovena, obejmuje 4 sonaty a m. in. Sonatę Księżycową i Waldsteinowską. — Powodzenie i sława Askenasego wzrastają za granicą z dnia na dzień. Uchodzi on obecnie za jednego z najwybitniejszych pianistów młodszej generacji. W ciągu ubiegłego sezonu był 5 razy solistą słynnej Orkiestry holenderskiej „Concertgebsow" pod batutą Monteux'a, Schurichta i van Bainuma, jakoteż Festowalu Beethovenowskiego pod Dyrekcją Mengelberga. W Madrycie, w sali Filharmonii dał Askenase 7 wieczorów, które wywołały sensację wykonaniem 32 Sonat Beethovena.

— DROCZNE WALNE ZGROMADZENIE ZARZĄDU KOŁA OGÓLNEGO ZW. PODOFICERÓW REZERWY we Lwowie, odbędzie się dnia 24 stycznia b. r. o godzinie 11-tej w lokalu własnym przy ulicy Kurkowej, z następującym porządkiem obrad: Otwarcie zebrania (powołanie przewodniczącego i prezydium, odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania; sprawozdanie prezesa z działalności Zarządu Koła za okres kadencji od 26 stycznia 1936 do 23 stycznia 1937 r.; sprawozdanie kasowe skarbnika za rok budżetowy 1936-7; sprawozdanie komendanta Koła z prac P. W. i W. F., sprawozdanie komisji rewizyjnej Koła(dyskusja, wniosek na udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi), — wybór komisji - matki, wybór nowego Zarządu Koła na rok 1937, przyjęcie preliminarza budżetowego na rok 1937-38, wnioski i interpelacje, (zamknięcie zebrania).

W razie braku kompletu przewidzianego statutem OZPR. Walne Zgromadzenie odbędzie się o godzinie 12-tej. — Obecność wszystkich członków obowiązkowa. Zarazem przypomina się o wpłaceniu zaległych składek członkowskich przed terminem Walnego Zebrania.



Jan Brzoza, pisarz - robotnik, jeden z najbardziej utalentowanych autorów młodego pokolenia polskiego, przebywający stale we Lwowie. Brzoza jest autorem powieści „Czynszowa kamienica", której druk zaczyna „Dziennik Polski" za kilka dni.

MAŁY FELIETON

Fantazja o karnawale

Na sali balowej jest jego tron.

Po tysiąc razy odbija się w weneckich lustrach oprawnych w ciężkie ramy. Po tysiąc razy wiruje w oczach roztańczonych par.

U stóp tronu małe amorki naciągają swe łuki.

Czasem niosąca miłość strzała nie osiągnie celu... zakreśli łuk i upadnie nie dotknąwszy nikogo. Ale czasem... czasem złota główka mocniej przytuli się do ramienia młodego człowieka, a rozkochane oczy mężczyzny wpatrzą się w błękitne oczy złotowłosego zjawiska.

A wtedy pyzate amorki śmieją się, chichocą tak głośno, że sam książę Karnawał dopytuje się co zrobiły... i śmieje się wraz z nimi.

Bo roześmiany, roztańczony jest piękny książę.

Kolorowe światło reflektorów załamuje się w drogocennych klejnotach na złotej koronie.

Czerwone światło reflektoru prześcignąć chce jeszcze purpurę książęcego płaszcza.

Więc śmieje się Karnawał z daremnych prób czerwonego reflektoru... śmieją się niesforne amorki u stóp tronu... tłumią swój śmiech metaliczny rozweselone charlestonki w jazzbandowym zespole.

Orkiestra gra walca z nad modrego Dunaju.

I umilkł książę wraz z dworem.

A wtedy powolutku, powolutеńku płynie do tronu w tęczowe szaty ubrana Melodia. Bez szmeru siada na krańcu złotego tronu.

Oczarowała wszystkich.

Ale amorki swym dźwięcznym śmiechem obudziły już przedtem szary Świt. Wsączył się ciekawie do sali i... zgasił piękno wieczoru.

Przyćmił blask reflektorów i drogocennych klejnotów Karnawału.

— Czy klejnoty nie są... fałszywe?

— Czy korona jest złota, czy... pozłacana?

Pobladło wszystko. A oczy tańczących są takie rozczarowane.

— Więc to złudzenie?... złudzenie... szepcą usta.

— Ale co tam, życie jest krótkie! Niech spuszczą zasłony, niech odpędzą blady poranek!... choć na godzinę jeszcze.

I znowu pary tańczą i znów króluje Karnawał.

A na złocistym krańcu książęcego tronu usiadła obok Melodii jeszcze jedna postać... mniej piękna, mniej pociągająca...

Blada, smutna, skulona — to szare, codzienne Życie.

ZUZA PATRYN

Katastrofa tramwajowa we Lwowie

(a) W dniu wczorajszym o godz. pół do 5-tej wieczorem teren u wylotu ul. Gródeckiej, ul. Janowskiej i ul. Kazimierza Wielkiego, naprzeciw kościoła św. Anny, tuż przy przystanku tramwajowym, był widownią katastrofy tramwajowej, z powodu której dwie osoby znalazły się na szpitalnej sali. O wspomnianej porze ul. Gródecką w kierunku ul. Kazimierza Wielkiego zjeżdżał wóz służbowy nr. 165, z którym złączony był próżny wóz— lora. Motorowy N. Żurakowski dojeżdżał już do przystanku, gdy nagle wóz wykoleił się

i całym pędem, zesunąwszy się z toru, przejechał przez jezdnię,

a nie zatrzymując się na wyżej wzniesionej wysepce przy tramwajowym przystanku, głęboko kołami ryjąc, przesunął się przez wysepkę, opadł z niej i dalej jechał przez drugą, lewą jezdnią, a zachowując bieg, posuwał się dalej po jezdni i byłby wpadł na chodnik i ugodził kamienicę, w której znajduje się apteka, gdyby nie natrafił na przeszkodę

w piekarskim wozie, który w krytycznym momencie przejeżdżał.

Piekarski ten wóz, prowadzony przez woźnicę Pawła Czumę, a stanowiący własność piekarni „Zdrowie" (ul. Janowska 8) nie zdołał wczas usunąć się, wobec czego tramwaj z całym impetem wjechał na wóz piekarski, a zniszczywszy tylko tylną jego część, zatrzymał się na tej przeszkodzie. Woźnica Czuma skutkiem nagłego zderzenia wypadł z wozu na bruk i doznał lekkiego potłuczenia.

Tymczasem oba wozy tramwajowe stanęły w poprzek jezdni i zatarasowały tory tramwajowe, powodując przerwę w ruchu ulicznym i torowym na przeszło pół godziny. Oba wozy tramwajowe nie uległy prawie żadnym uszkodzeniom, jedynie wóz motorowy miał potrzaskaną poprzeczkę drewnianą.

Katastrofa spowodowała dwie ofiary w ludziach

Motorowy N. Żurakowski skutkiem nagłego wstrząsu doznał nieznanych bliżej na razie obrażeń wewnętrznych, prawdopodobnie uległ zgnieceniu klatki piersiowej i popadł w wozie w omdlenie.

W krytycznym momencie przechodziła jezdnią po stronie ul. Janowskiej niejaka Zofia Chudoba (ul. Tadeusza 13, Kleparoów), a potrącona przez wóz piekarski, upadła na bruk i uderzyła głową o krawężnik chodnika, doznając prawdopodobnie pęknięcia czaszki.

Na miejscu wypadku zjawiło się Pogotowie ratunkowe, które zajęło się prowizorycznym opatrzeniem ofiar katastrofy. N. Żurakowski i Zofia Chudoba przewiezieni zostali do Szpitala powszechnego. Stan wymienionej powyżej ciężki.

Na miejscu wypadku zjawił się dyr. inż. Rusin, przybyli inżynierowie z warsztatów oraz nadjechał pomocniczy wóz techniczny, którego obsada zajęła się ustawieniem wozów tramwajowych na torze i odprowadzenie ich do warsztatów.

Przyczyna katastrofy na razie nieznana

Prawdopodobnie powstała skutkiem pęknięcia hamulców. Wóz motorowy miał być ostatnio remontowany w warsztatach. Wypadek powyższy winien zwrócić uwagę na konieczność przeglądu całego taboru tramwajowego. Wiele wozów pełni już służbę od szeregu dziesiątek lat i poza wozami, kursującymi na głównej linii Łyczaków—Dworzec Główny oko ludzkie od wielu, wielu lat nie oglądało nowego nabytku. Remontuje się wciąż stare wozy, wśród których znajdzie się niejeden gruchot.

Na miejscu wypadku powstało, jak zwyczajnie w takich wypadkach, ogromne zbiegowisko, wśród którego momentalnie porządek wprowadził energiczny zastępca kierownika Komisariatu V. przod. Grzesiak. Po upływie pół godziny ruch na zamarłych chwilowo liniach został przywrócony.

Lwów — Bojownikom

w 74-tą rocznicę Powstania Styczniowego

(a) W rocznicę powstania styczniowego uczcił w dniu wczorajszym Lwów w kilku podniosłych uroczystościach pamięć uczestników tego boju, zarówno tych, którzy legli na placu lub z biegiem lat rozstawali się z tym światem, jak i tych, którzy jako ostatni żyją wśród nas.

O godz. 9-tej rano w kościele OO. Jezuitów odbyło się nabożeństwo, odprawione przez ks. Stanisława Matznera, dziekana wojskowego. Wśród przybyłych zauważliśmy płk. Wielguta, komendanta Korpusu Kadetów, gen. Dzierżanowskiego, star. Eckhardta, płk. Baczyńskiego, członków Komitetu Opieki na powstańcami 1863/4 r. z dr. Rachwałem na czele, mjr. Klinga, r. Dzięedzielewicza i in. Jawił się dalej w znacznym zastępie Korpus oficerski, delegacja podoficerów, delegacja kadetów i liczna rzesza publiczności.

O południowej porze delgacje kadetów odwiedziły zamieszkałych we Lwowie powstańców: Tomasza Kazeckiego, Ludwika Przetockiego i Antoniego Süssa i złożyły im życzenia.

O południowej porze odbył się podniosły obchód na cmentarzu Powstańców 1863/4 r., założonym w górnej części cmentarza Łyczakowskiego. Uroczystość odbyła się przed znanym pomnikiem Wizunasa Szydłowskiego, u wejścia na „campo santo" bojowników 1863/4 r. Dookoła pomnika ustawiły się delegacje związków kombatanckich ze sztandarami oraz stowarzyszeń i organizacyj również z pocztami sztandarowymi. Przybyli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, między nimi imieniem województwa nacz. dr. Szkodziński, star. Porembalski, pułk. Chodźko-Zajko, naczelnik Ocharski, imieniem miasta r. Włodzimirski i r. dr. Poratyński, Komitet Opieki nad powstańcami. W licznym zastępie zjawiła się młodzież akademicka i średnich zakładów naukowych, delegacja kadetów oraz liczna publiczność. Egzekwie żałobne odprawił ks. dziekan Matzner, który wygłosił też podniosłe przemówienie, następnie zabrał głos imieniem Tow. Opieki nad grobami bohaterów gen. Salicki, wkońcu p. Krystyna Dworzakówna w pięknych słowach zwróciła się do młodzieży. Z kolei r. Włodzimirski i r. dr. Poratyński złożyli na pomniku wielki wieniec kartkowy. Gdy przebrzmiała pieśń „Salve Regina" zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę".

— UDZIAŁ LEŚNIKÓW I WYZNACZENIE TRASY W TRADYCYJNYM MARSZU SZLAKIEM II-GIEJ BRYGADY LEGIONÓW. W dalszym ciągu odbywają się przygotowania do tradycyjnego Marszu Szlakiem II-giej Brygady Legionów, wyznaczonego na dzień 11 lutego b. r.

W Marszu wezmą udział również drużyny Leśników, zorganizowanych w Przysposobieniu Wojskowym Leśników.

Komitet organizacyjny Marszu z generałem Łukoskim na czele, przystąpił do szczegółowego wytyczenia trasy, która biec będzie z Rafajłowej do Worochty, gdzie nastąpi zakończenie tej wielkie pamiątkowej imprezy zimowej.

Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny w Warszawie, przygotowuje na ten czas wielki zjazd z centralnej Polski do Worochty na interesujące imprezy narciarskie.

— REPERTUAR TEATRU POKUCKO-PODOLSKIEGO. Teatr Pokucko - Podolski pod dyrekcją Zuzanny Łozińskiej, od nia 24 do 26 stycznia, grać bedzie w następujących miejscowościach: Dnia 24 b. m. — Radziechów pop. „Dziwy czarnego lasu", wiecz. „To lubią kobietki": Sądowa Wisznia pop. „Mazepa", wiecz. „Pigmalion"; — Stanisławów pop. „Gdybym chciała", wiecz. „Woźny i minister". — Dnia 25 b. m. — Sokal pop. „Dziwy czarnego lasu", wiecz. „To lubią kobietki"; Gródek Jagielloński pop. „Mazepa", wiecz. „Pigmalion"; Kołomyja pop. „Fircyk w zalotach", wiecz. „Zakochani". — Dnia 26 b. m. — Przemyślany wiecz. „To lubią kobietki"; Skole pop. „Mazepa", wiecz. „Pigmalion"; Kuty wiecz. „Zakochani"; Stanisławów wiecz. „Woźny i minister".

— RODZINA URZĘDNICZA LWOWSKIEGO OKRĘGU urządza dnia 1 lutego b. r. w salach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, ul. Kopernika 4, pod protektoratem p. Wojewody Lwowskiego Beliny - Prażmowskiego Raut. Dochód przeznaczony na cele społeczne ze szczególnym uwzględnieniem Pomocy Zimowej.

— WIECZÓR DUSKUSYJNY ZW. ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH, odbędzie się w poniedziałek, dnia 25 b. m. o godzinie 19-tej, w parterowej sali Kasyna i Koła Literacko - Artystycznego. Dyskusję na temat ostatniego dzieła jednego z najświetniejszych dziś pisarzy angielskich, popularnego i bardzo poczytnego już w Polsce Aldousa Huxley'a, zagai p. Dr. Włodzimierz Jampolski, wytrawny znawca współczesnej powieści europejskiej i wypróbowany o niej informator, który wygłosi odczyt p. t. „Ślepiec z Gazy" A. Huxley'a i kategoria czasu w powieści. Wstęp wolny.

— OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE, urządza odczyt ks. Michała Kolbucha, prowincjała ks. misjonarzy Saletynów we Lwowie, p. t. „Dzieje wychodźctwa polskiego w Stanach Zjednoczonych i jego dorobek" Odczyt odbędzie się w niedzielę, dnia 24 stycznia b. r. o godzinie 18-tej w sali Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego, ul. Kopernika 4.

— POSIEDZENIE WYDZIAŁU HISTORYCZNO - FILOZOFCZNEGO, odbędzie się we wtorek, dnia 26 b. m. o godzinie 5 pop. w Seminarium prof. Abrahama, ul. św. Mikołaja 4, I. p. Porządek dzienny: — Czł. czynny prof. P. Dąbkowski przedstawi: 1) pracę dra P. Skwarczyńskiego (Lublin) p. t. „Z badań nad genezą paktów konwentów", 2) pracę własną p. t. „Księgi sądowe lwowskie w dawnej Polsce".

— PSIEDZENIE NAUKOWE WYDZIAŁU MATEMATYCZNO - PRZYRODNICZEGO, odbędzie się w poniedziałek, dn. 25 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Instytutu Zoologicznego U. J. K., ul. św. Mikołaja 4, z następującym porządkiem dziennym: 1) Prof. dr. Kacper Weigel przedstawi pracę własną p. t.: Przyczynek do wyrównania spostrzeżeń niejednorodnych. Kryterium przyjęcia odpowiednich wag. — 2) Prof. dr. Jan Hirschle przedstawia: a) pracę własną p. t.: Prosty sposób transportowania w stanie mokrym preparatów, wykonanych na szkiełkach nakrywkowych, — b) pracę Mgra Władysława Lorenca p. t.: Szereg doświadczeń, dotyczących barwienia komórek lakiem molybdenowo - hematoxylinowym. — Po posiedzeniu naukowym odbędzie się posiedzenie administracyjne.

— WYSTAWA OBRAZÓW I GRAFIK LEOPOLDA LEWICKIEGO I STANISŁAWA OSOSTOWICZA. Wystawa obejmuje szereg bardzo ciekawych prac pod względem założenia i tematu. W niedzielę t. j. 24 b. m. o godzinie 12, odbędzie się prelekcja objaśniająca dla publiczności. Wystawa otwarta jest codziennie od 10—15 w lokalu Lwowskiego Zawodowego Związku Artystów Plastyków, ul. Dzieduszyckich 1, I. p. Dla wycieczek zbiorowych zniżki.

— MUZYKÓW-AMATORÓW na członk. amat. orkiestry Stow. „Gwiazda" przyjmuje kapelmistrz w każdy wtorek i czwartek między godz. 7—8 wieczorem w sali prób Lwów, ul. Franciszkańska 7, parter.

— KURS SPAWANIA METALI AUTOGENEM I PRĄDEM. Dnia 3 lutego b. r. rozpoczyna Instytut Przemysłowy, wspólnie ze Stowarzyszeniem Popierania Spawania i Cięcia Metali w Katowicach 1-miesięczny popołudniowy kurs spawania metali przy pomocy autogenu i prądu elektrycznego. Wpisy na kurs przyjmuje, oraz bliższych informacji udziela biuro Instytutu, przy ul. Bourlarda l. 5. II. p. codziennie w godzinach od 8-mej do 1-szej.

— POL. TOW. MATEMATYCZNEGO POSIEDZENIE NAUKOWE odbędzie się dnia 23 b. m. o godz. 20.15, Sem. Mat. na Uniwersytecie.

Porządek dzienny: 1. Prof. dr. S. Banach i Doc. dr. S. Mazur: O liczbach i funkcjach obliczalnych. 2. Mgr. M. Kac: Uwagi o wielomianach Bernsteina.

— ZWIĄZEK TERCJANÓW NA F. O. N. Związek tercjanów szkół powszechnych we Lwowie, złożył w M. K. K. O. 40 zł. na F. O. N.

— ILE MIĘSA ZJEDZONO, WODY ZUŻYTO, ILE OSÓB PRZEJECHAŁO TRAMWAJAMI WE LWOWIE. Według miesięcznika statystycznego „Lwów w cyfrach", w październiku ubieglego roku dowieziono z prowincji mięsa wołowego — 52.269 kg., cielęciny 17.108 kg., wieprzowiny 11.981 kg. i baraniny 14.090 kg. Nadto zabito w rzeźni 1.602 krów, 909 sztuk jałownika, 3.395 cieląt, 55 baranów, 7.563 świń i 92 koni. Wody zużyto w październiku 6,762.859 hl. — M. K. E. uzyskała za bilety 438.179 zł., za abonamenty 92.005 zł., za transport towarów 288 zł. — Przewieziono w tym miesiącu 3.054.625 osób, przejechano 606.493 wozokilometrów. — Wybudowano w owym czasie 51 domów, w tym 49 mieszkalnych i 2 gospodarcze. Parterowych 21, jednopiętrowych 18, dwu-piętrowych 6 i trzy-piętrowych 6. Zyskano izb 581. — Wydano zezwoleń na budowę 59 domów. — M. K. E. wytworzyła 3,868.390 kilowatów siły elektrycznej. Z liczby tej do użytku prywatnego oddano 1,195.412 Klw., do użytku publicznego 81.378 Klw., w motorach zużyto 1,181.119, zaś tramwaje zużyły 629.609. Odbiorców światła w tym miesiącu było 58.257. — Gazu wytworzono 757.800 m. sześć. Do oświetlenia ulicznego zużyto 313.598, sprzedano odbiorcom prywatnym 369.142 m. sześć. W łazienkach miejskich wykąpało się 4.098 osóg. W zakładach dezynfekcyjnych 1.216 osób. Towarzystwo Ratunkowe udzieliło pomocy — 1.281 osobom. Powierzchnia Lwowa wynosi 6.346 ha. — Domów mieszkalnych w wielkim Lwowie było w grudniu 1931 roku — 14.014. Gęstość zaludnienia na 1 klm. kw. wynosi we Lwowie 4.936 osób.

— ZMARLI WE LWOWIE: Dawid Kaiser l. 62, Jonasz Horn l. 13, Ludwika Łazarów l. 40, August Dick l. 33, Kazimierz Leszczyński l. 59.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Bogusławski Stanisław, starosta — Łańcut, Śliwiński Antoni, wł. dóbr — Kraków, — Szczekota Z., z małżonką, wł. dóbr — Rodatycze, Domański Adam, wł. dóbr — Rohynia, Dr. Wojakiewicz Kazimierz, wł. dóbr Radruż, Johanssen Ernst, przemysłowiec — Vărgö (Szwecja), Szymański Jan, ref. Min. Op. Sp. — Warszawa, Ks. Laskowiecki Aleksander — Warszawa, Leszczyński Jerzy, dziennikarz — Warszawa, Bindziuk Karol, technik — Warszawa, Zabłocka Maria, żona dyr. gimn. — Łuck, Wegner Stefan, geolog — Krosno, Inż. Jaworski Alfons — Poznań, Czypicki Witold, likwidator Vesty — Poznań, Klausner Julian, przemysłowiec — Bielsko, Rappe Artur, dyr. — Glimczek, Hofman Fabian, przemysłowiec — Bielsko, Ofner Alfred, przemysłowiec — Łódź, Boltz Bruno, przemysłowiec — Łódź, Żywult Zygmunt, adwokat — Warszawa, — Feoszt Mieczysław, przemysłowiec — Warszawa, Lehman Szymon, kier. filmu — Warszawa, Tralow Charlotta, literatka — Frankfurt, Roth Józef, literat — Wiedeń.

„LUDOWA KASA KREDYTOWA" NA KRYMINALNEJ WIDOWNI

(a) Agent „Ludowej Kasy Kredytowej" w swej podróży oparł się aż po Gdynię, gdzie wśród innych nakłonił niejakiego Józefa Albina Kurzawskiego zamieszkałego przy ul. Chylońskiej 61, do zakupna 4-procentowej Pożyczki dolarowej za 93 zł., spłacalnej w miesięcznych ratach. Ze swych zobowiązań wywiązywał się Kurzawski solidnie i gdy spłaty z jego strony dobiegały końca, zażądał od wymienionej firmy nadesłania zakupionego papieru wartościowego. W odpowiedzi wezwano go do uiszczenia ostatniej raty w kwocie 10 zł. 35 gr., którą Kurzawski bezwłocznie wysłał, aby otrzymać wreszcie zakupioną dolarówkę. Czekał czas pewien, a gdy „Ludowa Kasa Kredytowa" milczała, urgował raz drugi, trzeci i czwarty i nie otrzymywał żadnej odpowiedzi, wobec czego zwrócił się z doniesieniem do władz policyjnych.

ARESZTOWANIE NIEBEZPIECZNEGO WŁAMYWACZA MIESZKANIOWEGO

(a) Do mieszkania Jadwigi Czarkowskiej (ul. Zadwórzańska 27) włamali się onegdaj po wycięciu filunku w drzwiach złodzieje, którzy skradli tam wiele wartościowych przedmiotów ze srebra a na szkodę Koła Grunwaldzkiego TSL kielich srebrny pozłacany, czarę srebrną pozłacaną z podstawą metalową itp. Skradzione rzeczy przedstawiały łączną wartość około 760 zł. Nazajutrz po tym włamaniu wywiadowca policyjny w czasie swej służby obchodowej zauważył na ul. Gródeckiej niebezpiecznego włamywacza mieszkaniowego, Stanisława Żelaznego, który szybko usiłował wydostać się z pola widzenia wywiadowcy. Włamywacz został przytrzymany i doprowadzony do komisariatu, gdzie przeprowadzona u niego rewizja osobista wykryła część rzeczy, pochodzącą z opisanej kradzieży przy ul. Zadwórzańskiej. Jego wspólnicy niewątpliwie zabrali resztę.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Rzeszowa

ZE WSI. Panujące od kilku dni mrozy i poprzedzający je opad śnieżny zostały przyjęte przez rolników z radością, jako rokujące nadzieje co do ozimin i przyszłych plonów. Mniej wesołe jest jednak wzmagające się stale na terenie wiejskim bezrobocie, które zwłaszcza na obszarze przeludnionego, i zajmującego jedno z czołowych miejsc — pod względem ilości gospodarstw karłowatych, powiatu rzeszowskiego staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

ZRABOWALI CHLEB, BY MIEĆ NA PAPIEROSY. Onegdaj na drodze w Staromieściu pow. Rzeszów, 4-ch osobników zatrzymało furmankę z chlebem z piekarni Gołojucha, jadącą do jednego ze sklepów we wsi. Jeden z napastników trzymał konia, dwóch woźnicę Adama Dworaka, ostatni zaś zabrał z wozu 11 bochenków chleba wart. 6 zł. Podczas szamotania się woźnica został przez rabusiów pchnięty nożem, na szczęście lekko. W wyniku zarządzonego natychmiast pościgu, sprawcy napadu zostali ujęci w osobach: H. Skowrona z Lubeni, L. Liebera z Boguchwały, M. Gargasia ze Stobiernej i A. Steca. Ujęci są w wieku 20—22 lat i wszyscy są pomocnikami piekarskimi, a rabunku dopuścili się, aby ze sprzedaży chleba uzyskać pieniądze na zakupno papierosów. Wszystkich 4-ch odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Ze Stryja

„OPŁATEK“ ZWIĄZKU REZERWISTÓW. W pięknie udekorowanej świetlicy odbył się opłatek Związku Rezerwistów przy udziale ks. prof. Golenia, star. Harmaty, płk. Naspińskiego, mjr. Mądzi, insp. Pachorka, prez. Tchórznickiego, prof. Koszałkowskiego i wielu innych. Po opłatku odbyła się zabawa trwająca do rana.

WIECZÓR W „SOKOLE“. W małej sali „Sokoła“ bardzo przyjemnie spędzili czas goście zaproszeni na opłatek, urządzony przez Tow. gimn. „Sokół“.

NAGŁY ZGON KSIĘDZA. W czasie chodzenia po kolędzie, zmarł na udar serca 73-letni ksiądz gr. katol. Jan Winnicki. Ś. p. Zmarły pełnił służbę duszpasterską przez 48 lat.

Z ZALESZCZYK

KURS WINIARSTWA. W państwowych jednorocznych kursach praktyki ogrodniczej w Zaleszczykach odbył się kurs z zakresu uprawy winorośli, urządzony po raz pierwszy w Polsce, w porozumieniu z Lwowską Izbą Rolniczą dla referentów rolnych z powiatów ciepłego Podola i Pokucia.

NOWA PLACÓWKA PRZEMYSŁOWA. Makowiecki Leopold otworzył w Zaleszczykach sklep z wyrąbem mięsa wołowego i cielęcego z uboju mechanicznego. Otwarcie tej placówki społeczeństwo przyjęło z wielkim zadowoleniem, gdyż do tej pory wyrąb mięsa był w rękach żydowskich.

Z Sanoka

AWANS W P. P. Za zasługi położone na polu walki z przestępstwem, został posterunkowy Jan Hnizdor, z posterunku Zagórz koło Sanoka, mianowany starszym posterunkowym.

Z Podhajec

WYSTAWA RADIOWA. W salach Rady Wydziału Powiatowego odbyła się wystawa radiowa, którą urządziło Krajowe Towarzystwo Telefunken. — Czysty dochód przeznaczono na pomoc zimową bezrobotnym.

RODZINA URZĘDNICZA NA POMOC ZIMOWĄ. Stowarzyszenie Rodzina Urzędnicza w Podhajcach, pozostające pod przewodnictwem p. starościny Janiny Sardeckiej — urządziło w salach Rady Powiatowej w Podhajcach w dniu 16-go b. m. „Wielką Zabawę Taneczną“, której czysty dochód przeznaczono dla najbiedniejszych mieczkańców wsi tutejszego powiatu. W urządzeniu zabawy czynnie współdziałał sekretarz zarządu p. Jan Schleicher oraz Sekcja Imprezowa z p. Janiną Kromerową na czele.

OSOBISTE. Sekretarz tutejszego Urzędu Skarbowego p. Leon Śniechowski otrzymał awans do IX. stopnia służbowego. Życzymy dobremu pracownikowi w służbie skarbowej dalszych należnych i zasłużonych awansów.

Pom. kanc. w dziale katastralnym tutejszego Urzędu Skarbowego p. Dzieniówna Katarzyna otrzymała awans z XII. stopnia do XI.

Z Brzeżan

HOJNY DAR. Na odnowienie kościoła farnego zdeklarowali tut. urzędnicy skarbowi kwotę 1.200 zł. ze swoich poborów służbowych.

ZJAZD SĘDZIÓW. W Sądzie Okręgowym odbyło się zebranie sędziów i prokuratorów, na którym omawiano sprawy walnego zebrania w Warszawie.

OSOBISTE. Lekarz powiatowy dr. Kowalczewski wyjechał z Brzeżan na okres 6 tygodni. Zastępuje go w Starostwie dr. Kornweitz z Podhajec; a w gimnazjum dr. Kwiatkowski, lekarz wojskowy.

ZŁÓŻ DATEK NA BEZROBOTNYCH!

OGŁOSZENIA



TANIE BIAŁE DNIE

z 40-procentową zniżką cen urządza firma

Halicki Magazyn Nowości, Lwów, Halicka 15

Dla przykładu kilka cen:

Płótno	zł. 0·60	Szyfon pościelowy szer. 150	zł. 1·70
Szyfon	zł. 0·90	Poszewki mer.	zł. 1·80
Zefir surowy	zł. 0·60	Prześć. kołdr.	zł 4·50
Popelina na koszule	zł. 1·20	Obrusowe białe	zł. 1·90
Jedwab surowy	zł. 1·—	Obrusowe kolorowe	zł. 2·20
Perkalina kolorowa	zł. 0·70	Garnitur 6 osob.	zł. 6·—
Dymka na kalesony	zł. 0·70	Serwetki	zł. 0·20
Płótno prześcieradłowe	zł. 1·25	Ręczniki waflowe	zł. 0·30
Prześcieradło odpasow.	zł. 2·—	Ręczniki kąpielowe	zł. 0·50
Wsyp szer. 90	zł. 1·05	Ścierki	zł. 0·40
Atlas pościelowy szer. 90	zł. 1·25	Chustki do nosa	zł. 0.15
Atlas pościelowy szer. 150	zł. 2·35	Kapy pikowe	zł. 2·50
Szyfon pościelowy szer. 90	zł. 1·—		

UWAGA: Z okazji „Białych dni" sprzedajemy wszelkie towary bławatne o 30% taniej. Zamówienia z prowincji uskutecznia się za zaliczeniem pocztowym. 1646

Przyjmujemy czeki Centrali Obrotu Towarowego

MIESZKANIA

GRUNWALDZKA 9.
Cztery pokoje, kuchnia — komfort, zaraz wynajmę. 5181

TRZY POKOJE
pełnokomfortowe, system korytarzowy, słoneczne — bez podatku, Tarnowskiego 78. 5180

SZEŚCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, zremontowane, do wynajęcia. Badenich 7. Dozorca wskaże. 5148

OGRODAMI
otoczone, blisko Politechniki, czteropokojowe pełnokomfortowe, odremontowane, słoneczne, wolne, Teresy 12. 5172

POKÓJ
przedpokój, kuchnia, klozet, wodociąg, elektryka 35 złotych. Kolonia profesorska, przy tramwaju. Wiadomość u Zarządcy Długosza 1. — „Tranzakcja". 5145

29 LISTOPADA 19
Trzy pokoje, parter wysoki, pełny komfort, zremontowane, wynajmę. Wiadomość tel. 209-43. 5162

UL. św. ZOFII 32 a
pełnokomfortowe 4-pokojowe z kuchnią na II. piętrze mieszkanie od 1 lutego do wynajęcia. Wiadomość kancelaria Dra Wahla, Kopernika 12, od 6—7. 5163

POSZUKUJĘ
pokoju klatkowego, komfortowego z umeblowaniem lub bez, łazienka, telefon, śródmieście. Zgłoszenia pod „Punktualna" do Admin. 5195

SZUKAM
2 pokoi z kuchnią, pełny komfort, piętro, okolica Potockiego. Listy „Dziennik Polski" „Urzędniczka". 5191

TRZYPOKOJOWE
mieszkanie słoneczne, pełny komfort, do wynajęcia. Tarnowskiego 61. 5201

GARSONIERA
słoneczna, I. piętro, zaraz do wynajęcia. Tarnowskiego 61. 5199

PEŁNOKOMFORTOWY
pokój umeblowany z ewentualnym użyciem fortepianu dla osób na stanowisku. — Hoffmana 7, drzwi 1. 5196

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

FORTEPIANY,
pianina okazyjnie, najtaniej sprzedaje, wypożycza: Kubessa — Rynek dziewięć. 5173

GARNITUR
salonowy, kasa, piecyk żelazny, sprzedam prywatnie. Kopernika 30, drzwi sześć.

TERMOMETRY
LEKARSKIE, chemiczne, kąpielowe i zaokienne poleca firma 1391
KOPERNICKI i SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143·590

SKLEP
spożywczy sprzedam, ulica Piaskowa boczna pięć. 5175

FORTEPIAN
okazyjnie, w dobrym stanie, tanio sprzedam. Chorążczyzna 11a, m. 15, II. podwórze. 5168

WZWYŻ 200
przepięknych płaszczy damskich sprzedajemy obecnie po cenach okazyjnych. Magazyn konfekcji damskiej **J. Posament,** Lwów, Akademicka 2 (hotel George'a). 5190



DRÓB DWORSKI,
DZICZYZNĘ poleca
M. WIRGA ul. Sienkiewicza 3
ze Hotelem Georgea 190

NASADY NA KOMINY PATENTOWANE
przeciw dymieniu się. Wronowskich 6, telefon 201-66. M. Bendl. 5170

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwow, Batorego 7 Tel. 111-20

SPRZEDAM
okazyjnie nowe futro męskie ze skanek. Stanisława Wrońska, skład futer, Lwów, Rutowskiego 10. 5200

MASZYNA
do pisania „Royal" prawie nowa do sprzedania, Wojakowski, Koralnicka 6. 5202

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KSIĄŻKI
i czasopisma wszelkiego rodzaju kupuję, płacę najwyższe ceny. Listy do Administracji pod „Aryjczyk". 5198

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-85 1256

MATRYMONIALNE

PRZYSTOJNA
inteligentna, na posadzie, pozna kulturalnego Pana na dobrej posadzie. Listy „S. O. S." Administracja. 5192

SZUKAM
odpowiedniej wiekiem, inteligencją, prezencją, moralnej, bez przeszłości. — Cel matrymonialny. Listy Admin. „Inżynier-architekt 36". 5193

KAWALER
pozna majętną pannę, lubiącą wieś, do lat 37. Zgłoszenia możliwie z fotografią do Admin. „Rolnik". 5194

MĘŻCZYZNA
wartościowy, lat 37, przystojny, wyższe wykształcenie dobrze sytuowany, ewengelik bez nałogów, pozna panią bezwzględnie przystojną, — zgrabną 25—30 lat, rozumiejącą istotę małżeństwa, z dobrego domu, z posagiem Listy Adm. „Subtelny". 5188

NAUKA

FRANCUSKIEGO
angielskiego kurs dla początkujących rozpoczęty. Przyjmujemy dodatkowe wpisy. Również stenografja, maszynopisanie. „Ecole Francaise" Batorego 34. 5204

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

KTÓRY ADWOKAT CHRZEŚCIJANIN
przyjmie współpracę zdolnego adwokata , Żyda. — Forma i warunki według umowy. Zgłoszenia pod — „Lwowianin". 5145

RÓŻNE

FORTEPIANÓW
stroiciel, pierwszorzędny — poleca się tanio. Wojnarowicz, Chorążczyzny 11 a, — II. podwórze. 5167



RADCA SKARBU
obejmie administrację domów, za mieszkanie, dopłaci 30 zł. „Energiczny". 5171

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

BEZPŁATNIE
udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616



RATUJE WŁOSY
usuwa łupież-zapobiega wypadaniu
DAJE PIĘKNĄ
bujną fryzurę

SALA BALOWA
HOTELU EUROPEJSKIEGO
PLAC MARIACKI 4
zupełnie odnowiona na zabawy, dancingi, zebrania towarzyskie, bale i t. p. do wynajęcia po przystępnych cenach. Wiadomość w kancelarii Zarządu.

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

URZĄD SKARBOWY w BRODACH

Do Nr. t. w. 1951

Obwieszczenie o licytacji

Urząd Skarbowy w Brodach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 29 stycznia 1937 r. o godz. 12-tej w lokalu zobowiązanej firmy „Browar Dóbr Ponikwa" Ska z ogr. odp. w Ponikwie pow. Brody, celem uregulowania zaległych należności na rzecz Skarbu Państwa w podatku dochodowym z Dz II. ust., odbędzie się publiczna sprzedaż z licytacji następujących ruchomości:

1) Słód browarniany 3.000 kg., cena szacunkowa 600 zł., 2) pośład 500 kg. 50 zł., 3) piwo wraz z beczkami à 50 L. 40 szt. 1.000 zł., 4) piwo wraz z beczkami a 25 L. 50 szt. 500 zł., 5) maszyna do pisania „Schmied" 1 szt. 100 zł., 6) kasa ogniotrwała 1 szt. 150 zł.

Wrazie, gdyby licytacja wyznaczona na dzień 29 stycznia 1937 r. z jakichkolwiek przyczyn nie doszła do skutku, druga sprzedaż licytacyjna odbędzie się dnia 3 lutego 1937 r. w tym samym miejscu i o tej samej porze dnia.

Naczelnik Urzędu
Piskozub

1666



Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?



tylko najsłynniejszy Jasnowidz - Grafolog WOMOUTH Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej.

uznany jako wszechświatowy fenomen dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medium „TAMAHRY", które posiada nadprzyrodzony dar promieniowania i wysyłania fluidu astralnego. W transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilka włosów, danej osoby. Odkrywa wszelkie tajemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Medium „TAMAHRA" jest nieomylne. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej. Nra losów, wskaże gdzie takowe można nabyć. Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów i 1.— zł znaczki poczt. na koszty przesyłki, a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne przepowiednie - horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt. Medium „TAMAHRA" wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materialnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: **Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, Lubicz 22, m. 2.**

Bezpłatnych horoskopów nie wysyłam. 1643

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18 **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

ARMIA I NARÓD

Rok zerwania z pacyfistycznymi mrzonkami

Ubiegły rok, jeśli się na niego popatrzymy z punktu spraw wojskowych, przeszedł pod zdecydowanym hasłem zerwania z pacyfistycznymi mrzonkami. Realizm współczesnego życia okazał się silniejszym od doktryny i ślepo stosowanego w polityce tradycjonalizmu.

Jak trafnie zauważa „Kurjer Warszawski" — wyrazem tego jest przede wszystkim zmiana kierunku polityki angielskiej, która dokonała się ostatecznie w ciągu 1936 r., a którą znamionowało energiczne rozpoczęcie dozbrojenia Anglii, mającego na celu osiągnięcie bezpieczeństwa wysp Wielkiej Brytanii w pierwszej linii, a całego imperium następnie w sposób materialny. W tej zmianie kierunku polityki angielskiej nieposlednią rolę odegrały wyniki wojny włosko - abisyńskiej. Niezależnie bowiem od wyników tej wojny w rozmiarach bezpośrednio interesujących się Włochów i dotyczących ich własnych interesów, bolesnym doświadczeniem dla wszystkich, a które przede wszystkim musiało obejść Anglię, bowiem dotyczyło bezpośrednio jej polityki, było wykazanie niemocy posunięć politycznych, za którymi nie stoi poważna siła zbrojna.

Z tego, a nie innego powodu zawiodła polityka pokoju, sprawowana w drodze przez Ligę Narodów, ten sam powód sprawił, że w konflikcie włosko - abisyńskim Anglia nie mogła odegrać upatrzonej dla siebie roli arbitra i regulatora sytuacji Bliskiego Wschodu. Przejście Anglii do polityki zbrojeń oznaczało przekroczenie ostatniej zapory, dzielącej świat od najwyższego natężenia wyścigu zbrojeń. Istotnie też wszedł on w fazę, którą bez skrupułów nazwaliśmy okresem szaleństwa zbrojeń, że nazwa ta nie jest bynajmniej przesadzona, świadczy zestawienie sum, jakie główne państwa wydają na cele swych zbrojeń.

Sumy te stanowią wielkie pozycje w budżetach poszczególnych państw. W tych, których zbrojenia połączone są z samowystarczalnością przemysłową lub przynajmniej wysokim jej stopniem, sumy te wchodzą w znacznej przynajmniej części w ich obrót gospodarczy. Nie są one więc, chwilowo przynajmniej, stracone nieproduktywnie dla ich życia ekonomicznego i całkowicie wyeliminowane z dochodu społecznego. Stoimy tutaj wobec pozornego paradoksu, w które zreszta życie powojenne obfituje we wszystkich jego dziedzinach.

Inaczej przedstawia się sprawa w państwach, opierających swe zbrojenia na imporcie materiałów wojennych. W nich sumy wydane na zbrojenia są stracone dla życia gospodarczego i całkowicie obciążają ich dochód społeczny. Dla tych państw kontynuowanie powszechnego wyścigu zbrojeń prowadzi nieuchronnie do katastrofy gospodarczej.

Wzrost wydatków na zbrojenia jest olbrzymi. Scharakteryzuje go kilka na stępujących cyfr, których uważna lektura wystarczy za formułowanie wniosków. Przedstawiają one sumy, wydane na zbrojenia w trzech etapach: w 1914 r., który stanowi kulminacyjny punkt przedwojennego wyścigu zbrojeń, d 1931 roku, w którym Europa powojenna znajduje się w rozkwicie nowego wyścigu, oraz 1936 roku, w którym ten wyścig dokonał skoku, graniczącego z szaleństwem. Oto zestawienie tych wydatków, podane w milionach funtów szterlingów:

Rok	1914	1931	1936
Niemcy	95	42	940
Rosja sowiecka	92	56	592
Francja	72	134	185
Anglia	77	92	161
Włochy	37	59	150

W ciągu roku wydały główne państwa Europy na cele zbrojeń olbrzymią sumę 2 miliardów 28 milionów funtów szterlingów. Przy zastosowaniu poprawki, odpowiadającej zmianie siły nabywczej funta, wymienione państwa Europy wydały w 1936 r. na zbrojenia cztery razy więcej, niż przed pięciu laty, w ciągu 1931 roku. Dochody tych państw nie wzrosły jednak bynajmniej w stopniu, odpowiadającym wzrostowi ich wydatków na zbrojenia.

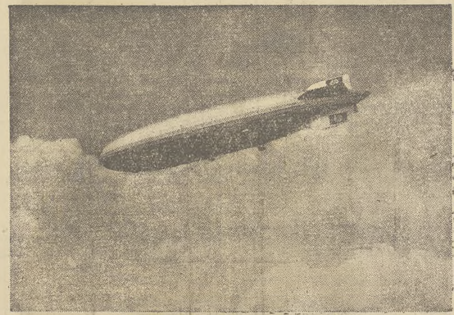
Morze Półn. i Bałtyk w kleszczach militaryzmu niemieckiego

W ostatnich czasach koła wojskowe angielskie, a zwłaszcza admiralicja angielska, śledzi że szczególnym zainteresowaniem olbrzymie przygotowania militarne, czynione przez Niemców, na wybrzeżach morza Północnego oraz Bałtyku. Noszą one charakter wybitnie wojenny, oraz są robione w tempie przyśpieszonym. W ciągu kilku tylko miesięcy ufortyfikowano, według najnowocześniejszych zasad wojennych oraz zdobyczy techniki, przy uwzględnieniu ostatnich doświadczeń, całą okolicę kanału Kilońskiego, wyspy Fryzyjskie, Helgoland.

W nowoczesnych fortach Cuxfahen i Brunsbuttel umieszczono potężne baterie artylerii najcięższej, oraz przeciwlotniczej. Podobnie w fortach Laboe i Friedrichsdorf broniących dostępu do Kilonii, od strony Bałtyku. Gdy się uwzględni pobudowane składy amunicyjne, żywnościowe, materiałów wojennych, drogi dojazdowe oraz zakłady przemysłu wojennego i stocznie okrętowe oraz samolotów, stan ten, według kół angielskich, przewyższa znacznie środki obronne z okresu przedwojennego.

Niemcy są w stanie, jak donosi angielskie pismo „Sunday Chronicle", w ciągu 48 godzin obsadzić Danię, czyniąc z niej bazy wypadowe, owładnąwszy całkowicie Bałtykiem oraz wejściem na morze Północne. Ponadto Dania staje się spichlerzem, zaopatrującym w środki żywnościowe Niemcy. Niemiecki sztab generalny nie zawaha się ani na chwilę przed obsadzeniem militarnym Danii, wyprzedzając w ten sposób wszystkie podobne kroki ze strony innych państw.

Pamiętaj codziennie o F. O. N.



ZEPPELIN „L. Z. 129" W LOCIE.

Jak Niemcy przygotowują się do wojny?

Do największych koncernów chemicznych należy w Niemczech T. G. Farben. Największe zakłady tego koncernu znajdują się w miejscowości Leina, oddalonej o 150 km od Berlina. W zakładach tych znajdują się działy: azotowy, nafty syntetycznej oraz gazów trujących. Zostały one wybudowane za pieniądze pożyczone w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, stając się jednym z czołowych przedsiębiorstw niemieckiego przemysłu wojennego.

Koncern ten koncentruje 6 fabryk nawozów sztucznych, 10 zakładów metalurgicznych, 17 mniejszych trustów chemicznych, 5 przedsiębiorstw włókienniczych, 20 towarzystw węglowych, znaczną liczbę innych zakładów fabrycznych (farby, medykamenty i in.), 10 towarzystw, prowadzących wszystkie interesy handlowe tego koncertu prawie z całym światem.

Jak wynika z oficjalnych danych, kapitał trustu J. G. Farben przewyższa 6 miliardów franków. Aktywa wynoszą 11 miliardów, co jest bezwarunkowo w obecnym czasie niezwykłym rekordem w Europie. Wartość giełdowa akcji trustu wynosi 24 miliardy franków.

Koncern I. G. Farben posiada 860 km. linij kolejowych, 260 lokomotyw, 12.000 wagonów (z czego 4.000 wagonów przeznaczonych do specjalnych celów, związanych z produkcją tego koncernu. Wszystkie fabryki tego koncernu zużytkowują rocznie 624 miliony metrów sześciennych wody, 5 miliardów metrów sześciennych gazu, 1.738 milionów kilowatgodzin, co stanowi np. około jednej dziesiątej konsumcji prądu elektrycznego w Stanach Zjednoczonych).

Leina rozciąga się na obszarze 8 milionów metrów kwadratowych. Dostęp do niego jest całkowicie zamknięty dla niepowołanych osób, dlatego jest ściśle otoczone bardzo wysokimi murami, drutami z prądem elektrycznym o wysokim napięciu, chronione bardzo licznymi, znakomicie przeszkolonymi, składającymi się tylko z zaufanych ludzi, strażami, pracującymi dniem i nocą. Lecz fabryki w Leinie, to tylko jeden i to właśnie z mniejszych oddziałów trustu I. G. Farben. Produkują one już 100.000 ton nafty sztucznej rocznie, z tym, że wkrótce produkować będą kilkaset tysięcy ton. Kotły i generatory tych zakładów pochłaniają dziennie 15.000 ton węgla brunatnego. Węgiel ten wydobywany jest z ziemi, ładowany i przewożony do warsztatów pracy za jednym naciśnięciem guzika czy podniesieniem dźwigni. Robotników jest tu mało. Do obsługi maszyn o 100.000 sił końskich potrzeba tylko 17 ludzi. Tajemnica pracy jest starannie strzeżona

Rewelacyjne typy angielskich bombowców

Program rozbudowy lotnictwa brytyjskiego znajduje się w trakcie pełnej realizacji. Produkcja samolotów bombardujących i wyśliwskich, nowych typów, odbywa się w wielkich seriach. Ostatnio rząd brytyjski udzielił zamówienia na budowę dwóch nowych typów samolotów bombardujących, które na próbach dały rewelacyjne wyniki. Są to „Handley Page 52" oraz jednopłat dwumotorowy „Vickers'a". Samolot „Handley Page 52" wyróżnia się aerodynamicznością swych linii, oraz konstrukcją chowanego podwozia. Jest on wyposażony w dwa motory, posiada wielki promień działania przy pełnym obciążeniu bombami i kompletnym uzbrojeniu obronnym. Specjalna konstrukcja pozwala temu samolotowi na bardzo krótki start przy pełnym obciążeniu, co jest szczególnie ważnym momentem w przydatności bojowej, pozwalającym samolotowi na korzystanie z przypadkowych lotnisk o ograniczonych rozmiarach.

Samolot jest wyposażony w dwa motory typu „Pegasus", rozwijających siły ponad 900 K. P. na wysokości kilku tysięcy metrów. Są one całkowicie wbudowane, co sprzyja znacznemu zmniejszeniu szkodliwych oporów podczas lotu.

Szczegóły techniczne nowego samolotu „Vickers'a" nie są jeszcze opublikowane. Wiadomo tylko, że odznacza się on wielkim promieniem działania.

Francja powraca do budowy trawlerów

W ostatnich latach admiralicja francuska zwróciła wielką uwagę na odbudowanie flotyli trawlerów, której jednostki pochodzące z lat wielkiej wojny oddawna już były przestarzałe. Transza 1934 i 1935 roku programu morskie go przewidywała budowę czterech arizo-trawlerów: „L'Elan" (1934) r.) i „Gazelle", „Chevrenil" oraz „Chamois" (1935 r.). Transza 1936 r. zawierała budowę czterech dalszych trawlerów „Commandant Duboc", „Commandant Delage" i „Commandant Bory"

* * *

Księgarnia Larauzelle w Paryżu wydała ciekawą broszurkę, której tłumaczenie polskie przydałoby się bardzo. Tytuł tej broszurki brzmi: „Causerie sur la D. A. T.", traktuje zaś ona w sposób popularny wszystkie problemy obrony przeciwlotniczej. Autor tej ciekawej książki, podpułkownik Clerc, w sposób bardzo przekonywujący i jasny przedstawia potrzeby obrony przeciwlotniczej. Jako tło jej konieczności przytacza słowa jednego z najbardziej popularnych w Niemczech teoretyków wojny lotniczej i gazowej, Edwarda Banse. Oto jego poglądy: „Dzięki lotnictwu i użyciu gazów, będzie można szybko do konać zniszczenia ośrodków przemysłu wojennego, stolicy nieprzyjacielskiej, wnieść do jego kraju panikę i strach. Przyszła wojna nie będzie bynajmniej wojną linii frontów, obejmie ona w równym stopniu żołnierzy jak i cywilnych, jak też dzieci i starców, miasta i fabryki".

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO NA KONTO P. K. O. Nr. 505.000.

KOBIETA I DOM

Estetyka stołu i apetyt

Dr. med. Szulc, docent Warszawskiego Uniwersytetu — w jednym ze swych odczytów o racjonalnym żywieniu człowieka — podkreślił między innymi znaczenie smakowitości i apetycznego podania posiłku oraz jego urozmaicenia.

Zjedzona z apetytem smaczna potrawa ładnie podana, mówiąc popularnie — „idzie na zdrowie". Ta sama potrawa przyrządzona niedbale — a może jeszcze na dodatek — spożywana w zgryźliwym humorze i na brudnym stole, może przyprawić o niestrawność, nie tylko być źle wyzyskaną przez organizm. A tymczasem na tę estetykę w podaniu pożywienia i jego smakowitość bardzo mało zwraca się uwagę wtedy, gdy „ledwie na jedzenie starcza" pieniędzy. I nieraz brak apetytu — z tego powodu powstały — ludzie chcą „naprawić" wódką, która według ich fałszywego pojęcia ma pobudzać apetyt.

Najskromniejszą potrawę można i trzeba podać w estetyczny sposób. Półmisek ubrać zielonymi listkami warzyw, ułożyć ładnie na nim jedzenie. Starać się o ładne nakrycie stołu (serweta, ułożenie talerzy i łyżek, widelców, noży, soli, chleba, owoców, kwiatów w lecie, albo zielonej gałązki, choćby sośniny w zimie).

Uczucie głodu powstaje wtedy, gdy żołądek wydali już dostarczony pokarm. Ważne jest nieprzeciążanie żołądka pracą nową, gdy jeszcze poprzedniej nie skończył. Z tego względu trzeba ustalić czas jedzenia, dostarczając ludziom dorosłym 3—4 posiłków dziennie (przy racjonalnym ich urozmaiceniu), starcom 3, dzieciom 5-iu (śniadanie, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerza).

Pamiętać trzeba, że wieczorem bezpośrednio przed położeniem się do snu jeść nie należy, by czas nocy dał też „urlop" żołądkowi i sen nie był zakłócany jego pracą.

Poza tym nie należy zapominać, że żołądek zębów nie posiada, a w ustach są one właśnie poto, by pracowały nad dobrym pogryzieniem pokarmu, żeby do żołądka weszła miękka papka, a nie całe kawałki jedzenia.

Tylko w ten sposób, jak wyżej wskazano, można zaoszczędzić na ilości jedzenia bez szkody, a przeciwnie z korzyścią dla organizmu. Kawałek chleba i jabłko doskonale pogryzione, zmielone w ustach na papkę, zmieszana ze śliną, daje większą bez porównania korzyść i bez porównania większe uczucie nasycenia, niż ten sam pokarm zaledwie pogryziony i szybko połknięty.

Obiad z jednego garnka

Francuzki, nawet ze sfer zamożnych, przeważnie same gotują i zmywają naczynie, gdyż posiadanie służby jest we Francji dużym luksusem. Aby zaoszczędzić sobie uciążliwej roboty przy zmywaniu naczynia, praktyczne gosposie wymyśliły dowcipny „obiad z jednego garnka".

Dużą głowę kapusty podzielić na liście. Do garnka włożyć pół kilograma żeberek wieprzowych, liście kapusty i zalać gorącą wodą. To będzie zupa.

Przygotować ciasto z 25 dkg. mąki, 4 jaj, 1 litra mleka, dodać ćwierć klg. wymoczonych suszonych śliwek w całości i cukru do smaku. Rozłożyć serwetkę wypraną w gorącej wodzie, posmarować lekko masłem pośrodku, posypać mąką, wyłożyć na serwetę ciasto i związać ściśle nad ciastem. Włożyć ten budyń do gotującego się na zupę wywaru i gotować 2 godziny. Na pół godziny przed wydaniem włożyć kilka całych, obranych surowych kartofli.

Do stołu podaje się ów wywar jako zupę, odpowiednio podprawioną łyżką masła z mąką, jeżeli trzeba, z dodaniem posiekanej zielonej pietruszki.

Kapustę zaś wykłada się na półmisek, obkłada kartoflami, na wierzch kładzie się żeberka. To będzie drugie danie.

Jako leguminę podaje się budyń ugotowany w serwetce.

Całość smaczna i niedroga. Jest to potrawa używana w niektórych prowincjach, jako obiad weselny.

Paniom, któreby się zainteresowały „obiadem z jednego garnka", podajemy jeszcze kilka praktycznych uwag. Ciasto na leguminę jest rzadkie i przecieka przez serwetkę, nie można jednak skąpić mleka, gdyż budyń będzie wówczas twardy. Ciasto, które wycieka, poprawia też smak zupy. Ilość zupy i leguminy z podanego przepisu jest dość duża. Na pięć do sześciu osób wystarczy zupełnie połowa porcji, z tym, że żeberek damy całą ilość

Surówka bakaliowa

25 dkg. jabłek, 10 dkg. suszonych śliwek, 10 dkg. fig, 10 dkg. cukru, szklanka wody, sok z cytryny.

Zalać śliwki wodą na 12 godzin, pokrajać jabłka w paski, również figi i śliwki, zalać wodą z cukrem, dodać cytryny, wymieszać i wynieść na zimno na 2 godziny.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.



Suknia popołudniowa z czarnej, matowej krepy. Pasek i torebka ozdobione srebrnymi monetami. (Model Patou).

Co modne?

We wszystkich prawie dziedzinach garderoby dziennej i wieczorowej tzw. „modeles a transformations", a więc modele, których charakter można zmieniać odpowiednio do pory czy chwilowej zachcianki. W Paryżu widzi się płaszcze do noszenia na dwie strony; podczas gdy jedna jest czarna, brązowa czy granatowa, druga jest znacznie żywsza, w kratę lub grubą pepitę w odpowiednich do wierzchu kolorach. U nas, ze względu na klimat, moda ta będzie możliwa dopiero na wiosnę.

Praktyczne suknie wieczorowe, których szerokie szarfy można zamieniać w coś w rodzaju bolerka czy żakiecika. Taka suknia „transformable" może równie dobrze służyć na wizytę, na bal lub do teatru. Suknię wieczorową bez rękawów i z wycięciem na plecach kompletuje się w miarę potrzeby rękawami, które się w pomysłowy sposób spinają na plecach za pomocą brylantowych guzików. Tych praktycznych modeli prezentują paryskie kolekcje bardzo wiele.

Do czarnych sukien popołudniowych paski z aksamitu w jaskrawych kolorach, do wieczorowych szerokie szarfy z tafty, związane z tyłu w duże, sztywne kokardy.

Do „tailleurs du soir" bluzki z błyszczących materiałów, lamy złotej i kombinowanej ze srebrem, lub haftowane perełkami i dżetami. Do nich również wkłada się szarfy i paski z aksamitu. Wiele żakietów ma krój prawie całkiem męski. Ciągle jeszcze modny jest na te „ensembles" materiał ciré.

Wycięcia sukien wełnianych wciąż bardzo skromne; niekiedy nierówne w owalu wycięcie podchodzi do połowy szyi. Zapięcia „éclair", inaczej błyskawiczne, wyrabia się obecnie naj częściej w kolorowym galilicie, co bardzo ożywia toaletę. Paski ze złoconej skóry i takież kołnierzyki są twarzowe i praktyczne. Fałdy stebnowane i luźne — bardzo noszone.

Sandałki na wieczór bardzo ażurowe są dalej obowiązkowe. Obcasy podług indywidualnych gustów bardzo wysokie lub całkiem niskie. Bardzo pięknie wyglądają wieczorowe pantofelki z... koronki.

Dzidzi płacze...

Gdyby ośmiomiesięczny dzidziuś chodził, możnaby powiedzieć, że dzidziuś „wstał dzisiaj lewą nogą". Płacze i narzeka od samego rana, a jego zrozpaczona mamusia... też. Bo co też mu się mogło stać dzisiaj? Maleństwo jest „dobrze wychowane" i nie naprzykrza się tak bez przyczyny, aby je noszono na rękach. Coś mu najwidoczniej dolega.

Lekarze twierdzą wprawdzie, że dziecko krzyczy, aby sobie wyrabiać płuca, ale każda matka niemowlęcia wie, że dziecko potrzebuje do tego jakiejś okazji. Mianowicie krzyczy wówczas, gdy jest głodne, lub gdy mu coś dolega. Jeżeli jest syte i ma świeżo przścielone a mimo to nie przestaje płakać, należy się przekonać, czy dziecko nie ma gorączki. Wysoka temperatura daje się wyczuć już przy dotknięciu czółka dziecka wargami. Jeżeli gorączki nie ma, wówczas przyczyną płaczu mogą być jakieś lekkie zaburzenia żołądkowe. Kompres wysychający na brzuszek może maleństwu przynieść ulgę.

Niekiedy powodem płaczu jest wykluwanie się ząbków. Płacz występuje wówczas okresami, przy czym dziecko wkłada palce do buzi. Do chorób, przebiegających czasem bez gorączki należy dość częste u niemowląt a bardzo bolesne zapalenie ucha. Przy lekkim naciśnięciu uszka możemy skonstatować, czy ono właśnie powoduje płacz dzieciątka. W tym wypadku, zanim nadejdzie lekarz, należy do uszka wpuścić ostrożnie parę kropel ciepłej oliwy lub gliceryny a z wierzchu przyłożyć okład z wody Burowa. Wkładanie waty do środka kanału usznego jest bezcelowe i może powiększyć bóle.

Wrażliwa skóra niemowlęcia może być również przyczyną złego humoru dzidziusia: a więc odparzenie, lekkie zadrapanie lub skaleczenie. Najlepszym środkiem na te niegroźne dolegliwości jest puder w dobrym gatunku.

Oj, te pończochy!

Jakże biednie wyglądają pończochy Marii Antoniny, przechowywane w paryskim muzeum Carnavalet, przy pajęczych pończoszkach nowoczesnej elegantki. Nieforemne futerały z grubego jedwabiu, zakończone równie niekształtną stopą. Co by powiedziała strojnisia Maria Antonina, gdyby na gwiazdkę otrzymała parę naszych przezroczystych pończoszek?

Oczywiście, przeźroczystość ta jest przywilejem pończoch wieczorowych. Noszenie ich na „co dzień" byłoby zbyt kosztowne. Najnowsze egzemplarze są dzięki swej cienkości naprawdę przeźroczyste jak woda i patrząc na nogę ma się wrażenie, jak gdyby była bosa. Kolory nowych pończoch są rozmaite: od cielistych aż do całkiem ciemnych „tête de Negre". Wiele z nich jest cieniowanych, więc mienią się w kilku tonach.

Obchodzić się z tymi pończoszkami trzeba naprawdę bardzo delikatnie, aby chociaż jeden wieczór wytrzymały. Przede wszystkim nie należy kupować zbyt małego numeru. Następnie dopasować starannie długość podwiązki, aby pończocha była w miarę naciągnięta. Bardzo starannie poobcinać i spiłować paznokcie u nóg. Wkładać pończochy ostrożnie i delikatnie. Klęknąć w takiej pończoszce, znaczyłoby lekkomyślnie sprowadzać katastrofe.

Krytyka i Życie

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 24 stycznia 1937 r. Nr. 4

LUDWIK GOCEL

JÓZEF REITZENHEIM

Rok temu pojechałem do Lwowa pociągiem popularnym, zorganizowanym pod hasłem „Zaduszki na cmentarzu obrońców Lwowa". Oczywiście złożyłem hołd dzielnym Obrońcom tego miasta, spoczywającym na cmentarzu Łyczakowskim, a potem poszedłem na groby powstańców 1863 r., wreszcie do kwatery naszych bohaterów 1831 roku. Jako bowiem zapalony zbieracz pamiątek narodowych z epoki powstania listopadowego, uważałem sobie za obowiązek oddać hołd tym, którzy tam spoczywają, a których pamięć czczę bardzo głęboko.

Pusto tam było. Wprawdzie na każdym grobie jakaś dobra ręka z komitetu opieki nad grobami zatknęła po dwie na krzyż złączone chorągiewki, ale to już wszystko. Kilkadziesiąt lat od śmierci bohaterów z pod Olszynki, Ostrołęki i Woli zrobiło swoje. Czytamy napisy. Spotykam nazwisko Henryka Bogdańskiego, żołnierza z 31 i 1848 roku, pamiętnikami jego z pobytu na Szpilbergu (po czesku Grajgóra) zainteresowali się przed kilkoma laty Czesi, wydają je bardzo starannie. I na tym grobie pusto było... A dalej czytam Józef Reitzenheim — 1809—1883. Takie same dwie chorągiewki; nic więcej.

Zrobiło mi się dziwnie smutno. Mój Boże! Zapomniano więc o tym, który długie lata spędzone na wygnaniu we Francji poświęcił całkowicie opiece nad grobami współbraci-tułaczy! Dziś więc pragnę przypomnieć społeczeństwu naszemu tę arcyciekawą postać bohatera spod Ostrołęki.

Reitzenheim pochodził z Krakowa. Ale przed wybuchem powstania mieszkał we Lwowie, skąd na wieść o wypadkach 29. listopada wyruszył do Kongresódki, by tam zaciągnąć się do szeregów. W Warszawie spotkał się z ojcem Artura Grottgera, który również wstąpił na ochotnika do szeregów narodowych i był kontuzjowany. Za jego namową wstępuje do 5 pułku ułanów i z tym pułkiem odbywa całą kampanię *). Jest pod Grochowem, Dębem Wielkim, Ostrołęką. Ochotnik dochodzi do szlif porucznikowskich i otrzymuje 4 października 1831 r. „Virtuti Militari". Podobnie jak i wielu innych nieprzejednanych nie chce upokorzyć się ani przed carem moskiewskim ani przed cesarzem Austrii i wyrusza do Francji. Tu razem z innymi dzieli tułaczą biedę i poniewierkę. Mieszka tam długo, bo 30 lat z górą. Tam ciężko zarabiając na chleb, ma czas na zainteresowania naukowe i literackie. W 1854 r., gdy naród nasz, a szczególniej wychodźtwo wiązało sprawę odbudowy państwa polskiego z wojną rosyjsko-turecką, Reitzenheim pisze sporych rozmiarów pracę p. t. „La Pologne parmis les Slaves et ses rapports avec la question d'Orient — Paris 1854". W tej książce autor zwalczając panslawistów, zapatrzonych w Rosję, dowodzi, że przyszłość ludów słowiańskich zależna jest od skupienia się ich przy Polsce, jako przy największym prawdziwie słowiańskim narodzie, który nigdy nie miał dążności zaborczych, a pod względem kulturalnym stanął najwyżej ze wszystkich narodów słowiańskich.

Reitzenheim interesuje się również, i to bardzo żywo, literaturą piękną. Przyjaźni się ze Słowackim i Norwidem. Obok tego ostatniego jest najstarszym w naszym piśmiennictwie krytykiem twórczości literackiej Słowackiego, o którym pisze po francusku i po polsku (1862 r.).

Jest jednak jeszcze jeden tytuł — największy — dla którego imię Reitzenheima musi być znane Polakom. A mianowicie: był on pierwszym człowiekiem w Polsce, który powziął myśl opiekowania się grobami bohaterów narodowych. Muszę dać tu od razu małe wyjaśnienie: Reitzenheimowi bynajmniej nie chodziło o to, aby wznosić pomniki najsławniejszym Polakom. Nie, jego dążeniem było, aby uczcić pamięć każdego Polaka, który walczył lub pracował dla Ojczyzny. A uczcić można pamięć tych Polaków, zdaniem Reitzenheima, opiekując się ich grobami. Szczególniej koniecznym to było — podług Reitzenheima — tam, na wygnaniu. Przecież Polska będzie — wierzył w to Reitzenheim. Tułacze wrócą do swych miast rodzinnych, niechże więc pamięcią rodaków będą otoczone groby tych, którzy nie doczekali się powrotu do Polski.

Tak rozumując Reitzenheim rozwija odpowiednią akcję wśród wychodźców. Każdy bohater z 1831 r. musi mieć — zdaniem jego — albo własny nagrobek, a jeśli jest złożony do bratniej mogiły, to o każdym z nich musi być na tej mogile wzmianka. Reitzenhejm zdobywa środki na fundowanie wiecznych miejsc dla wybitnych Polaków, zmarłych na prowincji. Tak np. było z grobem pułkownika Szlegla w Avinionie. Gdzie może sam dogląda grobu, Dba, aby miały estetyczny wygląd. Na jego to prośby, Cyprian Norwid, jego przyjaciel, daje pomysł do jednej takiej bratniej mogiły, zwanej „Colonne brisee", a reprodukowanej w pracy Reitzenheima „Monuments polonais", o której poniżej mówić będziemy. Staraniem Reitzenhejma chowano Polaków na paryskich cmentarzach w sąsiadujących z sobą kwaterach, tak że nawet na Montmartre jedna z alei cmentarnych nosi po dziś dzień nazwę „Avenue de Polonais". On to — skromny tułacz — otacza najtkliwszą opieką nasz narodowy Nekropol w Montmorency pod Paryżem, gdzie po dziś dzień spoczywają wiecznym snem Kniaziewicz i Niemcewicz, Cyprian Norwid i rodzina Mickiewicza i tylu, tylu wielkich Polaków. Wreszcie Reitzenheim wysupłał nędzne grosiki, aby zapoczątkować wielkie wydawnictwo in folio p. t. „Les monuments polonais a Paris". Wyszło tego niestety tylko dwa zeszyty w latach 1859—1861. Pierwszy z nich poświęcony jest Słowackiemu i przedstawia jego grób (piękna akwaforta). Nadto znajdujemy tam reprodukcje trzech innych grobów pojedyńczych i zbiorowych ze wzmiankami biograficznymi o kilkunastu zmarłych wychodźcach. Trzeba podkreślić, że te wydawnictwa należą do najpiękniejszych, jakie się ukazały na emigracji i dają piękne świadectwo Reitzenheimowi o jego zamiłowaniach artystycznych. Wielka szkoda, że brak środków nie pozwolił autorowi na kontynuowanie tego dzieła. Dodam tu jeszcze, że podczas pobytu Deotymy w Paryżu w 1860 r. Reitzenheim prosił ją o wydanie na rzecz konserwacji grobów polskich jej improwizacji, wygłoszonej w Paryżu 7. grudnia 1860 r. Deotyma chętnie to uczyniła i nadto napisała piękny wiersz „Do grobów polskich w Paryżu", z którego przytaczamy ostatnie zwrotki:

Póki Wspomnienie walczy z rozpaczą,
Dopóki żywi umarłych płaczą,
Póty umarli wśród żywych chodzą
Jako wodzowie przytomni wszędzie!
Wojsko co walczy pod taką wodzą
Przeszłością, przyszłość zdobędzie.

Ten bardzo dziś rzadki druczek Bogobojnej, bo pod tym pseudonimem wystąpiła Deotyma, p. t. „Do emigracji i do pomników polskich w Paryżu, wydał Reitzenheim w 1861 r.

Nie wiem na pewno, ale sądzę, że w związku z wypadkami 1863 roku Reitzenheim wraca do kraju. O późniejszych jego losach nic nie wiem. Zakończył życie ten osobliwy człowiek w sam dzień Bożego Narodzenia 1883 r. we Lwowie. Tam, w kościele Dominikańskim wmurowano ku uczczeniu jego pamięci tablicę, na której czytamy: "Opiekunowi grobów polskich na wychodźtwie w Paryżu kamień ten położyli rodacy 1886".

Należy jeszcze dodać, że dzieło Reitzenheima na wychodźtwie nie zamarło. Jeszcze do wojny światowej działał komitet opieki nad grobami polskimi, chyba pierwszy tego rodzaju w Polsce. Jeśli więc groby polskie nie poszły w zaniedbanie, jeśli dziś każdy Polak znajdzie w Paryżu lub gdzie indziej, we Francji, dobrze utrzymany grób bohaterów z 1831 lub 1863 roku, — to zasługa przede wszystkim J. Reitzenhejma. I pomyśleć, że właśnie jego mogiła, na polskiej ziemi, jest już dzisiaj zapomniana.

I w związku z tym nasuwa się pytanie: „Czy nie należałoby specjalnie zaopiekować się grobem Reitzenheima we Lwowie? Czy nie należałoby zająć się wystawieniem choćby skromnego pomnika na łyczakowskim cmentarzu temu, który całe swe życie poświęcił serdecznej opiece nad mogiłami bohaterów narodowych i współbraci-tułaczy? Jestem tego zdania, że pierwszy Polak, który powziął myśl opieki nad grobami wszystkich bohaterów narodowych, zasługuje chyba na pamięć potomnych w postaci skromnego choćby pomnika. Poruszam tę myśl na łamach „Polski Zbrojnej" jako tego organu naszej prasy, którego łamy poświęcone są przede wszystkim zagadnieniom Żołnierza polskiego. Żołnierza przez duże Z, zarówno dzisiejszego, jak i dawniejszych bohaterów, szczególniej z epoki walk niepodległościowych 1831 — 1848 — 1863 r.

Sądzę, że myśl moja znajdzie oddźwięk nie tylko wśród wojskowych, ale i w całym społeczeństwie. Sądzę również, że poruszoną tu sprawą zainteresują się także nasze komitety, opiekujące się grobami poległych żołnierzy. Przecież trzeba uczcić tego, który jest jakby patronem duchowym na tym polu. Mimo ciężkich czasów, jakie przeżywamy, pomnik ku czci Reitzenheima na cmentarzu Łyczakowskim stanąć powinien.

*) „Udział 5 pułku ułanów wojsk polskich podczas kampanii r. 1831". Lwów, 1878.

„Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich"

Nakładem Instytutu Śląskiego w serii „Polski Śląsk" ukazała się książka Kazimierza Tymienieckiego p. t. „Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich".

Autor przedstawia w swej pracy przebieg kolonizacji Śląska przez Niemców w średniowieczu, wyjaśniając równocześnie, że kolonizacja przez ludność niemiecką i kolonizacja na prawie niemieckim, to dwie zupełnie różne rzeczy. Informując dalej o różnicach w przebiegu kolonizacji wsi i miast śląskich autor stwierdza, że kolonizacja niemiecka przebiegała w wielu wypadkach odmiennie od postępu germanizacji. Do zachowania się polskiego charakteru Śląska Górnego przyczynił się w niemałej mierze fakt, że miasta Górnego Śląska były w średniowieczu słabo rozwinięte i nie mogły oddziaływać na wieś w kierunku germanizacji tak silnie jak na Dolnym Śląsku.

„Polskie znaczki pocztowe"

Nakładem wychodzącego w Białymstoku miesięcznika filatelistycznego „Ikaros" ukazała się 400-stronicowa praca p. t. „Polskie znaki pocztowe", encyklopedia pracy poczty polskiej na wszystkich jej frontach i we wszystkich jej dziedzinach i odmianach od powstania Państwa Polskiego, a ściślej od r. 1914. W książce tej, stanowiącej owoc pracy kolegium redakcyjnego pod przewodnictwem prof. Antoniego Łaszkiewicza odbija się jak w zwierciadle cała historia Polski od początku wielkiej wojny do ostatnich czasów. Do niezmiernie różnorodnego zbioru znaczków polskich normalnych dołączają się najrozmaitsze wydania nadzwyczajne, jak znaczki poczty legionowej, Korpusu W. P. na wschodzie, znaczki plebiscytowe, poza tym bogata kolekcja przeróżnych kasowników, stempli nadruków itp. Nie jest to przy tym tylko album i suchy rejestr, ale przy każdym typie są krótsze lub dłuższe wzmianki historyczne, niekiedy bardzo ciekawe. Książkę rozpoczyna opis i historia pierwszego znaczka pocztowego z napisem polskim, mianowicie wydanego w r. 1860 przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego w dniu 1. stycznia tegoż roku, bez zezwolenia i wiedzy władz centralnych w Petersburgu. Dopiero po wydaniu go został on zaakceptowany przez Główny Zarząd Poczty. Był w obiegu przeszło 5 lat i wydany był w kilku nakładach

KOLUMNA

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Przesila się moda na Sowiety

Przesilenie popularności bolszewizmu widać jasno z mnożących się ciągle tragedyj osobistych pisarzy, którzy ulegli, bodaj chwilowo, infekcji marksistycznej. Istrati, Serge, Céline, każdy zapoznawszy się bliżej z realizacją marksizmu w Rosji, wyznaje głębokie rozczarowanie i uderza się w piersi, mówiąc: mea culpa!

Zmarły ostatnio Miguel de Unamuno, gladiator radykalizmu politycznego i socjalnego, banita za czasów dyktatury Primo de Rivery, gdy „front ludowy“ zanarchizował Hiszpanię, — potępił dawnych sojuszników i przyłączył się do rewolucji narodowej gen. Franco. Po drugiej stronie Pirenejów zdarzył się — niemal równocześnie — inny dramat. Jego bohaterem jest papież francuskich bolszewików, André Gide, krańcowy utopista, któregoby Ignacy Krasicki snadnie mógł umieścić na swej idealnej wyspie Nipuanów. Gide pojechał do Sowietów na pogrzeb Gorkija, rozejrzał się w państwie Stalina i uznał je za tyranię azjatycką w swym zmechanizowaniu i niewolnictwie. Wróciwszy do Paryża wykrzyknął: nawet w Niemczech Hitlera duch jest mniej ujarzmiony, mniej sterroryzowany, niż w Unii sowieckiej! *). O Francji, którą Gide uważał dotąd za reakcyjną, pisze po prostu ze łzami rozrzewnienia, „ponieważ zwykle nie doceniamy pewnych wartości aż dopiero po ich utracie, nic nie pozwala nam tak, jak pobyt w Unii sowieckiej ocenić nieocenioną wolność myśli, którą cieszymy się we Francji i której niekiedy *nadużywamy*“. To już zakrawa na dyscyplinę obywatelską w stylu niemal „reakcyjnym“!

Książka Gide'a *Retour de l' U. R. S. S.* rozchodzi się w olbrzymiej ilości egzemplarzy i leje strumienie zimnej wody na rozpalone głowy ludzi z *Front populaire*. Nie znaczy to, aby Gide wyrzekł się swej iście nipuańskiej, utopijnej wiary w urzeczywistnienie społeczeństwa aniołów na ziemi, ale przekonał się, że Rosja sowiecka nie ma z tym ideałem nic wspólnego a raczej ma wspólnego tak mało, że aż wstyd o tym pisać. Gide jest człowiekiem starym, siódmy krzyżyk nosi na barkach, ale nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i bodajże jego wiara w ziemskie niebo, okrutnie zachwiana na rosyjskich rozłogach, będzie nadal słabła i zamierała.

* * *

Co właściwie zyskało w Sowietach uznanie André Gide'a?

Tzw. parki kultury, urok dzieci rosyjskich (o ile nie są „bezprizornyje“) oraz piękno carskiego Petersburga. To wszystko; po dwudziestu latach sowieckiego reżimu — dość skromnie. Treść książki francuskiego obserwatora da się ująć w następujące punkty:

1. krytyka tyranii w Sowietach
2. krytyka powrotu do metod kapitalistycznych
3. ironizowanie propagandy rosyjskiej i serwilizmu.

Autor pisał książkę o Rosji w silnym podnieceniu, co wyziera z niezbyt opracowanej kompozycji i z częstego nawracania do tych samych tematów i zagadnień, oświetlanych w coraz inny sposób. Gide męczy się i torturuje, aby szczerze i rzetelnie wyspowiadać się z najujemniejszych ocen, z najbardziej druzgocącej analizy. On, który przybył do Z. S. R. R. jako entuzjasta, a w przemówieniu na Placu Czerwonym w Moskwie głosił, że „los kultury jest związany w naszych umysłach z losem Unii radzieckiej“ — dzisiaj stwierdza, że kultura i Sowiety to dwie rzeczy różne i zasadniczo sprzeczne, jeśli chodzi o sytuację dzisiejszą.

Najgoręcej protestuje Gide przeciw bezwzględnemu konformizmowi, jaki panuje w Rosji. Wszystkie opinie i sądy muszą być jednozgodne, muszą być „w linii“. Wszelki zmysł krytyki, na złość marksizmowi jest potępiany, wymaga się tylko akceptowania, konformizmu. Wymaga się aprobaty dla wszystkiego, co się dzieje w Z. S. R. R. i to aprobaty płynącej *nie z rezygnacji*, lecz *z entuzjazmu*. Najmniejszy protest, najlżejsza krytyka podlega najsroższym karom i zostaje natychmiast zduszona.

Całkowite zniszczenie opozycji uważa Gide za wielki błąd Stalina, za zamach na kulturę, wymagającą różnolitości. Partie opozycyjne należy unieszkodliwić, ale nie należy ich znosić, gdyż i one odgrywają pewną rolę społeczną.

Obserwacje Gide'a, potwierdzające zresztą rzeczy na ogół znane, przypominają nam różnicę między jakimkolwiek ustrojem zachodnio-europejskim (choćby „totalnym“) a ustrojem bolszewickim. Nawet Włochy i Niemcy (nie mówiąc już o Polsce i Austrii) nie krępują swobody indywidualnej tak, jak Sowiety, gdzie uniformizm sięga granic niedorzeczności. Regime „faszystowski" ogranicza możność zwalczania panującego ustroju, ale nie narzuca uczonym, ani krytykom metod, których mają używać. Tymczasem w Rosji problemy poznawcze i badawcze są traktowane jak propaganda polityczna. Dowodem tego chociażby spór między badaczami literatury „formalistami“ i „socjologistami“, w rezultacie którego „formalizm“ uznano — za kontrrewolucję.

* * *

Książka Gide'a nie porusza w zasadzie problemów gospodarczych, jednakże oświetla psychologię ostatnich zmian w dziedzinie życia ekonomicznego w Sowietach. Autor stwierdza ze zdumieniem i z oburzeniem powrót do kapitalizmu. Organizacja kołhozów dająca zróżnicowanie zysków, odbudowa rodziny jako „komórki społecznej“ (prawo przeciw poronieniom), odbudowa własności prywatnej i dziedziczenia wywołują w utopijnym umyśle Gide'a prawdziwą rewolucję. Ależ to zdrada — woła autor. Stalin jest najgorszym kontrrewolucjonistą, jakiego można sobie wyobrazić, bo kompromituje całą rewolucyjną „antrepryzę“, stwarzając nową burżuazję. Cóżby dziś miał do roboty Lenin? Straszliwa hydra burżuazji, podnosząca głowę w raju proletarjackim, wyprowadza starego marzyciela z równowagi. Szczere przejęcie i dramatyzm opowiadania nie ratuje książki Gide'a od pewnej dozy mimowolnego komizmu. Autor stwierdza, iż w Rosji nie ma klas społecznych, niemniej panuje okropny serwilizm wobec ludzi „wyżej postawionych“, a poza tym panuje nędza. „Biednych jest dużo. Jest za dużo, o wiele za dużo. Miałem nadzieję nie widzieć ich więcej, lub dokładniej: aby ich nie widzieć pojechałem do Unii sowieckiej“. Dobrze się wybrał!

* * *

Całą prasę polską obiegły już anegdoty, przytoczone przez Gide'a a charakteryzujące metody propagandy i serwilizm sowiecki. Więc fakt, że w telegramie do Stalina nie pozwolono autorowi użyć prostego „Vous“, lecz kazano mu dodać „Vous chef des travailleurs“ lub „maitre des peuples“; że fałszowano teksty wszystkich przemówień Gide'a, nieraz w sposób humorystyczny, np. raz skreślono epitet „wielki“ przy słowie „monarcha“, twierdząc, że monarcha nie może być wielki.

W mowie, w której autor poruszał problem przenaczenia Sowietów, poradzono mu dodać do słowa „destin“ epitet zdobniczy „glorieux“, bo przecież los Unii sowieckiej musi być sławny. Przechwałki i reklamiarską przesadę propagandy (gdzie zgniłemu Zachodowi do zdobyczy bolszewickich) przypisuje Gide tradycyjnemu rosyjskiemu „kompleksowi wyższości“, na który uskarżał się już Gogol. Młodzież sowiecka nie zna obcych języków a usprawiedliwia to w sposób następujący:

„Jeszcze przed kilku laty Niemcy i Stany Zjednoczone mogły nas w pewnych kwesiach pouczać. Ale teraz nie mamy się czego uczyć od obcych, więc pocóż mówić ich mową?“

Gide przyznaje lojalnie, choć ze zdziwieniem, iż metody propagandy bolszewickiej osiągają na wewnątrz zamierzony cel: ludność rosyjska żyje w szczęśliwej niewiedzy o reszcie świata i w pokrzepiającym przekonaniu, że nigdzie nie jest tak dobrze, jak w Unii sowieckiej. Hypnoza i samoułuda, w jakiej żyje społeczeństwo rosyjskie, wzbudziła w obserwatorze francuskim głębokie rozczarowanie i coś w rodzaju pogardliwej litości.

* * *

W dziedzinie sztuki i krytyki Gide jest zwolennikiem zupełnej swobody. Można się z nim nie zgadzać w pewnych szczegółach, niemniej trzeba podkreślić obiektywizm i smak pisarza, który wielbi zarówno geniusz „lewicowców“, Voltaire'a lub V. Hugo, jak „reakcjonistów“ — Bossueta, Chateaubrianda, Claudela. W Rosji oburzył Gide'a bezwzględny nacisk wywierany na literatów i krytyków. System sowiecki nie ogranicza się do hamowania nadużyć wolności słowa, lecz narzuca absolutnie „linię“ pisania i krytykowania. Autor przybył do Rosji właśnie na pogrom „formalizmu“. Sztuka ma być popularna; formalizm jako przewaga formy nad treścią (specyficznie pojętą) jest szkodliwy i niedozwolony. Gide stwierdza niedorzeczność krytyki zamkniętej w ramy absurdalnego rozróżnienia treści i formy, które zawsze i wszędzie tworzą całość. „W Unii sowieckiej — pisze autor — jakkolwiek piękne byłoby jakieś dzieło, jeśli nie jest ono w linii, zostaje potępione. *Piękno jest uznane za wartość burżuazyjną*. Od artysty, choćby nie wiedzieć jak genialnego, jeśli pracuje on nie w linii, uwaga odwraca się a raczej zostaje odeń odwrócona...“ Dodajmy, że do podobnej skrajności doszły tylko Niemcy, ale i tam rygor nie jest tak bezduszny, jak w Rosji.

Z pasją, lecz nie bez humoru opowiada Gide, jak po kilku dniach pobytu w Rosji zorientował się, że jego poglądy na sztukę i kulturę są w stosunkach sowieckich wprost nieprzyzwoite. W Leningradzie poproszono go o wygłoszenie krótkiej mowy na zgromadzeniu literatów i studentów. Przedłożywszy tekst przemówienia dwu „specom“ dowiedział się, że mowa byłaby nie w linii i nie w tonie odpowiednim, toteż zaniechał jej wygłoszenia, ale przytoczył ją w książce. Gide jest wyznawcą kultu wszelkiej opozycji wobec większości, wszelkiej rewolucji— bez względu na to czy pochodzi ona z prawa, czy z lewa. Tę swobodną ideę (coś jakby Słowackiego ‚duch, wieczny rewolucjonista“) chciał zaaplikować literatom i młodzieży sowieckiej. Naiwne złudzenie! Jakże mogli mu pozwolić na tak „kontrrewolucyjne“ (wszyscy bolszewicy obrzucają się nawzajem tym epitetem) bajędy. Gide wystąpił przeciw ortodoksji w sztuce, potępił uleganie doktrynom, chociażby tak „zdrowym“ jak marksizm, przestrzegał przed *banalnością*, która podoba się zawsze ogółowi, dodał wreszcie, że tak samo jak istniały banalności burżuazyjne,

*) „Retour de l' U. R. S. S.“. Nouvelle Revue Francaise, cent vingt — sixieme edition. Gallimard, Paris.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

* * *

Smutno jest żyć w doniczkach
prościutko, nieroztoczyście —
do sękatego patyczka
przypierać życie i liście.
Gdy trzeba kwitnąć co roku
i zamieszkiwać przestrzeń
a chciałoby się na pokaz
rozfiolecić — zniebieszczeć.
A chciałoby się rozprysnąć
pod słońce zieloną salwą
niech raz się liście przyśnią
dalekim, gwiezdnym malwom.

Aż dreszcz rozewrze dąbrowy
najbardziej zielonym z pomyleń
aż buchnie chwastom do głowy
alkohol chlorofilu!
Na wszystkie firanki świata
wkroczy nasz wielki marsz
i w okna runie skrzydlata
najcudowniejsza z szarż.
Próżno będziecie krzyczeć
mdłym, doniczkowym krzykiem:
oto się z wami oblicza
straszliwa botanika!

RYBAŁTÓW

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

IDIOTYCZNA NOC

Ordyg znalazł końcem stopy pantofle, chwilę wymachiwał nogami i dźwignął się z kanapy. Posłyszał coś, jakby skrobanie u drzwi i jęknął z głębi piersi: „Włazić!"

Drzwi skrzypnęły i rachityczne babsko wślizgnęło się w ślad za tacą z kolacją. Ordyg pociągnął nosem i skrzywił się. Kobiecina postawiła kolację na stole i rzuciła Ordygowi pełne wyrzutu spojrzenie.

„Stara wdowo Szul", powiedział do niej czule, „jeżeli nie przestaniecie śmierdzieć, strzelę do was z browninga".

Kobieta popatrzyła nań łzawo. „Pan już pewnie i brałninga nie ma. Niedawno pan sprzedał gramofon"...

Zamiast odpowiedzi Ordyg podniósł krzesło, gospodyni zaśmierdziała jeszcze bardziej i umknęła w drzwi. Ordyg opróżnił tacę i jak mógł najlepiej grzmotnął nią w drzwi. Blacha wrzasła przeraźliwie, za drzwiami zatupało i zamamrotało.

„Będą pił drugą herbatę!" ryknął jeszcze i zabrał się do jedzenia. Końcem noża pchnął wgórę wiszącą lampę i spojrzał z niechęcią z nad talerza na rozciągnięte na sztalugach płótno.

„Po nocach się łajdaczyć, to umiesz" mruknął do siebie, „ale dobrego obrazu do końca życia nie namalujesz".

Skończył jeść i zapalił papierosa. Stanął przed kobiecym aktem wiszącym na ścianie i realistycznie domalował ołówkiem drastyczny szczegół. Wywarło to na nim jak najlepsze wrażenie, bo powiedział głośno i z przekonaniem: tak!

Gospodyni weszła z herbatą i z niepokojem spojrzała na Ordyga. Kiwnęła z rezygnacją głową i spytała: „Czy też pan znów dziś gdzie polezie". Malarz podniósł brwi i powiedział:

„Ptak ptakowi nie dorówna..." Szulowa obruszyła się i zaczęła mamrotać:

„Że też pan się Boga nie boi..."

„Hm?" mruknął malarz. „Czy nie widzicie zacna wdowo Szul, że cały dzień tworzę arcydzieła? Nie zapominajcie, że na balu udaje mi się czasem znaleść pijanego nabywcę na kicz i że jestem wam winien dwadzieścia złotych".

Oświetlił lampą świeżo poprawiony akt.

„Naprzykład to. Jak się wam podoba?"

Szulowa wpadła w drzwi, żegnając się krzyżem świętym. Ordyg podniósł storę w oknie i popatrzył na leżący w dole plac. Przed wielkim budynkiem po przeciwległej stronie skweru zatrzymały się dwie taksówki. Długie suknie pań zajaśniały spod futer na tle wejścia do hallu. Ordyg patrzył z niesmakiem. „Szalone dni" myślał, miasto się bawi. Gdzie ja dziś pójdę?"

Spojrzał w womity światel w gmachu naprzeciwko.

„Kto tam urządza te głupstwa?" usiłował sobie przypomnieć. „Dziennikarze, czy akademicy?" Wahał się przeciągając dłonią po twarzy. „Trzebaby się ogolić."

Popatrzył na zegarek: dochodzi dziesiąta. Popatrzył znów w okna naprzeciw. W tej samej chwili, o sto kroków w linji prostej za szybą i jedwabną zasłoną darł się kobiecy głos: „Garderobiana, na litość boską, kiedyż wreszcie będzie ta suknia?" I cień nagiej sylwetki znieruchomiał przez chwilę na jasnej materji story. Na trzecim piętrze kamienicy, w swym pokoju stał człowiek i patrzył w beztreściwy już kwadrat okna naprzeciw.

„To okno" myślał, „na pierwszym piętrze. Należy pewnie do lokali, gdzie odbywa się zabawa. Widać coś się tej pani przydarzyło. Ale co za karnacja! Trzeba tam pójść...!"

Ozwał się w nim malarz. „Co za pyszny okaz samiczki" myślał bez końca. „Widziałem tylko cień, ale malarzowi to wystarcza". Golił się szybko i ryczał na cały dom: „Szulowo, święta wdowo, wyczyście mi lakiery!". W pół godziny później zadzwonił w mieszkaniu stróża dzwonek. Stróż zaklął, zwlókł się z łóżka, narzucił płaszcze na bieliznę i przekręcił kontakt. W chwilę potem miał moment egzaltacji.

Zwarjowany malarz za całe honorarjum zaszczycił go radą: „Zawiążcie sobie człowieku farfocle u gaci".

Brama trzasnęła wściekle i zadźwięczała wszystkimi szybami. Ordyg nasunął z klasycznym wdziękiem kapelusz na czoło i ruszył przez skwer, na przełaj.

Śnieg padał drobnymi gwiazdkami, na placu płonęły wielkie lampy elektryczne. Ordyg wynurzył się z powodzi światła i śnieżnych iskier i poszybował wprost do hallu. W wejściu rzucił okiem na swe odbicie w szybie wielkich drzwi.

„Tak to na zabawę wybierają się artyści", dumał posępnie, licząc w myśli posiadane pieniądze. „No, powinno wystarczyć, nawet gdyby przyszło zapłacić za oranżadę dla danserki".

W pustym hallu zataczały się dźwięki harmonij w takcie dwie czwarte. Ze szczytu schodów leciało monotonne trzepanie czinczeli. Ordyg zapłacił wstęp. Za balustradą wykwitły dwie kobiece główki, zaśmiały się spłoszone oczy. Zapachniało pudrem i bzem.

Ordyg schwycił uchem rytm obcasów na parkietach balowej sali i spytał człowieka przy kasie: „Garderoba?" — „Na prawo, w głębi — jak zwykle". Ukłonił się i po chwili wszedł w rozchwianą atmosferę zabawy.

Pani przy stoliku trąciła końcem cygarniczki sąsiada. „Kto to jest, ten brunet?"

„Ten... ach to Ordyg, malarz".

„Jaki przystojny, wysoki, zgrabny. Tylko skąd on wziął ten nos? Gdzie go poznałeś?"

„Wiesz, to ten pierwszy kochanek Elzy".

„Ach to on! Śliczny chłopiec!"

Ordyg zatrzymał na niej spojrzenie i z przyzwyczajenia uśmiechnął się zabójczo. „Siedzi z Wirthem", pomyślał, „aha, to ta Rena, dziwię się, że nie miałem jej jeszcze. Ma pasję do spania z artystycznymi duszami a raczej..."

Ktoś trzepnął go po ramieniu i krzyknął radośnie:

„Jak się masz farbodłubie!"

„Serwus koszu redakcyjny. I ty tu jesteś?"

„Ja i... no wiesz, Elza. Tęgi szatyn w rogowych okularach uśmiechnął się podstępnie. „Może chcesz się z nią zobaczyć, odświeżyć dawne wspomnienia", cedził zjadliwie.

„Daj spokój typku. Powinieneś być mi wdzięczny za to, że dziedziczysz po mnie taką kobietę, jak Elza".

Tamten mruknął coś niechętnie.

Ordyg znęcał się dalej: „Wiesz przecież, że nie lubię spotkań z kobietami, które miałem. Zawsze wtedy oboje usiłujemy sobie przypomnieć nasze zachowanie się w chwili ekstazy".

Spojrzał kątem oka na szatyna i wskazał roztańczoną salę. „Tarło, psiakrew, powiedz, no nie? Nie rozumiem, po co wleźliśmy tu my, jedyni rozsądni ludzie na tym padole. Co Blum?"

Blum roześmiał się. „Chodź na wódkę stary, a filozofowanie zostaw mnie".

„Ty Blum wciąż dłubiesz się w oryginale Szekspira?

How do jou do, Blum, bum-bum-bum!"

Przedarli się wśród „przepraszam" i „pardon" do bufetu. Blum zamówił wódki i mówił smętnie: „Widzisz, teraz we mnie jest kryzys. Wyczerpałem się. Wydaje mi się w mych pracach wstrętne to, co w czasie ich tworzenia najbardziej mi się podobało. Wracam do prażródeł sztuki i palę swe rękopisy. My literaci... „Ordyg wypił wódkę, gwizdnął i rąbnął:

„Wy literaci wyjecie tylko wciąż na dawno przeżyty temat. Używacie największego daru bożego, mowy, za narzędzie rozsiewania waszych zgniłych myśli. Wasz artyzm — to nowa wieża Babel, tyle papieru, w tylu językach! Dobry Bóg nie omieszkał za karę pomieszać wam w głowie". Tamten westchnął z rezygnacją. Malarstwo — to embrjon..." zaczął.

„Głupiś", palnął malarz.

Blum popatrzył na niego zaskoczony i po chwili mówił dalej jakby do siebie.

„Wiesz, ilekroć coś tworzę, choćby najlepiej obmyślaną, głupią nowelkę, czuję, że wymyka mi się z rąk władza nad tym co piszę, że powstaje coś, o czym nie myślałem. To jest, jak jakaś determinacja. Jakby niezależnie od mej woli istniał już w przestrzeni i czasie duch i forma tego, co chcę napisać. Ktoś prowadzi mi rękę, koło toczy się w swym kierunku. Ja piszę i dziwię się temu co napisałem". Roztargnionym wzrokiem poszukał oczu Ordyga.

„A czy tobie prowadzili kiedy pędzel bogowie?", zażartował zmienionym nagle tonem.

„Głupiś", powtórzył Ordyg. „Znudziło mnie to twoje gadanie po wódce. Chodźmy na salę".

Fioletowe światło reflektora bluznęło na parkiety i cienie tańczących par zachybotały się na ścianach. Ordyg przypomniał sobie coś nagle i spytał „Blum, nie oblali tu kogo winem?"

„Nie", rzekł pewnie Blum.

Ordyg milczał zawiedziony. „Kretyn ten Blum", myślał, „nie wie nic". Odwrócił się i postawił krok ku wyjściu.

„Jedną małą oblali tu od stóp do głów herbatą, ale tobie idzie o wino", powiedział Blum i skoczył ku jakiejś wolnej sukience. Ordyg odwrócił się i wrzasnął: „Te, Blum!" Zobaczył w tłumie fioletowe refleksy na szkłach rogowych okularów. W reflektorze zaszeleściły klisze, światło zmieniło się na różowe, takt i melodja zastygły w nim i rozsypały się w mokre brawa.

(Dok. nast.).

---

istnieją banalności rewolucyjne.

Formacja intelektualna Gide'a jest mieszaniną utopijności i klasycznego liberalizmu francuskiego. Zetknięcie z mongolską rutyną Sowietów podziałało na pisarza, jak przysłowiowe kije w komedii Molièra; utopia cofnęła się w sferę marzeń, górę zaś wziął zdrowy rozsądek — przynajmniej w sprawach sztuki, które Gide, jako szczery artysta, zna i rozumie najlepiej. Coprawda, dodajmy, absolutny liberalizm estetyczny Gide'a nie jest ani czymś nowym, ani też czymś w stu procentach słusznym. W epoce dzisiejszej doktryna bezwzględnej wolności sztuki i jej odrębności od reszty życia kulturalnego zmaga się z sowiecką (a ostatnio i z hitlerowską) doktryną podporządkowania sztuki polityce. Ze ścierania sie tych dwu skrajnie przeciwstawnych doktryn wyłania się trzecia możliwość: takiego układu stosunków, w którym sztuka, będąc osobną dziedziną twórczości w obrębie jednolitego systemu kultury, mogłaby równocześnie zachować autonomię, konieczną dla swobodnego, pełnego rozwoju.

Jest chyba rzeczą oczywistą, iż sepawowanie sztuki od całokształtu życia kulturalnego nie ma sensu, ale także terroryzowanie jej przez politykę jest szkodliwe. Tak, jak o wartości działań politycznych nie decydują kryteria estetyczne, tak też o wartości dzieł sztuki nie mogą decydować kryteria ideowo-polityczne. Mogą one jednak odgrywać rolę pomocniczą. Uznanie tej roli za coś pozytywnego jest sprawą nie budzącą sprzeciwów metodycznych ani moralnych.

MACIEJ FREUDMAN

Czerwiec Horacjański

Noc przyzywają ptaki. Słońce czerwono śpiewa.
Mrok — dziecię w lasach wyrosłe po zrębach zbiega młodzieńcem.
Dom twój wieczornym rajem: oto w nim bujna Ewa
na czole dłonie ci kładzie jak tryumfalne wieńce.

Wynijdź wieczorna muzyko na trawie tańczyć z gwiazdami
a Ewa niech dzbany godzin winem uśmiechu napełni.
Przed gankiem rosną paprocie. Oboje rwijcie je zanim
ciała swe gibkie wysrebrzą rusałki w miesięcznej pełni.

Słowa są ćmami bez świateł. Zapalcie lampy uścisków
a słowa się do nich przytulą i zginą płomienną śmiercią
Eros dziś westchnął jaśminem. Duszno w tę noc przejrzysta
— stanie się w piersi dyszącej zaciasno twojemu sercu.

A gdy was już dwie ogarną — nocy i serca — ciemności
niech Ewa bujnemi biodrami w świętej paproci zakwitnie.
Wynijdź wieczorem muzyko! Zawiedźcie chorus miłości
gwiazdy i ty księżycu, kochanku nocy niesytej.

ZYGMUNT VOGEL

PRAWO OSĄDU

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Pewien reżyser, opracowując radiowy „Przegląd teatralny", rozpoczął swoją pogadankę od stwierdzenia, że znajduje się w gorszym położeniu od inżyniera opracowującego skrzynkę techniczną. W gorszym dlatego, że inżynier mówiąc o anodzie i katodzie, czy też selektywności superheterodyny, mówi niejako „ex cathedra", że jego słuchacze przyjmują słowa te z pewną pobożnością, że słuchają porad jako pewnego rodzaju objawienia, które przyjmują się z pokorą ducha, do jakiej obowiązuje nieznajomość tak tajemniczej dziedziny, jaką jest radio, nieludzki, zdaniem reżysera, wynalazek. Tymczasem on, ten reżyser, będzie mówić o dziedzinie, którą zna każdy i w której każdy uważa się za kompetentnego. Będzie mówić o teatrze i (tu głos mocno podmalowany ironią) przeprasza, że ośmiela się w tej sprawie zabrać głos, jako fachowiec. Prawda jak dowcipnie?

Ale to tylko dowcip pozorny. Dowcip, za którym ukrywa się węzeł gordyjski poplątanych pojęć, pokostowanych grubo frazesem, in gratiam speszenia profanów, którzy chcieliby wtrącić swoje trzy grosze i podkreślenia swojej fachowości, która nie zawsze i nie we wszystkim jest miarodajną legitymacją.

Spróbujmy przypatrzyć się pozycji inżyniera i reżysera. Czy naprawdę pierwszy ma ten znakomity przywilej, jaki mu przypisują? Chyba tylko w bardzo ograniczonym stopniu, mianowicie w stosunku do tych, którzy radio uważają za nieludzki wynalazek, a słownik fachowy jest dla nich zupełnie niezrozumiały. Ale ten wypadek nie bardzo uradowałby serce inżynierskie, gdy wówczas skrzynka techniczna przypominałaby wyblitnie znaną rozmowę dziada z obrazem. Inżynier przemawia do tych, którzy zdołali wtajemniczyć się w zawiłe arkana jego wiedzy „hermetycznej", a położenie jego jest gorsze, gdyż wszystkie udzielone porady, twierdzenia czy wnioski będą natychmiast przez jego słuchaczy doświadczalnie stwierdzone. Jeżeli powie, że zamiast anteny dachowej można w danym wypadku użyć starej kanapy, a kanapa grać nie zechce, to już mu ten rzekomo „pobożny" radiosłuchacz potrafi odpowiednio życie zatruć. W tym objawieniu nie ma niestety nic objawionego. Wszystko jest odmierzone, wyliczone, doświadczone i dlatego inżynier ma prawo legitymowania się swoją fachowością i ma prawo wymagać, ażeby osąd o jego skrzynce wydawali fachowcy. Fachowcem w moim zrozumieniu jest ten, który ma potrzebny zasób wiadomości, bez konieczności stwierdzania go patentem. Zasób wiadomości fachowych jest jednakowoż w tym wypadku konieczny dla zdobycia prawa osądu, jest to bowiem rozmowa między fachowcami, rozmowa na ściśle określony temat, odbywająca się w dodatku językiem o ściśle określonych w swoim znaczeniu słowach.

Inaczej przedstawia się sprawa z reżyserem mówiącym o teatrze. Inaczej wtedy, kiedy wykracza on poza ramy techniki pracy, a mówi o — sztuce. Nie chodzi tu specjalnie o reżysera. Jest on tylko przypadkiem służącym do ilustracji, gdyż to samo dotyczy każdego przejawu sztuki: literatury, malarstwa, muzyki i t. d. Jakkolwiek twórców w dziedzinie sztuki, których dla uproszczenia nazwijmy artystami, może to razić, to jednakowoż należy stwierdzić, że sztuka podlega pewnym prawom handlowym, które w dyskusji, czy też enuncjacjach podobnych do wystąpienia naszego reżysera, należy bezwzględnie brać pod uwagę. Są to prawa producenta i konsumenta. A wedle tych praw konsument zawsze ma rację, a od jakości towaru względnie sprytu producenta zależy, żeby jemu właśnie udało się zadowolenie konsumenta osiągnąć. To, że konsument bywa często łatwowierny, że można mu dużo rzeczy wmówić, że można go umiejętną reklamą do towaru przyciągnąć, to nie ma żadnego znaczenia dla odmawiania mu prawa osądu, to wskazuje tylko na łatwiejszą pozycję reżysera w porównaniu z inżynierem. Łatwość ta tkwi również w słownictwie. Anoda, katoda, selektywność to są słowa jednoznaczne, tu słuchacza nie można zbujać, ale kiedy pan reżyser powie — Sztuka — pole otwarte. O tym co jest, a co nie jest sztuką dyskutuje się od czasów powstania tego pojęcia i nie ma żadnej nadziei na takie zdefiniowania tego słowa, żeby wszelka dyskusja na ten temat była zakończona. Nawet niestarajmy się tego robić, gdyż chwila zdefiniowania sztuki będzie równocześnie jej śmiercią, a raczej przemianą w rzemiosło. Jedyne określenie sztuki, które może pozostać, wyczytałem kiedyś w jakimś piśmie humorystycznym: „Sztuka jest to to, co nie każdy potrafi, bo gdyby to każdy potrafił toby to nie była sztuka". Ta definicja jednakowoż odnosi się tylko do producentów sztuki, nie ma natomiast żadnego zastosowania do jej konsumentów. — Przeciwnie, konsumentem sztuki może być każdy, komu tylko na to przyjdzie ochota. Oto w pierwszym rzędzie zabiegają sami artyści. Oświadczenia takie jak „sobie śpiewam, a muzom", lub „odi profanum vulgus" Horacego, to nic więcej jak poza. To pozorna obojętność jednego z kochanków, który aż „piszczy" za wzajemnością partnera, to gra, to sposób na pobudzenie miłości w myśl recepty Gucia udzielanej Albinowi w „Ślubach panieńskich". Zauważył to już Cicero, że ludzie, którzy pozornie wzgardzili sławą, wypisują swoje nazwiska na rozprawach o tej pogardzie, co czynią chyba tylko dlatego, ażeby stać się sławnymi tym, że wzgardzili sławą.

Skoro zatem konsument sztuki przedstawia taką wartość, skoro dla niego właściwie cała sztuka istnieje, nie można mu odmawiać prawa osądu, nie można mu przeciwstawiać swojej twórczej fachowość, gdyż prawdę powiedziawszy legitymacją fachowości artysty jest uznanie go przez publiczność. Prawo konsumenta do osądu jest nie przełamane.

I jeszcze jedno. Panowie artyści nie mówcie z ironią o tym, że na waszej dziedzinie, w przeciwieństwie do innych dziedzin, zna się każdy, gdyż to właśnie jest największym triumfem waszej — Sztuki.

Książka paryżanki i Lamy tybetańskiego

Nakładem M. Arcta wyszła książka Aleksandry David-Noel i lamy Yongdena p. t. „Mipam-Lama pięciu Mądrości" w tłumaczeniu Róży Czekańskiej-Heymanowej.

Znana autorka i podróżniczka francuska spędziła w Tybecie szereg lat. Pragnąc udostępnić tajemniczy i piękny ten kraj europejskiemu czytelnikowi napisała, opierając się na materiale dostarczonym przez jej przybranego syna lamę Yongdena, książkę, w której opisuje życie, wierzenia i obyczaje Tybetańczyków. Są to dzieje młodego Tybetańczyka, który, będąc wcieleniem dawno zmarłego świątobliwego lamy, poprzez liczne perypetie życiowe szuka drogi swego właściwego przeznaczenia. Bogate i pełne przygód jest życie młodego Mipama. Wraz z nim czytelnik poznaje bogate miasta, dzikie góry i pustynie Tybetu, życie na książęcym dworze i w chacie wieśniaka, kupców i duchownych. Najciekawsze zaś są wierzenia i praktyki religijne Tybetańczyków, ich światopogląd tak różny od europejskiego, ich tajemnicze obrzędy i swobodne obcowanie ze światem zjawisk dla nas niepojętych.

OEMA

Kobiety w życiu Rubensa

Pod znakiem geniuszu i pod znakiem miłości stało życie Rubensa. Wśród nieśmiertelnych płócien mistrza, wystawionych obecnie w paryskiej „Orangerie", portrety kobiet zajmują najpocześniejsze miejsce. Olśniewająco piękna Helena Fournent, druga żona Rubensa była najidealniejszym modelem i równocześnie natchnieniem malarza. Subtelna twarzyczka Izabelli Brandt tchnie słodyczą i spokojem, ucieleśnia tę atmosferę pogody, którą najwierniejsza małżonka wniosła do domu artysty. Natomiast rysy Marii Rubens, matki — która nie dożyła triumfu syna, nacechowane są głębokim tragizmem.

Mąż jej, Jan, był ławnikiem w Antwerpii, w czasach kiedy książę Alba przemienił Niderlandy w jeden wielki stos, rozbrzmiewający jękami torturowanych heretyków. Również podejrzany o herezję na skutek swej wierności księciu Orańskiemu, Jan Rubens ucieka do Kolonii i tam się osiedla. Zostaje mianowany sekretarzem Anny Saskiej, żony swojego pana, zamieszkującej zamek Dillenburg pod Kolonią. Anna ma opinię kobiety fatalnej. Rubens nie umie się oprzeć urokowi kokietki. Przyłapany na zamku nocną porą przez brata księcia, zostaje wtrącony do więzienia.

Tu się zaczyna gehenna Marii. Obarczona dwojgiem małych dzieci, prześladowana przez możnych książąt Nassau, walczy o byt rodziny, pracuje, kołacze do wszystkich drzwi o ułaskawienie wiarołomnego małżonka. Udaje się jej to w końcu, ale Janowi zostaje wzbroniony powrót do Kolonii; wskazano mu Siegen jako miejsce internowania. Chorego i złamanego na duchu Maria pielęgnuje i z podziwu godną wielodusznością — przebacza. Jej dzieci nie usłyszą nigdy słowa skargi na ojca, a Piotr nie dowie się nigdy, że przyszedł na świat w Siegen.

To najmłodsze dziecko, z powodu jego wrażliwości i wcześnie objawiającego się talentu, otacza matka szczególnie troskliwą opieką. Mimo niezwykle ciężkich warunków materialnych dba o staranne wykształcenie synów. Gdy jej się w końcu udaje uzyskać pozwolenie powrotu do Kolonii, pracuje przez szereg lat jako przekupka, by nadążyć wydatkom domowym. W 1581 r. wraca z dziećmi do ojczyzny. Jest już wdową.

Dzięki nadludzkiej pracy i zapobiegliwości zabezpiecza przyszłość wszystkim dzieciom. Najmłodszy Piotr wstępuje do służby jako paź na dworze hrabiny Lalaing. Gdy jednak młodzieniec nie przestaje marzyć o karierze malarskiej, matka nie oponuje. Zapewnia mu wskazówki najlepszych ówczesnych mistrzów holenderskich: Verhaechta, Van Noorta, Vaeniusa, po czym zdobywa się na największe poświęcenie, na rozłąkę. Młody Rubens wyjeżdża na dokończenie studiów do Włoch. Przez osiem długich lat Maria tęskni i przędzie nić marzeń o sławie syna. Nie będzie jej radosnym świadkiem. Umiera na trzy dni przed powrotem Piotra do Antwerpii.

W chwili powrotu z Italii, Rubens ma lat trzydzieści. Prócz rysów ubóstwianej matki żaden obraz kobiecy nie utrwalił się w jego sercu. Nie było miejsca na miłość w pełnej entuzjazmu, gorączkowej pracy. W Antwerpii los stawia na drodze jego życia uroczą, pełną cnót dziewczynę o skośnych oczach i maleńkich rączkach. To Izabella Brandt, skromna, osiemnastoletnia mieszczanka. Równocześnie z echem dzwonów, głoszących uroczystość zaślubin, zdaje się wybijać dla Rubensa godzina szczęścia, forutny i sławy, które nie opuszczą go aż do śmierci.

Natychmiast zaczyna tworzyć arcydzieła. Wszystkie płótna Rubensa pulsują radością życia, gorącą zmysłowością, są jednym wielkim hosanna dla cudowności stworzenia, jednocześnie zadziwiając skończoną doskonałością formy. Izabella jest wzorową żoną i matką, idealną towarzyszką życia artysty. Rozumie jak ważna misja przypada jej w udziale; spełnia ją ze szczerym powołaniem, z podziwu godną intuicją i taktem. Najpiękniejszym wyrazem hołdu dla zalet tej najlepszej przyjaciółki jest obraz Rubensa przedstawiający oboje małżonków, siedzących ręka w rękę w pogodnej atmosferze poranku. Wyraża spokój dwojga serc, bezgraniczne zaufanie, miłość bez burz. Niestety, nielitościwa śmierć zabiera Izabellę zaledwie trzydziestoczteroletnią, nazajutrz po dniu największego triumfu artysty, po inauguracji galerii Medici w 1626 r., kiedy sława Rubensa zdaje się osiągać swój punkt kulminacyjny.

Jak bolesnym ciosem była dla Rubensa strata idealnej towarzyszki dowodzi okoliczność, że on, który bez swej sztuki nie rozumiał życia, po śmierci Izabelli, nie tknął przez cztery lata palety.

Wlekły się szare dni, zwolna zasnuwając mgłą żałobę Rubensa. W ogromnym domu, który śmierć napełniła smutkiem, wychowuje się młoda dziewczyna, imieniem Helena, siostrzenica zmarłej. Jest piękna jak kwiat, świeża jak poranek, zrodzony nad zielonymi wodami Skaldy. Gorąca namiętność rodzi się w sercu starzejącego się Rubensa. Zaślepiony nią, po raz pierwszy w życiu popełnia szaleństwo: poślubia Helenę Fourment. On ma lat pięćdziesiąt cztery, ona... szesnaście.

Kronika skandaliczna epoki szeroko komentowała ten monstrualny związek. Czy Rubens znalazł w nim szczęście? Jakkolwiekby było, nowa miłość przydała nowych skrzydeł jego geniuszowi. Rozkwitająca piękność Heleny stanowi nieustające źródło natchnienia artysty. Pragnąc otoczyć ubóstwianą żonę przepychem, pracuje bez wytchnienia. Dla niej zakupuje za cenę 600.000 franków wspaniałą rezydencję w Elewyt. Zwalczając postępujące wciąż bóle w krzyżach, sześćdziesięcioletni Rubens wyczarowuje na płótnie bodajże najpiękniejsze w swym dorobku arcydzieła. *Sąd Parysa, Diana i Calixto, Okrucieństwa wojny, Droga na Kalwarię, La Ronda* pochodzą z tej właśnie epoki. Gigantyczna praca wyczerpała siły Rubensa. W 1640 r. zmożony chorobą umiera, okrywając żałobą liczną rodzinę i całą Antwerpię.

Z trzech kobiet, które odegrały rolę w życiu Rubensa, Maria poświęciła dlań wszystkie siły bohaterskiego, matczynego serca; Izabella dała mu spokój, w którym dojrzał i rozkwitł jeden z największych geniuszów świata. Helena ofiarowała mu swą olśniewającą urodę.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

TAK, TU JEST POLSKA

Z porannej mgły wyłaniać się poczęły z dala widoczne kontury masywów górskich. W rozdzwonioną ciszę styczniowego poranka, wpadł głos sygnaturki kościelnej, potoczył się po zamarłych ugorach i napełnił powietrze radosnym wołaniem...

Pierwsze promienie słońca nieśmiało strzeliły w górę, przypadły ku ziemi i rozmigotały się tysiącem śniegowych brylantów. Nad szeroko porozrzucanymi chatami, pojawiły się szare dymki z kominów, plamiąc błękit nieba. Nad wioską górował drewniany, nowy kościółek, ozłocony teraz słońcem. Skromny kościółek, jednak wspaniały w prostoci swej niewyszukanej architektury.

W taki to piękny poranek styczniowy, poniosło mnie na wieś podkarpacką, z „gwiazdką“ urządzoną przez T. S. L. dla biednych wiejskich dzieci. Wraz z delegatami T. S. L. urządziliśmy najazd na probostwo, rozgaszczając się pod nieobecność księdza, który właśnie odprawiał pierwszą mszę św. Piękno wsiowego poranku, spokój i majestat budzącej się do życia przyrody, podziałały na nas mieszczuchów jak ożywcza kąpiel.

Było radośnie i swobodnie. Człowiek czuł się wyzbyty ze wszystkich naleciałości miejskich, odarty z blichtru głupich konwenansów i sztuczności. Poszliśmy do kościółka. Skromny, świecący nagimi ścianami z desek sosnowych, wypełniony był po brzegi rozmodloną ludnością. Przy ołtarzu ksiądz. Na twarzach modlących się skupienie i powaga. Spracowane, popękane od trudu ręce kreślą szeroko znak krzyża, w czci głębokiej chylą się nisko głowy. Dziwna to była msza. Od czasu do czasu ksiądz intonował jakąś kolędę, którą podejmowali zebrani. Zrozumiałem, że śpiew zastępuje tu... grę organów, na jakie przecież wiejski kościółek zdobyć by się nie mógł. Dziwna to była msza i piękna zarazem. Tu w tym domie bożym czuło się Boga naprawdę. Tu odbyła się prawdziwa bezkrwawa ofiara krwi i ciała. Tu był majestat i miłosierdzie. W kościółku tym każde słowo modlitwy nabierały swej mocy i nabrzmiałe korną prośbą, trafiało tam, dokąd ta masa wiejskiej biedoty, zaharowanej w trudzie codziennego szczerego życia zwracała się z ufnością.

Tu w tym wiejskim kościółku spływało na człowieka ukojenie i hart ducha. Zrozumiałem, skąd ci ludzie biorą siły do walki z życiem i zrozumiałem palącą potrzebę takich kościółków tu na południowych kresach w tych miejscowościach, w których jeszcze ich nie ma. A takich miejscowości jest jeszcze bardzo dużo. Po nabożeństwie udaliśmy się na obiad do gościnnego proboszcza. Ksiądz jeszcze młody — nie przekroczył czterdziestki, wesoły, naturalny i prosty tak jak jego całe otoczenie, okazał się nie tylko sympatycznym, ale też człowiekiem wielkiego rozumu. W miłej atmosferze poobiedniej krótkiej pogawędki, ksiądz bowiem śpieszył się na nieszpory, a potem na naszą „gwiazdkę“, wyciągnąłem proboszcza na słówka. Z rozmowy z tym „sługą bożym“ — jak sam siebie nazwał, przebijał się jakiś potężny optymizm, dobroć i zrozumienie dla spraw tego świata. Człowiek ten potrafił wprost zarażać optymizmem. Zapytałem, czemu przypisać, że ludzie zwracają się do niego z taką ufnością, zasięgają — jak zauważyłem — porad we wszystkich sprawach, nawet błahostkach. — Bo z ludźmi proszę pana trzeba postępować szczerze, trzeba im dodawać otuchy i koniecznie trzeba im trochę wesołości.

— Czy jednak ta wesołość odnosi jakiś skutek, gdy bieda ich dusi? Czy można uśmiechem głodnych nakarmić, a zziębniętych ogrzać — zapytałem.

— Tak — i to nawet bardzo — odpowiedział ksiądz. Zresztą zobaczy pan sam. Ja dla nich nie jestem tylko księdzem, ale też nauczycielem, prawnikiem, lekarzem, reżyserem, czym zresztą pan chce. Prócz katechizmu, uczę ich piosenek i tańców ludowych, staram się zarazić ich wesołością i dochodzę do wielkich rezultatów. Nie ma pan pojęcia, jak tańcem na przykład można rozpruszyć paskudne myśli, rezygnację i to wszystko, co czyni człowieka złym. Gdy tak sobie ludzie trochę potańcują. o tak — to mówiąc podniósł sutannę i zrobił kilka kroków krakowiada — zaraz im lżej na duszy... ale my tu gadu gadu, a tam czekają na nieszpory.

Ksiądz ten przypomniał mi sylwetkę księdza ze sztuki „Proboszcz wśród bogaczy“, tylko że ten proboszcz wśród biednych o wiele bardziej przypadł mi do gustu, wraz ze swą podniesioną sutanną, filozofią i swym podejściem do ludzi. Po nieszporach odbyła się „gwiazdka“ w domu parafialnym. Duża sala zaczęła się powoli zapełniać dziećmi. Było tego coś ponad sto sztuk, bowiem przyszły dzieci z pięciu okolicznych wiosek. Wychudłe to, mizerne, odziane jak bądź, nie przedstawiały jednak obrazu rozpaczy. Zauważyłem chłopaka może pięcioletniego, który przyszedł zupełnie... boso. Słuchajcie! W zimie mały chłopak boso! Zagadnąłem go, jak może tak chodzić. Odpowiedział ze śmiechem, że nie ma butów, a na „gwiazdkę“ chciał koniecznie przyjść bo będą kolędować, zresztą mieszka tuż obok. Dobrze, że przyszedł, dostał bowiem nowe buty, w które zaraz się ustroił, przyglądając się im z radością i dumą. W końcu zjawił się ksiądz, którego chmarą obsiadły zaraz dzieci. Po podwieczorku, rozdaniu słodyczy, odzieży i obuwia (dar T. S. L.), dzieci wyraziły chęć kolędowania.

Nad górującą postacią księdza, tłum płowych dziecinnych głów. Płyną słowa kolędy. Bacznie obserwuję dzieci. Wszystkie śpiewają, począwszy od tych, które zaledwie co zaczęły mówić, a skończywszy na najstarszych. Po jednej kolędzie, druga, trzecia, dziesięta. Rozjaśnione uśmiechem twarze, błyszczące radością oczy. Piękny to był widok: ten ksiądz otoczony gromadą dzieci, zwracających się do niego z bezgraniczną ufnością. Każde miało mu coś „bardzo“ ciekawego do powiedzenia i każdemu ksiądz odpowiedział — i każde śpiewało. Tyle kolęd nie słyszałem chyba przed tym razem, co tutaj. I byliby tak śpiewali w nieskończoność, gdyby nie to, że musieliśmy już odjeżdżać. Na zakończenie dzieci podziękowały i samorzutnie odśpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła“. Z młodych głosów rosła pieśń w lawinę. Tyle było w niej mocy i uczucia, tyle prawdy w słowach: „póki my żyjemy“, że patrząc na te drobne, zbiedzone twarzyczki, nabrałem głębokiego przekonania, że nie zginie ta nasza Najjaśniejsza, póki takich ma synów.

Na kresach południowych Rzplitej, w podkarpackiej wsi, gdzie Polacy znajdują się w mniejszości, hymn narodowy brzmiał mocą i pewnością. A śpiewały go dzieci, chowane w trudzie i znoju, bez tej radości należnej dziecięcemu wiekowi. Patrząc na te zbiedzone ciałka, nabrałem pewności, że potrafią one przetrwać najcięższe czasy, a jednocześnie zdałem sobie sprawę z tego, jak u nas mało robi się dla biednych dzieci. A przecież można małym kosztem sprawić im radość i wywołać uśmiech na ich twarzyczkach za wcześnie niejednokrotnie spoważniałych. W Wiedniu przed kilku laty wydano na biedne dzieci blisko 30 milionów szylingów. Cała akcja opieki nad dziećmi koncentruje się tam w t. zw. „Jugendamt“, który akcją pomocy dzieciom kieruje. A u nas? Robi się tydzień dziecka, dużo się krzyczy i na tym koniec. Czy Polskę nie stać na to, ażeby u nas powstały takie „Jugendamty“? Po „gwiazdce“ zrozumiałem filozofię księdza. Ten człowiek w swej parafii dokonuje cuda. Nie pozwala dzieciom przedwcześnie się starszeć. Nosi słońce w sercu i tym słońcem obdarowuje dzieci. Coś postara się dla nich w T. S. L., a resztę pokrywa „własnym przemysłem“. Zaraża dzieci radością życia. W śmiechu i śpiewie każe im zapominać o ciężkich warunkach. Uczy dzieci śmiechu, bo w swej biedzie zapomniałyby by nie tylko śmiać się, ale i płakać. Każe im być dziećmi.

Czy tego księdza nie warto naśladować. Czy zresztą nie trzeba więcej uwagi poświęcić biednym dzieciom. Odrobiny dobrej woli i trochę serca. Mniej bezdusznej, jałowej gadaniny, powiedzonek, robienia wiatru, a więcej realnej pracy dla dzieci. Choćby takiej, jak tego księdza. Pomyślcie o tym paniusie społecznice i panowie „działacze“.

A wówczas to, wśród biednej ludności wiejskiej na południowych kresach państwa, w wioskach, w których przeważa żywioł obcy, gdy zobaczycie polskie dzieci śpiewające z mocą uczucia „Jeszcze Polska“..., tak jak ja je widziałem, wówczas będziecie mogli z całą pewnością powiedzieć: tak, tu jest Polska.

———

Mrożna zima w Ameryce



Pompy pożarnicze pod płaszczem lodowym

Badania nad strukturą Atlantyku

Masy wodne na powierzchni Atlantyku są w ciągłym ruchu, przykładem tego Golfstrom, któremu zachodnia i północna Europa zawdzięcza swój łagodny klimat.

Znaczenie prądów powierzchniowych dla żeglugi i rybołóstwa oraz ich źródło to zagadnienia, które od wieków interesują ludzi. Już w roku 1650 Varenius przypuszczał, że krążenie prądów w Oceanie Atlantyckim jest zamknięte, a liczne ekspedycje oceaniczne od kilkunastu lat starały się rozwiązać powyższą zagadkę.

Pewne rezultaty oraz postęp w znajomości Atlantyku południowym przyniosła ekspedycja niemiecka na statku „Meteor“ w latach 1925—1927. Stwierdzono, że dno Atlantyku między Europą a Ameryką przedzielone jest grzbietem przebiegającym z północy na południe na dwie bruzdy, wschodnią i zachodnią. Pomiędzy tymi bruzdami istnieją w głębinie Romanche na równiku i pod 8 stop. szer. północnej dwa połączenia poniżej 4.000 m. Stwierdzono, że Atlantyk łączył się z wodami arktycznymi do największej głębokości, zaś na północy tylko w miejscach płytkich z Morzem Arktycznym wzdłuż progu Grenlandia - Islandia - wyspy Färöer.

Jakie są przyczyny i co wywołuje krążenie wód? Wywołują je wiatry przez tarcie o powierzchnie wody; prądy te nie sięgają głębokości 200 m. Wskutek zmian klimatycznych (nasłonecznienie i wilgotność) następują zmiany w nasileniu i temperaturze wody, a w związku z tym, że nie ma równowagi na powierzchni wody, następuje opadanie wód zimniejszych i bardziej słonych, na dno.

Mamy dwa rodzaje wód: tropikalne ciepłe, bogate w sól wskutek odparowania, utrzymujące się na powierzchni, oraz wody zimne ubogie w sól, wody polarne, które po dnie morskim przypływają aż pod obszary zwrotnikowe. Wobec tego istnieją dwa piętra wody: dokładnie zaobserwować można je pomiędzy 40 st. szer. północnej i połdniowej, a noszą one nazwę oceanicznej troposfery i stratosfery. Warstwy górne troposfery pozostają pod wpływem pasatów; powstają w ten sposób prądy równoleżnikowe odchylone wskutek obrotu ziemi i sięgające do głębokości 200 m. Różne nasilenie wód powodują prądy południkowe, zaś pomiędzy prądami zwrotnikowymi powstaje równikowy przeciwprąd. W oceanicznej stratosferze mamy następujące wody: 1) arktyczną denną najcięższą wodę oceanu, rozprzestrzeniającą się w południowych partiach bruzdy wschodniej i zachodniej, 2) subarktyczną wodę średnią, która jest najlżejsza z wód stratosfery i przesuwa się w głębokości 700 do 900 m. ku północy aż do 20 st. sz. pn., 3) wzdłuż progu grenlandzkiego mamy wodę północnoarktyczną bogatą w tlen i sól; występuje ona w całym Oceanie Atlantyckim w głębokości 200 do 3.000 m., 4) w okolicy Cieśniny Gibraltarskiej powstaje woda śródmorska ciepła, uboga w tlen a bogata w sól. Różnice między rodzajami wód powodują prądy pionowe.

Ekspedycja naukowa statku „Meteor“ dokonała powyższych odkryć w badaniach nad prądami Atlantyku.

———

Mowy ministra Świętosławskiego

Nakładem Kasy im. Mianowskiego ukazał się piękny tomik, pt. „W zbiorowej pracy nad rozwojem kultury", zawierający przemówienia obecnego ministra W. R. i O. P., prof. Wojciecha Świętosławskiego. Autor, znakomity uczony jako kierownik resortu oświaty zasłynął mowami, pełnymi trafnych spostrzeżeń i głębokich myśli. Ponieważ mowy prof. Świętosławskiego są najwybitniejszym fragmentem jego działalności ministerialnej, dobrze się stało, iż ukazują się one w druku.

W przedmowie do książki pisze autor:

Polska znajduje się obecnie w takim stadium swego rozwoju, kiedy dyskusja nad ustaleniem ogólnopolskiego programu prac, zmierzających do wzmożenia tempa życia duchowego i zwiększenia zasobów materialnych, musi być wszczęta na wszystkich odcinkach. W wyniku tej dyskusji ożywić się powinno, i to znacznie, zainteresowanie tą sprawą całego społeczeństwa".

Pierwsza część wydawnictwa zawiera mowy min. Świętosławskiego wygłoszone w ub. roku we Lwowie, w Wilnie, w Poznaniu i w Toruniu: *O znaczeniu Lwowa w życiu kulturalnym Polski Odrodzonej, Polityka kulturalna i oświatowa na ziemiach północno-wschodnich, O znaczeniu ziem zachodnich dla kultury polskiej, Znaczenie Pomorza i Torunia w życiu Polski Odrodzonej.* Są to mowy podkreślające perspektywy rozwoju poszczególnych ośrodków regionalnych w harmonii z ogólnopaństwowymi celami i dążeniami Rzpltej.

W części drugiej znajdujemy przemówienia, wygłoszone na początku roku szkolnego 1936/37: *O pracy nauczyciela, O zadaniach młodzieży akademickiej wobec teraźniejszości i przyszłości.* Część trzecią wypełniają mowy o roli umysłów twórczych w życiu współczesnym: *Praca nad obiektywną oceną wielkich przeobrażeń* oraz *Twórcze umysły jako aktywne czynniki socjologiczne.* Część ostatnia składa się z kilku fragmentów oratorskich: *Planowa akcja społeczeństwa i Ministerstwa Oświaty, Wysiłek fizyczny jako czynnik kształcący, Nauka i szkolnictwo wyższe w służbie państwa, W zbiorowej pracy nad rozwojem kultury.* (ot).

Konkurs redakcji „Pionu" na nowelę

I nagroda — 1.000 złotych
II nagroda — 500 złotych
III nagroda — 250 złotych

Poza tym trzy nagrody pocieszenia po złotych 100, pięć następnych w kolejności utworów otrzyma wyróżnienia. Wszystkie utwory nagrodzone i wyróżnione będą drukowane w „Pionie".

WARUNKI KONKURSU:

1. Nowela zgłoszona na konkurs winna zawierać od 300 do 600 wierszy „Pionu". Rękopisy (czytelne) lub maszynopisy winny być pisane tylko po jednej stronie papieru.
2. Nowela zgłoszona na konkurs winna być oznaczona godłem, nie nazwiskiem. Godło to należy powtórzyć na zapieczętowanej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora. Utwór wraz z kopertą należy przesłać pod adresem redakcji „Pionu".
3. Nowela zgłoszona na konkurs może mieć temat dowolny.
4. Nowele nadesłane na konkurs będą czytane w dwóch zespołach. Pierwsze czytanie eliminacyjne zostanie dokonane w redakcji „Pionu", drugie — w jury, które się zajmie utworami najlepszemi.
5. Do jury konkursu redakcja „Pionu" zaprosiła czołowych prozaików polskich. Skład osobowy jury podany zostanie w drugim tegorocznym numerze „Pionu".
6. Redakcja „Pionu" zastrzega sobie prawo ewentualnego podziału nagród lub też łączenia ich w granicach ogólnej sumy nagród (2.050 zł.). — Termin nadsyłania nowel na konkurs „Pionu" upływa z dniem 28. lutego br. o godz. 12 w południe.

Pamiętaj codziennie o F. O. N.

Słynna katedra strassburska



Historia parasola

Jak mówi legenda chińska, wynalazczynią parasola była kobieta o imieniu Lon-Pen, żyjąca około 2.000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Na obszarze Chin spotyka się parasole wykonane z papieru lub pięknych wzorzystych materiałów jedwabnych; służą one i służyły od początku nie jako ochrona przed deszczem, ale jako zasłona przed promieniami słońca. Dopiero daleko później poczęto stosować jako ochronę przed deszczem. Przez długie wieki parasol uważano jako przedmiot zbytkowny ludzi bogatych; był on zarazem drogocennym upominkiem u wyższych sfer. I tak angielska królowa Wiktoria ofiarowała sułtanowi egipskiemu parasol wykonany w Paryżu za cenę 75 tysięcy franków.

W Chinach stosownie do zajmowanego stanowiska w społeczeństwie posługiwano się parasolami kilku piętrowymi. N. p. cesarz chiński posługiwał się parasolem o kilku kondygnacjach niesionym przez służbę i niewolników. Z biegiem czasu zaczęto używać parasole w Persii, Indiach, Grecji, Egipcie i Rzymie. Do dziś dnia na starych urnach, grobowcach i ruinach zamków spotyka się freski przedstawiające ludzi z parasolami. W Egipcie parasole Faraonów były robione z drogocennych piór; w Rzymie wyrabiano parasole skórzane i stosowano je jako ochronę przed deszczem i słońcem, oraz jako ozdobę w procesjach i uroczystościach. W Grecji mężczyźni parasole odrzucili, a tylko Herkules używał go, by uchronić królowę Omphala przed promieniami słonecznymi.

Przez parę wieków ucichło o parasolu: dopiero na obszarze Niemiec w okresie wojny trzydziestoletniej ukazują się parasole nie jako ozdoba, ale jako przedmioty ochronne przed słońcem dla kobiet i rycerzy w czasie polowania. Ponieważ szkielet i wszystkie pręty były wykonane z drzewa, a w związku z tym parasol był bardzo ciężki, dlatego nosiła go służba za swoimi panami. Dopiero gdy w Anglii zastosowano lekki szkielet stalowy, parasol zyskał na popularności i poczęło go więcej ludzi używać. Z początku parasole były bardzo nieforemne, dopiero w XVIII. stuleciu, gdy kobiety zajęły się ich upiększaniem, parasole zyskały na urodzie, na formie i estetycznym wyglądzie.

Powstały parasole rozmaite: wielkie t. zw. familijne, płaskie, podłużne, kanciaste i kształtne. W ten sposób parasol stał się modny na gruncie paryskim: kobiety sprowadzały murzynów-niewolników przeznaczonych do noszenia parasoli. Każda elegantka paryska uważała parasol jako niezbędą część swej tualety. Specjalnie zwracano uwagę na gałki i rączki parasola: tu używano rozmaitych rzeźb, n. p. głów ludzi i zwierząt. Również pojawiły się parasole zaopatrzone w teleskop lub sztylet. Wymysłem mody był najkosztowniejszy parasol owych czasów własność pani de Pompadour.

Parasol bywał też powodem wesołości w życiu codziennym: pewnego razu Ludwik II. jadąc w odwiedziny do swej krewnej cesarzowej Elżbiety, stanął przed jej orszakiem ubrany w mundur generała, trzymając w jednej ręce chełm, a w drugiej olbrzymi parasol, czym wywołał bombę śmiechu u otoczenia.

Należy wspomnieć o tym, że parasol dał początek baldachimom używanym obecnie w kościele katolickim.

Dzisiaj jesteśmy świadkami zmierzchu parasola; stosuje się go jako ochronę przed deszczem i to płaszcz gumowy i czapka w wielu wypadkach wypierają go. Zanika moda noszenia parasola jako środka ochronnego przed promieniami słonecznymi.

„TĘCZA"

Styczniowy numer „Tęczy", szczególnie bogato uposażony jako specjalny numer doroczny, zawiera mnóstwo materiału graficznego i literackiego. Artykuły numeru podzielić można na dwie grupy: na artykuły, które dotyczą najaktualniejszych zagadnień chwili bieżącej, oraz na artykuły artystyczno-literackie. Do tych ostatnich zaliczyć należy prace: Adolfa Nowaczyńskiego „Prorok Eliasz ze Śmigła", Stanisława Pigonia „Rapsod narodu", Wojciecha Bąka „Mój Bóg, oraz nieznany utwór Henryka Sienkiewicza p. t. „Lekarze", skomentowany przez Ignacego Chrzanowskiego.

Aktualność, obok obfitych, jak zwykle, kronik, reprezentują artykuły Jerzego Gutschego „Faszyzm na codzień", Aleksandra Wojdera „Odnalezienie dzieła sztuki", Romana Fenglera „Nowe życie Mussoliniego Chin", Bolesława Rudzkiego „Niemcy — bez złudzeń" oraz Kard. Achillesa Lienarta „List do komunistów". Na specjalną uwagę zasługują dwa felietony, Juliana Babińskiego o froncie ludowym w Polsce oraz Jana Kilarskiego o samozwańczym „redaktorze z Warszawy". Poza tym bogaty dział beletrystyczny, kronikarski, ilustracyjny oraz dział rozrywek umysłowych, wśród których zwraca uwagę konkurs artystyczny z licznymi nagrodami pieniężnymi i książkowymi.

NOWINY

NOWE KSIĄŻKI PISARZY POLSKICH

Wkrótce ukażą się nakładem Książnicy-Atlasu nowe książki pisarzy polskich. Zofia Nałkowska wydaje nową powieść pt. ‚Niecierpliwi", Boy-Żeleński — cykl esseyów historycznych, drukowanych na łamach „Wiadomości Literackich" p. t. „Marysieńka Sobieska", Władysław Pociecha — książkę, stojącą na pograniczu powieści i monografii historycznej p. t. „Królowa Bona", którą autor przedstawia w zupełnie innym świetle, niż głosi tradycja, Jan St. Bystroń wydaje nową pracę „O komizmie", będąca naukową analizą pojęcia komizmu i jego rodzajów. Ilustrowana wielką ilością przykładów z literatury i życia oraz mnóstwem rysunków z dawnych zabytków piśmiennictwa, starych i współczesnych czasopism humorystycznych oraz specjalnych ilustracyj znanego artysty W. Bartoszewicza.

WIELKIE POWODZENIE „ORKI NA UGORZE" JANA WIKTORA

Zeszłoroczny laureat nagrody krakowskiej Jan Wiktor może pochwalić się nielada sukcesem. Jego świetna książka „Orka na ugorze" ukaże się wkrótce w trzecim wydaniu. Jako na stosunki polskie, możemy nazwać to rekordem.

JO VAN AMMERS-KUELLER W WARSZAWIE

W pierwszych dniach lutego br. zawita do stolicy głośna powieściopisarka holenderska p. Jo van Ammers-Kueller, znana również polskiej publiczności ze swych doskonałych cyklów powieściowych o społeczno-obyczajowym podłożu. W tym samym czasie ukaże się nakładem Książnicy Atlas przekład powieści historycznej z XVIII. wieku p. van Ammers-Kueller p. t. „Jaśnie państwo i służba".